

MAGAZYN POMORSKI

MP

NR 31 (378) ROK 2017

Świat
na nowo
– EFNI 2017

*Pieniądze
przychodzą
same...*

Dwór Artusa wraca
do pierwotnego
wystroju

*Będzie poprawa
w branży morskiej*

Rektor
z wizją

Open
Mind
fashion
& design

*Dominatorki
spod znaku
jajowatej piłki*

*Polskie kino
w dużym wyborze*

ISSN 0667-8073



9 770867 807203

06>

Rozpoczynamy III edycję plebiscytu „Orzeł Samorządu”

Dla kogo prestiżowe tytuły?

Rozpoczynamy trzecią edycję plebiscytu „Orzeł Samorządu”, czas więc na zastanowienie się, kto z pomorskich samorządowców zasługuje na zgłoszenie do udziału w tej prestiżowej rywalizacji.

Plebiscyt na „Orła Samorządu”, czyli najlepszego samorządowcę Pomorza, odbywa się co cztery lata pod koniec kadencji samorządów w czterech kategoriach: najlepszy wójt, najlepszy burmistrz, najlepszy prezydent miasta, najlepszy starosta. Wybór i ostateczna decyzja, kto zostanie „Orłem Samorządu”, należą do Czytelników Magazynu Pomorskiego.

Przy wyborze pod uwagę brane są takie kryteria, jak dokonania i wkład samorządowców w rozwój swojej gminy, miasta czy powiatu, zaradność i efektywność w zdobywaniu funduszy unijnych na działalność jednostek samorządowych, rozmiar i charakter inwestycji poczynionych w ostatnich czterech latach. Oceniani jest również udział samorządowców w akcjach zdrowotnych i edukacyjnych oraz kreatywność w inicjowaniu imprez kulturalno-społecznych. Szczególna uwaga zwracana jest na zaangażowanie i otwartość na problemy swoich wyborców, kreatywność w prowadzeniu polityki społecznej.

Propozycje kandydatów do zdobycia tytułu „Orzeł Samorządu” zgłaszają Czytelnicy Magazynu Pomorskiego, przysyłając je na adres redakcji: redakcja@magazynpomorski.eu.

W uroczystej gali finałowej – o terminie której poinformujemy Czytelników – uczestniczą przedstawiciele władz samorządowych Pomorza oraz środowisk biznesowych, naukowych i kulturalnych. Dwa dotychczasowe finały plebiscytu odbyły się w Ratuszu Głównego Miasta w Gdańsku, całość uświetnił program artystyczny, a zwieńczył dzieło poczęstunek. Zapraszamy Czytelników do współudziału w tym przedsięwzięciu. Redakcja już teraz oczekuje na zgłaszanie pierwszych kandydatur w plebiscycie „Orzeł Samorządu”.



Grupę NDI tworzą spółki specjalizujące się w organizacji i realizacji projektów inwestycyjnych w obszarze budownictwa, energetyki oraz hydrotechniki.





Najlepsza Klinika medycyny estetycznej w Trójmieście

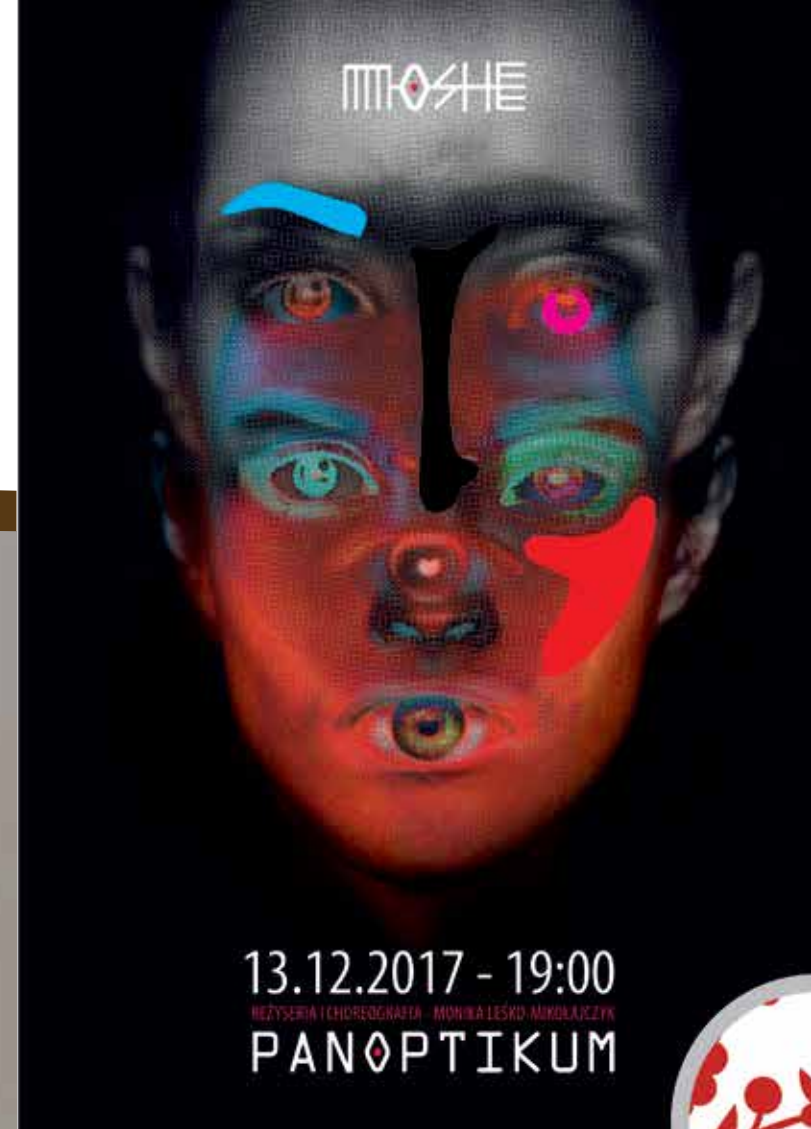
PLASMA IQ dla Twoich oczu
– bezinwazyjny lifting powiek
zapewni Ci piękne spojrzenie
na nadchodzące Święta

W grudniu cena zabiegu
niższa o 200 zł.

Filozofia piękna
zaczyna się od nas

Gdańska Klinika Urody
ul. Stara Stocznia 2/2, 80-862 Gdańsk
tel. 58 716 13 11, tel. 519 779 858
repcja@gdanskaklinikaurody.pl

www.gdanskaklinikaurody.pl





GALA EVENING PRACODAWCÓW POMORZA

POMORSKI PRACODAWCA ROKU ★ PRIMUM COOPERATIO ★ ŻŁOTY OXER

GOŚĆ
SPECJALNY



PROF.
JERZY STUHR

26.01.2018 / 19:00

AMBER EXPO / GDAŃSK, UL. ŻAGŁOWA 11

INFORMACJE:

(58) 345 83 74 / BIURO@PRACODAWCYPOMORZA.PL

WWW.PRACODAWCYPOMORZA.PL/GALAKONKURS

NASZE ROZMOWY

8. W harmonii z ludźmi i z miejscami – rozmowa z Sylwią Gadomską, dyrektorem Regionu Północnego hoteli marki Mercure, Novotel, Ibis i dyrektorem hotelu Mercure Gdańsk Stare Miasto
14. Pieniądze przychodzą same – rozmowa z Bogdanem Lubińskim, prezesem Zarządu Polmor sp. z o.o.
20. Rzeczy niemożliwe i trudne to nasza specjalność – rozmowa z Agnieszką Kamińską, prezesem Zarządu Agis Management Group sp. z o.o.
36. Rektor z wizją – rozmowa z prof. dr hab. Januszem Zarębskim, rektorem Akademii Morskiej
52. Dominatorki spod znaku jajowatej piłki – rozmowa z Januszem Urbanowiczem, trenerem reprezentacji Polski żeńskiego rugby oraz drużyny rugby Biało-Zielone Mario Ladies Gdańsk
56. Historia na wyciągnięcie ręki – rozmowa ze Zbigniewem Zalewskim, kustoszem Muzeum Lechii Gdańsk
58. Tęsknię do filmu i dobrych ról – rozmowa z aktorką Dorotą Stalińską
70. Słodko, ale zdrowo – rozmowa z Lucyną Kordą, właścicielką Słodkiej Akademii i nowej marki Manufaktura Korda

AKTUALNOŚCI

2. Świat na nowo – Europejskie Forum Nowych Idei 2017
25. Pomorskie liderem i nie zwalnia tempa
28. Polskie kino w dużym wyborze
32. Sztuka uników, felieton Aliny Kietrys
33. Inspiracje i fantazje. „Sąd Ostateczny” w Operze Bałtyckiej
34. Uroczysty wieczór z okazji Dnia Jedności Niemiec
41. Live more. Pomerania
42. Stocznia Crist na fali wznoszącej
46. Gdańsk i Warszawa połączone z Morzem Czarnym
47. Rekordowe przeładunki w Porcie Gdańsk
48. Minister zapowiada poprawę w branży morskiej
49. Gdynia E(x)plory Week po raz szósty
50. „Eneos” na skrzypce, kontrabas, akordeon i 10 głosów
51. Festiwal Szekspirowski w Gdańsku doceniony i nagrodzony
61. Soroptymistki pomagają
62. Pamiątki po obrońcach Poczty Polskiej w Gdańsku
63. Remont przedproży
64. Dwór Artusa powoli wraca do pierwotnego wystroju
66. Open Mind – fashion & design
68. Energa zmodernizuje zabytkowe obiekty
69. Fundacja Lechia Gdańsk w Olivia Business Centre
72. Nowości na liniach WizzAir
73. Rower metropolitalny
74. Przyjazna i wygodna przestrzeń publiczna
75. Makietą MS „Batory” stanęła w Gdyni
76. Powstaje system ostrzegania pogodowego
77. Prototypownia przetestuje pomysły
78. Małe jest piękne, czyli browary w ofensywie
82. Wiele twarzy Zdzisława Najdera
83. Pomorze przoduje w wydatkach na ochronę zdrowia + Nowoczesny sprzęt medyczny dla SOR
84. Argon – kolejne „dziecko” Alchemii
85. Czy to nadal twój komputer?
87. Co drugi przedsiębiorca otrzymał wsparcie
88. Lotos Kolej z nowym rekordem przewozów towarowych



26



48



58

MAGAZYN
POMORSKI

Wydawnictwo Prasowe Edytor sp. z o.o.
81-596 Gdynia
ul. P. Gojawczyńskiej 3/C/6
tel. +48 58 6 291 995
redakcja@magazynpomorski.eu

Prezes: Grażyna Anna Wiatr
Redaktor naczelny: Zbigniew Żukowski

Zespół: Ewa Judycka, Anna Umiecka, Alina Kietrys, Barbara Miruszewska, Cezary Spigarski, Jerzy Ukłajewski, Paweł Janikowski, Tomasz Wróblewski
Skład: Maciej KREDA Jurkiewicz, www.produktart.pl

Dział foto: AJF Media, Maciej Kosycarz KFP, Mieczysław Majewski, Radosław Michalak, Sławomir Panek

Szukaj nas na:



www.magazynpomorski.eu



Na okładce:

Eliane Umuhire w filmie „Ptaki śpiewają w Kigali”
Fot. Anna Rezulak

W harmonii z ludźmi i z miejscami...

Z Sylwią Gadomską, dyrektorem Regionu Północnego Hoteli marki Mercure, Novotel, Ibis i dyrektorem hotelu Mercure Gdańsk Stare Miasto rozmawia Alina Kietrys

Jaką funkcję w regionie pełni dzisiaj hotel Mercure Gdańsk Stare Miasto? Budynek ten ma swoją tradycję, przechodził różne koleje losu, zmieniał nazwy i był chyba pierwszym ekskluzywnym hotelem na Pomorzu.

Tak, prawda, był pierwszym ekskluzywnym hotelem w Gdańsku. Wyznaczał trendy, które dotyczyły zarówno wnętrza hotelu, jak i sposobu obsługi gości, sposobu zarządzania, ale także biznesowego podejścia do funkcjonowania rynku hotelarskiego, na przykład ustalania strategii cenowych, czy budowania i kierowania naszej oferty do klientów lokalnych i zagranicznych. Ten hotel zbudował sobie przez lata rozpoznawalną renomę. Jest to najwyższy budynek hotelowy w centrum Gdańska, z pięknym widokiem na Stare Miasto i na tereny po stoczniowe. Jako hotel z wieloletnią historią – ongiś Heweliusz – zawsze był dobrze kojarzony i uważany za obiekt ważny dla miasta i regionu. Hotele, które później powstawały w regionie, w jakimś sensie wzorowały się na tym obiekcie. Do tej pory zresztą tak jest, bo także hotele naszej grupy chcą być takie jak nasz hotel flagowy – Mercure Gdańsk Stare Miasto.

Dawny Orbis Gdynia, to dzisiaj po modernizacji hotel Mercure Gdynia Centrum, który również wzoruje się na gdańskim Mercure, ale oczywiście każdy obiekt tworzy własną historię. Motto hoteli marki Mercure brzmi: w harmonii z ludźmi i z miejscami. Pomimo że marka jest globalna, to jednak hotele działają lokalnie. Każdy hotel Mercure opowiada o miejscu, w jakim się znajduje: i tak w Gdańsku to opowieść o starym i nowym Gdańsku, a w Gdyni są to opowieści o morzu, jachtach, o festiwalu filmowym. W ten klimat hotelu wpisuje się współczesna aktywność społeczna.

Do tego typu hoteli przyjeżdżają różni goście – biznesmeni, celebryci, politycy, ale też rodziny z dziećmi. Czy ta różnorodność gości i ich oczekiwania nastręcza jakieś problemy?

Nie, nauczyliśmy się przez lata funkcjonowania na rynku opiekować się gośćmi z różnych segmentów i odpowiadać na różne potrzeby. Zespoły,

które pracują w naszych hotelach, mają wieloletnie doświadczenie, więc różnorodność naszych gości jest bardziej ciekawa niż kłopotliwa. Jesteśmy pasjonatami hotelarstwa i zabiegamy codziennie, by goście nadal nas lubili. Bardzo doceniamy zaufanie, którym jesteśmy obdarzani.

Są Państwo często pierwszą wizytówką regionu.

To prawda. Reprezentujemy nie tylko własną firmę, ale również miasto i region. Szczególnie jeśli przyjeżdżają goście na zaproszenie władz samorządowych, firm, organizacji działających w Trójmieście – mamy zatem świadomość, że także w naszych rękach leży to, jak goście będą oceniali ofertę regionu. Czy na przykład nasze usługi przekonają ich, by jakąś ważną imprezę zorganizować w naszym regionie. To dla nas istotne, że tak jesteśmy postrzegani. Goście hotelowi poszukują nie tylko dobrego produktu, ale również emocji. A więc nie tylko wygodne lokum w atrakcyjnym punkcie miasta, nie tylko dobre spotkania biznesowe, ale ogromnie ważne są wrażenia i, na przykład, oferta kulturalna. Staramy się zawsze pomyśleć, jak upowszechniać to, co mamy w regionie: teatry, muzea. Serwujemy też w naszych hotelach lokalne produkty w czasie przerw kawowych, jeśli na przykład w naszym hotelu odbywa się konferencja czy spotkanie, organizujemy specjalne wystroje sal, by goście zapamiętali specyfikę regionu. Nie chcemy unifikacji, ważna jest nasza specjalność.

I hotele, nad którymi Pani ma nadzór, tworzą takie specyficzne klimaty? Zazwyczaj hotele są do siebie podobne.

Tak, ale... Właśnie to „ale” jest ważne. W różnych miastach wprowadziliśmy w naszych hotelach koncept My Room. To nasi pracownicy stworzyli wystroje pokoi i urządzali je sami. Są to pokoje bardzo zindywidualizowane, zgodnie z pasją i upodobaniami autorów. Mamy na przykład pokój rockmena, bo jeden z szefów recepcji jest miłośnikiem i znawcą muzyki rockowej, jeździ na różne koncerty i stworzył pokój w klimacie rockowym. Mamy pokój zielony, związany z ochroną środowiska, ekologią, mamy pokój piracki, surfera, biegacza czy pokój filmowy. Każdy z tych konceptów był indywidualną





inicjatywą. I nasi goście polubili te pokoje. Często ich twórcy opowiadają gościom, jak one powstawały, przytaczają anegdoty. Mamy w tej chwili w całej naszej grupie hotelowej ponad 150 takich pokoi.

To barwna indywidualizacja w hotelach, ale też inny sposób traktowania ludzi tu pracujących. To już nie są tylko „zakłete rewiry”, do których ludzie byli przypisani.

To filozofia podejmowania gości i filozofia zatrudniania pracowników. W naszej firmie nastąpiła duża zmiana. Nie mamy już zespołu zarządzania zasobami ludzkimi, tylko zespół zarządzania talentami i kulturą. Każdy z nas ma jakieś talenty i my chcemy, żeby nasi pracownicy rozwijali te talenty, żeby wykorzystywali je w pracy. Mówimy też o kulturze korporacyjnej, o kulturze współpracy w zespole pomiędzy pracownikami i menedżerami, o kulturze wymiany doświadczeń. Ja nie jestem najlepsza w recepcji czy w kuchni, ale są ludzie w naszych hotelach, którzy właśnie na tych stanowiskach są najlepsi. I oni są ekspertami w swoim obszarze działania. Ja jestem silna ich ekspertyzą, ich wiedzą i doświadczeniem. Spędzamy w pracy w hotelach sporo czasu, a więc rozmawiamy, słuchamy siebie nawzajem. To jest współdział w zarządzaniu. I szukamy ludzi, którzy dzielą z nami pasję tworzenia jak najlepszego hotelarstwa.

Umiejętności technicznych można się nauczyć, ale pasję, zdolność przekazywania dobrych emocji, otwartość na ludzi, chęć pomagania trzeba mieć w sobie. Nam zależy na gościnności, która jest autentyczna i szczerza. Staramy się zaopiekować gościem, który wybrał nasz hotel, od momentu gdy przekroczy nasz próg. Towarzyszymy takiej osobie, interesujemy się jej potrzebami i oczekiwaniami. Gość zadowolony do nas wraca, a jest zadowolony wówczas, kiedy nasz pracownik jest zadowolony z pracy. Co roku badamy zaangażowanie pracowników, pytamy, co chcieliby zmienić, co im się podoba, a co nie działa, ich zdaniem, tak jak należy.

To bez mała idealny obraz współdziałania w firmie. Czyżby Pani nie miała żadnych żartów i kłopotów?

Oczywiście, że mamy problemy. Czasem nie zadziała system, czasem brakuje ludzi. Poszukujemy ich nie tylko na rynku lokalnym. Przyjeżdżają do nas do pracy ludzie z Polski i z zagranicy. Mamy różnorodność kulturową wśród osób zatrudnionych. Współpracujemy też z innymi hotelarzami, nie tylko w naszej grupie, identyfikujemy ogólne problemy rynku hotelarskiego, turystycznego i wspólnie poszukujemy rozwiązania. Rynek hotelarski musi dobrze funkcjonować w regionie. Taka szeroka współpraca wielu instytucji jest szansą dla regionu i dla gości hotelowych.

A nie podbieracie sobie Państwo gości?

Nawzajem w hotelach? Na pewno tak (śmiech). Konkurencyjność biznesowa zdarza się we wszystkich branżach. To się sprowadza do rachunku wyniku i opłacalności, które każdy przedsiębiorca dokładnie analizuje. Ale równocześnie jesteśmy coraz bardziej dojrzałym gronem ekspertów w naszej branży. Rozumiemy, że przy tak silnym rozwoju rynku, niskim bezrobociu są jeszcze obszary naszej działalności, w których jest wiele do zrobienia. Wiemy, że do końca przyszłego roku na przykład w Trójmieście przybędzie ponad tysiąc pokoi w hotelach, więc zależy nam bardzo, żeby tworzyć platformy porozumienia w działaniu na rzecz inicjatyw lokalnych i regionalnych.

Konkurencja hotelowa to standard obiektów i ceny. A także menu...

Ceny się zmieniają w zasadzie z dnia na dzień. Wiele zależy oczywiście od pory roku, ale i od kanału dystrybucji, a także atrakcji, które serwuje miasto. Nie chciałabym jednak, żebyśmy kreowali obraz drogiego, niedostępnego rynku, nie tylko w ramach naszej grupy hoteli. Przyjazność ceny często powoduje, że goście chętniej do nas przyjeżdżają. Warto więc tym rynkiem dobrze się podzielić. Staramy się też rozciągnąć sezon daleko poza lato. Stąd każdy myśli, co jeszcze można zaoferować. Rozwijają się teraz bardzo pomysły nie turystyka senioralna. Z małymi dziećmi coraz częściej poza sezonem przyjeżdżają dziadkowie.

A jeśli chodzi o menu, to w każdym hotelu staramy się wzbogacać ofertę o dodatek lokalny. Więc szefowie naszych kuchni promują smaki lokalne, jak choćby kuchnię kaszubską. Wspieramy lokalnych producentów, nie musimy przywozić towarów z daleka, staramy się, by produkty dojeżdżały do nas z odległości nie większej niż dwieście kilometrów. Wdrażamy też, podobnie jak w całej grupie AccorHotels, zrównoważone żywienie. W swojej tabeli mamy dwadzieścia zobowiązań, część obowiązuje na całym świecie, a dziesięć to są zobowiązania lokalne. Podstawą żywienia są zdrowe produkty, nienasycone tłuszczy, chemią, węglowodanami. Budzimy świadomość mówiąc na przykład o alergenach w produktach, czy o jajkach tylko z wolnego wybiegu w naszym menu, o polskich jabłkach, miodach, dyniach. Wiemy skąd każdy produkt pochodzi, kto jest producentem. Staramy się przygotowywać porcje duże i małe, w zależności od apetytów klientów. Pracujemy też nad ograniczeniem odpadów żywnościowych: informujemy, liczymy. Żeby zacząć oszczędzać, trzeba wiedzieć co oszczędzać i jak redukować. Edukujemy pracowników, to jest działanie na rzecz środowiska. Prowadzimy akcje jak zadbać o siebie: o serce, o kręgosłup – mówimy o cywilizacyjnych zagrożeniach. Zmienia się ranga i funkcja hotelu, przekonujemy: Będziesz się lepiej czuł i będziesz zadowolony, a tym samym lepiej będziesz funkcjonował w pracy i życiu rodzinnym.

Pani dyrektor, iloma hotelami Pani zarządza?

W tej chwili to 10 hoteli. A do północnego regionu należy sześć w Trójmieście, trzy w Szczecinie, jeden w Toruniu. To ponad 1600 pokoi. Kolejne się budują. W Gdańsku przybędzie do końca przyszłego roku 76 pokoi, kolejny hotel też buduje się w Szczecinie. Będzie więc ich łącznie dwanaście.

Tydzień ma tylko pięć dni roboczych, kiedy Pani odpoczywa?

Tego się ciągle uczę, żeby zachować równowagę między życiem zawodowym a prywatnym. Namawiam też do jej utrzymania moich współpracowników. Chodzi tu o wzajemne szanowanie swojego wolnego czasu. Hotelarstwo pracuje przecież 24/7. Staramy się naszym rodzinom pokazywać również, gdzie i jak pracujemy. Organizujemy takie integracyjne spotkania, jak dni otwarte dla dzieci czy rodziców naszych pracowników, co spotyka się z pełną aprobatą. Ponieważ sama przechodziłam zmiany miejsc zamieszkania, co wynikało ze zmiany mojego miejsca pracy w hotelach, ważne było, by moi bliscy zobaczyli gdzie i jak pracuję. Staram się przekonać moich współpracowników, że rozumiem, że to co jest ważne dla mnie, także jest istotne dla nich. To się sprawdza.

A ja odpoczywam na sportowo: biegam, jeżdżę na rowerze, uprawiam jogę i znajduję czas na rozmowy z moimi dwoma nastoletnimi synami.

Gratuluje i życzę dalszych sukcesów. Dziękuję za rozmowę.





Pieniądze przychodzą same...

Z Bogdanem Lubirskim, prezesem firmy Polmor w Bytowie, rozmawia Alina Kietrys

Zamierza Pan te jubileusze obchodzić z załogą?

Już myślimy, jak to wszystko zorganizować. Bo dla wielu pracowników to ważne daty, szczególnie dla tych, którzy rozpoczęli pracę w poprzedniczkach (Postęp, Elmor), które mają dłuższą historię, bo pierwsza powstała na przełomie 1946/1947 roku. Najpierw była Spółdzielnia Dźwignia, potem Spółdzielnia Postęp, i to ta firma budowała obiekty przy ulicy Lęborskiej w Bytowie. Od początku 1973 roku w obiektach Postępu rozpoczęła działalność produkcyjną filia gdańskiego Elmoru i część pracowników dzisiaj pracujących w Polmorze rozpoczęło pracę w tamtym czasie w Elmorze w Bytowie. A w 1991 roku na bazie przemian nastąpiło rozstanie z Elmorem, co pociągnęło za sobą zerwanie więzi z przemysłem okrętowym.

Jak się czuła firma po rozwodzie?

No, to nie odbyło się bez naszego udziału. My chcieliśmy się usamodzielnąć, bo uważaliśmy, że jesteśmy dobrą częścią tej firmy, ale ze względu na odległość od stolicy naszego województwa pokrzywdzeni w świadczeniach byli pracownicy, po prostu w Bytowie ludzie za mało zarabiali. Elmor wykorzystał przekształcanie się firmy w spółkę Skarbu Państwa.

Myśmy jednak nie wszystko przewidzieli. I to rozstanie także dla nas było bolesne, bo utraciliśmy wszystkie certyfikaty, które dotychczas mieliśmy z zakresu przemysłu okrętowego. Przypisane one były do nazwy firmy Elmor, a więc trzeba było działać od nowa.

A kiedy pojawiła się nazwa Polmor?

Zrobiliśmy od razu plebiscyt i w 1991 roku, w czasie podpisywania dokumentów dotyczących rozstania z Elmorem, już była nowa nazwa Polmor. Załoga wybrała i ja też naiwnie uważałem, że my się nie oderwiemy od morza. I dlatego ten „mor” został, a „pol” – bo polska firma. I w krótkim czasie staliśmy się rozpoznawalni na rynku, choć przeszliśmy też przez bardzo trudny okres, kiedy zostaliśmy bez zamówień. To nas zmusiło do wyjścia na zewnątrz, bo przemysł okrętowy był w zapaści, a koło zamachowe rozwoju przemysłu jeszcze nie ruszyło. Były trudne lata 90. Portfel zamówień gwałtownie się kurczył. I wtedy starą polonezem, z kierownicą po prawej stronie, pojechaliśmy w świat. Zaczęliśmy od targów branżowych w Niemczech. Przedstawiliśmy się jako fachowcy od spawania, zaginania, malowania metali i zaprosiliśmy do nas, do Bytowa. Zaproponowaliśmy nasze usługi. I to powolutku zaczęło przynosić efekty. W 1996 roku mieliśmy już ponad 50 procent eksportu.

A teraz ponad 90 procent.

Tak, z tym że ten eksport bezpośredni to jest około 80 procent, natomiast te 12 procent to jest eksport pośredni, bo dostarczamy elementy do polskich filii naszych głównych klientów zagranicznych. Zostaliśmy wskazani jako certyfikowany dostawca.

Lista zamówień z państw europejskich: Niemiec, Belgii, Francji, Danii, Włoch, ale też z Chin i od 2009 roku z Indii. Tam też uruchomiliście swój zakład. To zapewne ważne przedsięwzięcie.

O tak. To była i jest przygoda życia. Niektórzy naprawdę zastanawiali się nawet głośno, co my robimy i szeroko otwierali oczy. Ta decyzja wymagała pieniędzy, a my nie mieliśmy pieniędzy. Spróbowaliśmy zaryzykować naszą wiedzę. Mieliśmy zamówienie, które złożył francuski Alstom – był to transfer technologii z Europy do Chin. I tam przez dwa lata uczyliśmy Chińczyków tej technologii i wykonywania produktów. Chińczycy byli też u nas przez miesiąc na praktyce. Po dwóch latach zaczęliśmy się rozglądać i szukać lokalizacji na córkę spółkę. Zrezygnowaliśmy z Chin, kiedy doświadczyliśmy hermetyczności chińskiego rynku. A przemysł kolejowy, branża, dla której my już od lat pracujemy, to w Chinach strategiczny przemysł. Rynek jest państwowy, podzielony między chyba cztery koncerny. Dzisiaj wiadomo, że Chińczycy mają dwie największe firmy na świecie jeśli chodzi o budowę pojazdów szynowych.

I po dwóch latach przyglądania się rynkowi chińskiemu zdecydowaliśmy

Panie prezesie, w przyszłym roku kilka jubileuszy w firmie. Jakże?
Zaczynamy od 45-lecia rozpoczęcia działalności naszej firmy na tej posesji, zaczęliśmy 1 stycznia 1973 – to pierwszy jubileusz. Drugi jubileusz to 20-lecie prywatyzacji Polmoru – sprywatyzowaliśmy się 19 marca 1998 roku. A trzeci – to zakończenie prywatyzacji naszej firmy w roku 2008.

się na Indie, tym bardziej że dwie wielkie firmy nas na to namawiały: Alstom i Bombardier.

Przedstawiciel Polmoru zapewne musiał pojechać do Indii.

O tak. Mój zastępca od projektów specjalnych spędził tam kilka miesięcy. Penetrowaliśmy przestrzeń, by sprawdzić, gdzie można postawić fabrykę. Nie ukrywam, że ja również przeżyłem szok – klimatyczny i kulturowy. Ale znaleźliśmy miejsce na pierwsze trzy lata. Potem Hindusi postanowili te hale, w których funkcjonowała nasza fabryka, przeznaczyć na coś innego, lecz znaleźliśmy nowe miejsce, gdzie wznowiliśmy działalność produkcyjną. Pracownicy hinduscy doszli do europejskiego poziomu dzięki naszemu wsparciu. I ta nasza spółka córka jest tam bardzo szanowana i ma wysoką ocenę. Przez pierwsze trzy lata w tej nowej firmie mieliśmy polski nadzór, a teraz już ukształtowała się tam grupa kierownicza.

Na Politechnice Gdańskiej w tej chwili studiuje wielu Hindusów. Nawiązaliśmy kontakt z kilkoma studentami i chcemy ich przyjąć do pracy, a potem wyślemy do Indii. Liczymy też, że nasi polscy absolwenci PG będą chcieli z nami również współpracować i może zdecydują się na przygodę życia i pojadą do Indii.

Czy inność kultury i obyczaju nie przeszkadzała w prowadzeniu firmy w Indiach?

Nie ukrywam, że kilka spraw w Indiach naprawdę mnie zszokowało, na przykład lokalizacja firmy musiała być zgodna z zasadami feng-shui, nie mogliśmy kupić gotowych obiektów, bo to właśnie nie zgadzało się z wyznawaną praktyką planowania przestrzeni zgodnie z naturą i mogły zawładnąć firmą złe moce. Musieliśmy się do tego dostosować.

Duże znaczenie ma również w Indiach kastowość, ci z wyższej kasty nie mogą poniżyć się pracą, która do ich statusu nie pasuje. Uległość niższych kast wobec wyższych jest dla nas zaskakująca, nie mamy pojęcia o takich stosunkach międzyludzkich. Pięćdziesiąt procent społeczeństwa hinduskiego nie pisze i nie czyta biegle. Ale większość Hindusów, z którymi mieliśmy do czynienia, komunikowała się po angielsku w specyficzny dla siebie sposób. A najbardziej mnie zaskoczyło, że bardzo wiele środków finansowych przeznacza się w Indiach na edukację. Obserwowałem w pobliżu naszej firmy funkcjonującą wielostopniową szkołę katolicką: od przedszkola do liceum, do której chodziło dwa tysiące dzieci. Wszyscy w mundurkach, a pod szkołą 50, 60 autobusów, które rozwoziły uczniów po lekcjach. Pozytywnie zaskoczyły mnie też obyczajowe relacje w rodzinach. Hindusi kochają dzieci i żony, rodzina jest dla nich bardzo ważna, ale małżeństwa młodych ludzi nadal są aranżowane. Młodzi dostają dwie godziny na zapoznanie się, i to pod czujnym okiem rodzinnych obserwatorów. W rozmowach Hindusi chętnie podkreślają, że mają najstarszą demokrację na świecie.

Panie prezesie, zaskakujące jest motto podsumowujące trzyletni cykl inwestycyjny (2015–2017) w pana firmie: kto się nie rozwija, umiera. To cytata z Antoine'a de Saint-Exupéry'ego.

Pomysłodawcy tego hasła też mnie zaskoczyli, ale ludziom się spodobało. Trochę pewnie zaskokowaliśmy, ale zależało nam, żeby ci obserwujący i oceniający Polmor wiedzieli, że to był nasz potężny wysiłek. Myśmy naprawdę walczyli o przyszłość dla siebie. Gdybyśmy nie inwestowali w firmę, to nie mielibyśmy w Bytowie odpowiedniego miejsca pracy. A tak praca w nowo wybudowanej hali odbywa się naprawdę w dobrych warunkach. Jest spokój, dobre powietrze, jest ciepło, technologia europejska. Mamy powody, by się chwalić tym, co zrobiliśmy. Zależy nam, by ludzie to docenili.

Co jest specyfiką produkcyjną Polmoru?

Podzespoły dla kolei; zajmujemy się konstrukcjami i komponentami dla przemysłu kolejowego i maszynowego z aluminium i ze stali węglowej oraz nierdzewnej. Jesteśmy zakładem będącym w łańcuchu technologicznym głównych wytwórców pojazdów szynowych, nie mamy swego własnego produktu na rynek.



Trzeba było się wpasować, bo mamy kilku ważnych odbiorców. Trzeba było słuchać, czego klient oczekuje. Staliśmy się atrakcyjni, bo proponujemy różnorodny asortyment, częściowo projektujemy i klient też może dołożyć nasz wytwór do swojego produktu. Projektujemy niezbędne moduły do pojazdów szynowych. Wychodzą one od nas gotowe, wystarczy je tylko dostawić i dokręcić. Takie podejście do potrzeb klienta daje dobre efekty. Mamy swój wkład na przykład w pociągach Pendolino.

A z których modułów Polmor jest szczególnie dumny?

Z systemów akumulatorowych z całą automatyką. Dostajemy tylko przestrzeń, czyli wiemy jak duży ma być nasz moduł z akumulatorami i jakie ma spełniać parametry, a my musimy je zaprojektować i zbudować. Po całym świecie w pociągach jeżdżą te nasze moduły.



Na Politechnice Gdańskiej w tej chwili studiuje wielu Hindusów. Nawiązaliśmy kontakt z kilkoma studentami i chcemy ich przyjąć do pracy, a potem wyślemy do Indii. Liczymy też, że nasi polscy absolwenci PG będą chcieli z nami również współpracować i może zdecydują się na przygodę życia i pojadą do Indii.



Polmor Steel India.



Polmor Steel India.



Przed wejściem do budynku nietypowe upamiętnienie rozwoju firmy – rodzaj metalowej rzeźby przestrzennej z drzewem i wieńcem. To jakby wizualne podziękowanie za stworzenie tej firmy.

To jest dar od naszego pracownika, który pracował w Polmorze od 1991 roku do emerytury. Zrobił tę rzeźbę sam.

W Polmorze pracuje 400 osób, czy to jest optimum, do którego doszliście?

W 2012 przeżywaliśmy w Polmorze ciężkie chwile, to było echo kryzysu gospodarczego w Europie. Skala zamówień obniżyła się wówczas o 50 procent. Ale wewnątrz firmy nic się złego nie działo, choć było mniej pracy, ale nikt nie został zwolniony. W 2013 i 2014 roku nastąpił boom. Podwoiliśmy produkcję w dwa lata. I wtedy postanowiliśmy stabilizować firmę i uznaliśmy, że nie możemy przekroczyć zatrudnienia powyżej 400 osób. Najważniejszy dla nas był i jest wysoki poziom sprzedaży.

Prognozowanie i cierpliwość to ważne dewizy?

Tak. Nie mamy ambicji, żeby rosnąć w nieskończoność, czy stawiać się wielkim koncernem. Dla nas małe kroki do przodu są ważne. Będziemy jeszcze zmieniać technologie i poprawiać organizację pracy. Nowa hala produkcyjna za ponad 3 mln złotych z urządzeniami za 1,5 mln i wdrożona nowa organizacja pracy, od razu spowodowały wzrost wydajności w wykonywanych czynnościach o 30 procent.

Polmor to firma rodzinna.

W 2008 roku, kiedy zakończył się drugi proces prywatyzacji i odkupiliśmy ostatnie udziały od Skarbu Państwa uznaliśmy, że możemy zatrudnić naszych bliskich, którzy spełniali wymagania – mieli odpowiednie wykształcenie i mieliśmy do siebie zaufanie. Żona moja jest przewodniczącą Rady Nadzorczej, syn – szefem działu jakości, córka zajmuje się programami specjalnymi typu 5S, nadzorem nad działalnością służby BHP, badaniem ryzyka w firmie, a zięć jest szefem działu sprzedaży. Ważni są następcy, więc o tym myślimy długofalowo. Dotyczy to nie tylko moich bliskich, ale całego zespołu menedżerskiego zarządzającego ze mną firmą. Według mnie najważniejsze dla naszej firmy jest wspólne działanie na rzecz podnoszenia poziomu technicznego i rozwoju.

Mottem przewodnim naszego działania jest rzetelna praca, a nie pieniądze. Pieniądze przychodzą same, jeśli wiadomo, jaki jest cel.

Panie prezesie, zostaliście uznani przez London Stock Exchange Group 2016 za jedną z 30 firm, które inspirowały Europę.

Sam jestem zaskoczony, nie wiem, jak się na tej liście znaleźliśmy. Podejrzewam, że sprawcami są nasi klienci. Pewnie była jakaś ankieta i nasi klienci nas wskazali. Dla nas to wielkie wyróżnienie, dowiedziałem się o tym, kiedy byłem z żoną wczasach. To była wielka radość.

I Magazyn Pomorski też serdecznie gratuluje tego wyróżnienia. Dziękuję za rozmowę.



*Rzeczy
niemożliwe
i trudne
to nasza
specjalność...*

Z Agnieszka Kamińską, prezes zarządu Agis Management Group sp. z o.o., rozmawia Zofia Barbarycz

Jak się Pani przygotowywała do stworzenia firmy Agis?

Trudno mówić o jakimś konkretnym przygotowywaniu się do stworzenia własnej firmy. Zakładając ją byłam bardzo młodą osobą. Pewnie jest to wypadkowa cech mojego charakteru i wsparcia ze strony rodziców – dzięki nim mogłam studiować – oraz oczywiście moja intuicja. Już w szkole średniej wiedziałam, że chcę prowadzić własną działalność, musiałam tylko określić, jaką.

Studiowałam stosunki międzynarodowe ze specjalnością handel europejski w Poznaniu. Następnie była Administracja i Zarządzanie na Uniwersytecie Gdańskim.

Podjęłam decyzję o zmianie profilu studiów, kiedy postanowiłam, że będę zajmowała się nieruchomościami. Były to studia podyplomowe, chciałam uzyskać państwową licencję pośrednika oraz zarządcy nieruchomości. Pośrednictwo to był mój czwarty rok studiów, a na piątym roku poszłam na zarządzanie nieruchomościami. Więc tak naprawdę przez dwa lata cały tydzień studiowałam: stacjonarnie, a w weekendy robiłam studia podyplomowe. Nie miałam wtedy czasu prawie na nic innego niż uczelnia. Jestem przekonana, że bez nauki niewiele bym osiągnęła.

Kiedy uświadomiła Pani sobie, że jest bizneswoman?

Jeśli rozumie się przez to określenie intensywnie pracującą kobietę, z niestandardnym czasem pracy, po godzinach, przejeżdżającą setki tysięcy kilometrów po polskich drogach, to uświadamiam sobie to każdego dnia. Sukcesy zawdzięczam również swoim lojalnym pracownikom. Dla mnie współpracownicy są ważni. To są moje fundamenty i siła wykonawcza. Dzięki nim mogę myśleć nad strategią, a sprawy operacyjne pozostawiam kadry zarządzającej.

To Pani dobiera ludzi do swojej firmy?

Tak. Kluczem jest wiedza, doświadczenie plus intuicja. Pracując ze mną ludzie od początku istnienia mojej firmy, czyli już 12 lat. Jest też oczywiście nowa kadra. Obecnie w firmie pracuje prawie 200 osób.

Pierwszą moją działalnością było pośrednictwo w obrocie nieruchomościami. I nie ukrywam, że trafiłam na najlepszy okres. Był to rok 2006 i rozpoczął się boom. Sprzedaż była znakomita. W pewnym momencie zauważyłam jednak, że koniunktura powoli się zmienia. Około 2009 roku musiałam firmę przekwalifikować na zarządzanie nieruchomościami. W tym czasie zaczęły się tworzyć pierwsze wspólnoty mieszkaniowe, zaczęłam więc od typowego zarządzania nieruchomościami mieszkaniowymi. Kolejnym krokiem były projekty ogólnopolskie z zakresu zarządzania nieruchomościami komercyjnymi oraz serwis techniczny tzw. Facility Management. Ostatnim ogniwem jest ochrona osób i mienia.

Spora konkurencja w tej branży?

To prawda, branża jest nasyciona, ale przede wszystkim przez gigantyczne korporacje zagraniczne. Mają one swoje zarządy daleko, np. w Hamburgu, Londynie, we Frankfurcie i nie wiadomo gdzie jeszcze. My utrzymujemy europejskie standardy, konkurujemy natomiast w zakresie ceny za usługę, bazując na polskim kapitale. Korporacja powoduje, że system decyzyjny jest długi i pracownik nie ma często bezpośredniego kontaktu ze swoim przełożonym. Ja dbam o pracowników i jestem na wyciągnięcie ręki, a kadra zarządzająca średniego szczebla jest zawsze dostępna. Ważne też jest w mojej firmie delegowanie uprawnień, czego nie ma w korporacji.

W Agis każdy na swoim szczeblu ma zakres odpowiedzialności. I to, za co odpowiada, musi działać dobrze i zadanie musi być wykonane. Drugi problem



to magia ceny. Ponieważ nie mam w firmie dużej nadbudowy tzw. struktury zarządczej, którą mają korporacje, ceny moje są inne – polskie po prostu. Zaczynam więc jako Agis trochę drażnić rynek. I trzeci najważniejszy aspekt – to są procedury i decyzyjność. Podejmuję decyzje najszybciej jak się da.

A co jest teraz problemem?

Problemów nie brakuje, to oczywiste, największy stanowi rozproszona lokalizacja naszych projektów. Ale generalnie radzimy sobie w każdym przypadku. Więcej różnorodnych działań jest przy dużych obiektach komercyjnych, które obsługujemy, jak np. Europejskie Centrum Solidarności, Park Naukowo-Technologiczny w Gdańsku, galerie handlowe – najbliższe to Sopot Centrum, Bałtycki Port Nowych Technologii w Gdyni, budynki położone w Żarnowcu, office parki, centra logistyczno-magazynowe, Fundusz Mieszkań na Wynajem, Spółka BGK Nieruchomości, Bank BGK, PKO Bankowy Leasing, Ruch SA, gigantyczny portfel nieruchomości PGNIG czy hotele i apartotele. Świadczymy też ciekawą usługę dla miast i gmin, czyli zarządzamy ich zasobem nieruchomości np. w Białymstoku, Nowym Dworze Gdańskim, we Wrześni, w Poddębicach, w Golubiu Dobrzyniu. Dedykujemy tam swoje służby, uruchamiamy serwisy mobilno-techniczne i zajmujemy się całą infra-



Cezary Zybała, dyrektor zarządzający.

strukturą. Mamy też klientów indywidualnych z dużymi wymaganiami, którym musimy sprostać. Czasami w naszej firmie mówimy, że rzeczy niemożliwe i trudne to nasza specjalność, więc działamy. Grunt to dobrze wyszkoleni Project Managerowie którzy z ramienia AGIS wdrażają, prowadzą projekty i opanowują każdy problem.

Najmłodszą ofertą firmy jest usługa ochrony Agis Security.

Nie przygotowywałam się do tego specjalnie, ponieważ klienci wymusili na mnie dodatkową usługę. To było zaskoczenie, nie spodziewałam się tego. Zawsze byłam przekonana, że to przedsiębiorcy narzucają standardy, a okazało się, że nie. Tak stało się ze stworzeniem działu ochrony w naszej firmie. Oczywiście, na początku wynajmowałam do swoich usług firmy ochroniarskie, ale poziom wielu z nich po prostu mnie nieco przeraził. Standardy tam panujące nie były spójne z moimi oczekiwaniami. W związku z tym powołałam sekcję ochrony i znalazłam odpowiednią osobę z uprawnieniami do prowadzenia Agis Security. Szefem pionu ochrony jest od trzech lat osoba z dużym doświadczeniem, człowiek myślący strategicznie, który brał udział w największych i najdalszych misjach, między innymi na Bliskim Wschodzie. Przykładem jego pracy w zakresie ochrony może być Europejskie Centrum

datkową usługę. To było zaskoczenie, nie spodziewałam się tego. Zawsze byłam przekonana, że to przedsiębiorcy narzucają standardy, a okazało się, że nie. Tak stało się ze stworzeniem działu ochrony w naszej firmie. Oczywiście, na początku wynajmowałam do swoich usług firmy ochroniarskie, ale poziom wielu z nich po prostu mnie nieco przeraził. Standardy tam panujące nie były spójne z moimi oczekiwaniami. W związku z tym powołałam sekcję ochrony i znalazłam odpowiednią osobę z uprawnieniami do prowadzenia Agis Security. Szefem pionu ochrony jest od trzech lat osoba z dużym doświadczeniem, człowiek myślący strategicznie, który brał udział w największych i najdalszych misjach, między innymi na Bliskim Wschodzie. Przykładem jego pracy w zakresie ochrony może być Europejskie Centrum



Solidarności, wizytówka Gdańska nie tylko w Polsce, ale również w Europie, ze wszystkimi możliwymi nagrodami europejskimi jako obiekt wystawieniczo-twórczy, jeden z bezpieczniejszych budynków w naszym mieście.

Dyrektor ECS pan Basil Kerski o usługach Pani firmy napisał: najważniejsza jest kompetencja pracowników Agis i szybkie rozwiązywanie problemów.

Przejęcie tego budynku wymagało od całej firmy, czyli Agis Management Group, działania strategicznego w zakresie trzech naszych usług. Był to trudny obiekt do przejęcia, z mnóstwem innowacyjnych rozwiązań technicznych i o wielkim prestiżu. Nawet gdy nie działały jakieś systemy, technika zawodziła, bazując na wiedzy naszego zespołu technicznego opanowywaliśmy każdy problem czy awarię. Teraz praca w tym obiekcie to powód naszej dumy. Zarządzamy kompleksowo. Ochrona w ECS jest dyskretna, ale bezpieczeństwo pełne.

Zorganizowała Pani niedawno konferencję na temat bezpieczeństwa.

Tak. Rozmawialiśmy o trudnej sprawie: o zastępowaniu w ochronie ludzi techniką i o oszczędnościach. To właściwie przykra sprawa dla pracujących, ale coraz bliższa. Zrobiliśmy kalkulację nocnej ochrony wybranej szkoły w naszym regionie i pokazaliśmy, jak przy użyciu najnowszego sprzętu – określonej liczby kamer, można świetnie chronić dany obiekt i równocześnie zmniejszać koszty tej ochrony. Inwestycja w kamery i instalacje zwraca się po sześciu, siedmiu miesiącach. Oszczędności są rzędu 70 procent.



Zakupiłam swego czasu platformę dyspozytorską z oprogramowaniem do obsługi ochrony, bezpieczeństwa i monitoringu. Takie platformy mają w Polsce: Straż Pożarna, Policja, Straż Miejska, Pogotowie Ratunkowe i ze dwie autostrady. Ta platforma ułatwia bardzo szerokie monitorowanie: od łączenia się GPS-em przez mapę Google np. obserwujemy budowę i widzimy, ile ciężarówek na daną budowę wjeżdża i ile wyjeżdża, ale też możemy monitorować wnętrza budynków w nocy. Nasz pracownik może zrobić 30 razy wirtualny obchód joystickiem i komputer dokładnie zapisuje w formie protokołu zdarzenia, czyli określa, jaką sytuację w czasie tego wirtualnego obchodu pracownik zastał w budynku. To znakomite narzędzie.

Mówiliśmy też o wzrastającym zagrożeniu i o gotowości firm ochrony w razie zagrożenia. Nie lubimy co prawda o tym mówić, ale mamy specjalne procedury na wypadek zagrożenia.

Agis ma dziewięć oddziałów na Wybrzeżu i w Polsce.

To wymaga przede wszystkim dobrego doboru kadry, osób zarządzających i budowy serwisu mobilnego na całą Polskę. W zarządzanych przez nas budynkach mamy obsługę administracyjną, księgową i serwis techniczny. Serwisów technicznych mamy kilkanaście w Polsce. To jest swoista siatka usług zarządzana przez Agis.

Jak to się wszystko stało? Proszę mnie nie pytać, to się działo przez lata, rosło. I jest.





Jest też kancelaria prawna Agis, którą rekomenduje profesor Wojciech Lamentowicz. To zobowiązuje.

Bardzo zobowiązuje, ale ten dział przekazałam w pełni w ręce prawników, ja nie jestem prawnikiem i zdaję się na wiedzę i umiejętności profesjonalistów. Tutaj wsparciem służy mi brat, który jest absolwentem Wydziału Prawa Akademii Leona Koźmińskiego, bardzo prestiżowej uczelni, on zajmuje się współdziałaniem z prawnikami i również zarządza nieruchomościami.

Wspomniała Pani, że ta liczba podejmowanych działań kompletnie Panią pochłonęła.

Tak. Życie osobiste, a co to takiego? – pytałam. Ale to się zmieniło. Największym moim życiowym sukcesem jest moja córka, którą mam dopiero teraz, po trzydziestce. Korzystam z usług zaprzyjaźnionej niani. Aby okiełznać codzienność potrzebne są zyczliwe ręce do pomocy! Można więc łączyć życie zawodowe z życiem rodzinnym, należy tylko sensownie wszystko poukładać. Sukces też; jeśli się bardzo, bardzo chce, to się go osiąga. Potrzeba tylko jasno wytyczonego celu i ciężkiej pracy.

Zauważyłam w przytulnym gabinecie pani prezes bibliotekę. To dzisiaj nie jest zbyt częsty wystrój wnętrza.

W moim przypadku to nie tylko wystrój, ale przede wszystkim źródło wiedzy. Wiedziałam, że któraś ze znanych mi osób chce zutylizować swoje książki. Postanowiłam je uratować i po negocjacjach udało mi się książki przejąć. Oprawiłam je i są moimi niespodziankami. Są już wiekowe i bardzo interesujące.

A jakie ma Pani marzenia?

Ha, ha... chciałabym być na emeryturze w wieku lat 40. I wtedy mogłabym podróżować do woli i zwiedzać świat. Kiedyś mogłam sobie pozwolić na urlop nawet trzy razy w roku, ale wraz z rozwojem działalności firmy ten czas na odpoczynek wyraźnie się skurczył. Teraz potrafię się zrelaksować w wolny weekend. W firmie mam swojego mentora Tadeusza Leszczyńskiego, byłego dyrektora Siemensu na Polskę, człowieka z gigantycznym doświadczeniem w branży technicznej, który mi zawsze powtarza: – Każdy potrafi wypocząć na urlopie, prowadź firmę tak, żeby podczas pracy wypoczywać.

Dziękuję za rozmowę i gratuluję wyróżnienia – Statuetki Orła Pomorskiego dla pomysłowej i dobrej firmy.



Oddziały:

Siedziba: Rumia, ul. Starowiejska 49, 84-230 Rumia, tel. 58 661 41 02
Gdynia 81-391, ul. Świętojańska 51/1, tel. 58 624 39 41
Gdańsk Europejskie Centrum Solidarności, Pl. Solidarności 1, tel. 722 800 800
Warszawa 00-697, Al. Jerozolimskie 65/79, LIM Center / Marriott – XI p., tel. 22 630 65 10
Wrocław 50-513, ul. Gazowa 3, tel. 575 452 565
Nowy Dwór Gdański 82-100, ul. Pl. Wolności 30, tel. 55 231 03 20
Bydgoszcz 85-391, ul. Nakielska 135, tel. 52 381 82 29
Białystok 15-093, ul. Suraska 1 pok. 118, tel. 572 904 268
Września 62-300, ul. Chopina 9 pok. 11, tel. 572 904 270



Pomorskie liderem i nie zwalnia tempa!

Na Pomorzu rozpoczyna się obecnie wiele nowych, dużych i ważnych inwestycji. Dzieje się tak dzięki sprawnej realizacji „Regionalnego programu operacyjnego województwa pomorskiego na lata 2014-2020”. Efektywny podział środków unijnych (dotacje lub pożyczki dla projektów sięgają nawet 85%) przez władze Pomorza sprawia, że inwestycje mogą być realizowane z korzyścią dla rozwoju regionu i jego mieszkańców.

Zarząd naszego województwa zakontraktował już 69% budżetu programu unijnego. Chodzi o 1075 projektów o łącznej wartości 7,3 mld zł, z czego środki unijne to prawie 5,1 mld zł. Stanowi to najlepszy wynik w kraju i jest kontynuacją tych działań, ponieważ Pomorskie od ponad roku jest liderem rankingu efektywności realizacji programów unijnych w Polsce.

Ze skutecznego wdrażania „Regionalnego programu operacyjnego” korzystają przede wszystkim mieszkańcy województwa pomorskiego. Realizowane są setki projektów dotyczących m.in. rozwoju infrastruktury transportu zbiorowego (np. przebudowy węzłów przesiadkowych transportu zbiorowego w Trójmieście), przebudowy dróg (m.in. dziewięć odcinków dróg wojewódzkich oraz oddana już do użytku obwodnica Kartuz) oraz linii kolejowych (system monitoringu i informacji pasażerskiej na linii SKM, wraz z modernizacją 8 peronów na tej trasie), wsparcia przedsiębior-



ców w ekspansji zagranicznej, rozwoju innowacji i wprowadzania przez nich nowych produktów bądź usług na rynek, modernizacji energetycznej budynków mieszkalnych i publicznych. Osoby bezrobotne mogą wziąć udział w projektach aktywizujących, w ramach których są dostępne dotacje na rozpoczęcie działalności gospodarczej, a młodzież – już w niedalekiej przyszłości – będzie mogła skorzystać z profesjonalnie wyposażonych szkół zawodowych i uczelni wyższych, w których będzie realizowany program nauczania, dostosowany do potrzeb zmieniającego się rynku pracy.

Unijne inwestycje przyczyniają się do dynamicznego rozwoju gospodarki Pomorza. Środki z programu regionalnego są przekazywane beneficjentom, którzy rozpoczynają realizację planowanych

inwestycji: kupują sprzęt czy zamawiają roboty budowlane i usługi – a to bezpośrednio wpływa na dynamikę rozwoju gospodarczego województwa pomorskiego.



Atifete Jahjaga, b. prezydent Kosowa, Aleksander Kwaśniewski, b. prezydent RP.



Piotr Kraśko, dziennikarz i publicysta.



Jerzy Buzek, przewodniczący Rady Programowej EFNI Norman Davies, historyk.



John Walker, Europejski Komitet Społeczno-Ekonomiczny, Ignacy Morawski, dyrektor Działu Analiz i Raportów, Bonnier Business Polska, Wojciech Ponikowski, zastępca dyrektora Departamentu Współ.

Świat na nowo

– Europejskie Forum Nowych Idei 2017

Już po raz siódmy w Sopocie w dniach 27-29 września odbyło się Europejskie Forum Nowych Idei. Naukowcy, politycy i przedsiębiorcy dyskutowali o współczesnych wyzwaniach dla społeczeństwa i biznesu. Zagadnieniami przewodnimi, poruszonymi podczas EFNI, były: globalizm, bilateralizm i patriotyzm gospodarczy.

Cienna próba zdefiniowania najważniejszych zjawisk oraz prognozowanie możliwych rozwiązań przyświecała większości debat. Kryzys migracyjny, uruchomienie procedury opuszczenia Unii przez Wielką Brytanię, polityka klimatyczna, narastające zagrożenie terrorystyczne, przedłużające się reperkusje kryzysu gospodarczego, czy odwrót od jednolitego rynku stawiają jedność Unii pod znakiem zapytania. Czy uda się

ją zachować przy jednoczesnym rosnącym znaczeniu tożsamości w poszczególnych krajach?

Przyszłość i charakter Europy

Dialog nad przyszłością Europy rozpoczął się podczas gali otwarcia, gdzie goście EFNI zostali powitani przez: Henrykę Bochniarz, prezydent Konfe-

deracji Lewiatan, Jacka Karnowskiego, prezydenta Sopotu, Jerzego Buzka, przewodniczącego Rady Programowej EFNI i Markusa Beyrera, dyrektora generalnego BusinessEurope. Podczas inauguracji historykowi prof. Normanowi Daviesowi została wręczona Nagroda Specjalna za promowanie pozytywnego wizerunku Polski. To drugie takie wyróżnienie w historii EFNI, poprzednią nagrodę otrzymał Lech Wałęsa.

Drugiego dnia EFNI dyskusję na temat trendów dezintegracyjnych na świecie rozpoczął George Friedman z USA, założyciel i prezes Geopolitical Futures. Stwierdził, że nie można opierać się np. globalizacji. Nie jesteśmy bowiem w stanie kontrolować historii, bo świat zmienia się we własnym tempie i sam kształtuje ten proces. Gość ze Stanów Zjednoczonych mówił także o cenie integracji. Jego zdaniem kraje UE chcą być we Wspólnocie, ale równocześnie są przywiązane do idei państwa narodowego. Natomiast według Carlosa Piñerúa, przedstawiciela Banku Światowego na Polskę i kraje bałtyckie, należy zadać pytanie, czy potrafimy wspomagać społeczeństwa w dostosowywaniu się do zmian? W wielu aspektach nie potrafimy. I to nasz błąd. Wiele osób, które doprowadziły do kryzysu, do dzisiaj nie poniosło konsekwencji. I to osłabia zaufanie do wolnego rynku. Powinniśmy pamiętać o rosnących nierównościach i obserwowanej arogancji w twierdzeniu, że wolny rynek załatwi wszystko i rozwiąże wszystkie problemy.

Brak stabilizacji, a przy tym narastające poczucie zagrożenia, Europa rozwijająca się w kilku prędkościach, kwestionowanie porozumień handlowych i obecnego modelu gospodarczego sprawia, że z przyszłością związanych jest więcej obaw niż marzeń. Nowa definicja kontroli wolnego rynku wydaje się odpowiednim kierunkiem zmian. Wprowadzenie wspólnej waluty we wszystkich krajach członkowskich przez większość debatujących była określana jako podstawowe działanie w kierunku ujednolicenia Unii. Umocniłoby to jej siłę ekonomiczną podczas negocjacji z USA i Chinami. Ponadto prelegenci podczas różnych sesji pozytywnie wypowiadali się o słuszności bycia Polski w UE, korzyściach z tego faktu wynikających, a także o potrzebie wejścia do strefy euro ze względu na dalszy rozwój państwa.

Świat 4.0

Znaczną część dyskusji poświęcono nowym technologiom. Polski potencjał nie odbiega od krajów zachodnich, jedynymi jego hamulcami są bariery legislacyjne i mentalne. Paneliści wskazywali również potrzebę stworzenia państwowego systemu wspomagającego transfer technologii. Z rozmowy na temat Przemysłu 4.0 wyciągnięto wnioski, że w dalszym ciągu za mało jest edukacji sponsorowanej, brakuje reformy szkolnictwa zawodowego oraz wprowadzania do programów nowych tematów, np. druk 3D. Podczas paneli podkreślano również, jak ważny jest rozwój przemysłu kosmicznego. Obliczono, że jedno euro zainwestowane w ten biznes przynosi 15 euro zwrotu. Szereg usprawnień, jakie można dzięki niemu osiągnąć, to: poprawa systemów nawigacji i transportu, szyfrowania sygnałów, szybkość trans-



George Friedman, założyciel i prezes, Geopolitical Futures.

akcji finansowych, poprawa usług geodezyjnych i procesów zachodzących w rolnictwie. Podczas rozmów na temat innowacji odbył się również panel poświęcony jedzeniu. Bardzo duża konsumpcja mięsa jest sporym obciążeniem dla środowiska, 30 proc. żywności w Europie marnuje się, 2 mld ludzi ma nadwagę, ale i tyle samo jest niedożywionych. Jest to efekt tego, że młode pokolenie nie wie, skąd pochodzą warzywa i owoce. Aby zmniejszyć marnotrawienie jedzenia, można spopularyzować domowe ogródki. Tesco, które było partnerem sesji panelowej „Food 4.0 – smak jutra”, oznajmiło, że zmienia strategię zamawiania produktów od producentów w kierunku częstszych, ale mniejszych zamówień; nie oferuje już także dwóch produktów w jednej cenie, bo konsument często wcale nie potrzebuje podwójnej ilości produktu.

Podczas Forum nie zapomniano również o firmach rodzinnych, które są alternatywą dla korporacji. Z punktu widzenia konsumenta oferują solidniejszy produkt i budzą większe zaufanie. Racjonalnie zarządzają swoim budżetem, lepiej niż korporacje radzą sobie z kryzysami, bo nie mają tendencji do zadłużania się. Z drugiej jednak strony nepotyzm i niejasne zasady awansu są często przyczynami kryzysów. Panel poświęcony efektywności programów przeciwdziałających szarej strefie i zachowaniom korupcyjnym dopełnił tematykę przedsiębiorczości. Silne instytucje wraz z aktywnym społeczeństwem obywatelskim, nieuchronność dotkliwej kary, a także ustanowienie takiego prawa, aby nie opłacało się go łamać, wydaje się najskuteczniejszym rozwiązaniem, aby zmniejszyć korupcję.

Deklaracja sopocka i wydarzenia towarzyszące

EFNI oprócz sesji plenarnych i paneli tematycznych oferuje wydarzenia dodatkowe, jak: Rozmowy Nocnych Marków, Zatoka Dialogu, Kontrapunkt, a także spotkania z autorami książek. Jedno ze spotkań było dedykowane nowej książce, wspólnie napisanej przez prof. Grzegorza Kołodkę oraz prof. Andrzeja Koźmińskiego pt. „Nowy pragmatyzm kontra nowy nacjonalizm”.

Co roku na zakończenie Forum przyjmowana jest deklaracja sopocka, która stanowi podsumowanie wszystkich debat. Tym razem zawarto w niej przesłanie, że przyszłość Europy wymaga równowagi pomiędzy trzema obszarami: globalizmem, bilateralizmem i patriotyzmem gospodarczym; odwrót od globalizacji nie oznacza jej końca, a jedynie transformację.

Podczas gali zamknięcia przemówienie wygłosił George Friedman. Prognozował w nim, co niedługo może spotkać Europę. Jego zdaniem gospodarka niemiecka jest w ponad 50 proc. uzależniona od eksportu. To ogromne zagrożenie, bo takich proporcji nie sposób utrzymać w przyszłości. Z kolei Rosji nie udało się jak dotąd stworzyć nowoczesnej gospodarki, co może ją znacząco osłabić w niedalekiej perspektywie. Polska natomiast, ze świetnie wykształconym społeczeństwem, urośnie do roli regionalnej potęgi i będzie odgrywać znaczącą rolę na arenie międzynarodowej.

Ewelina Kroll



Okragły stół, temat Polska firma na rynkach regionu. Ograniczenie ryzyka związanego z praktykami korupcyjnymi i przestępczością gospodarczą.

Andrzej Pagowski artysta grafik, autor plakatów filmowych.

Pofestiwalowe impresje

Polskie kino w dużym wyborze

Z 50 wyprodukowanych w Polsce filmów na 42. Festiwal Polskich Filmów fabularnych w Gdyni zgłoszono 34, a komisja selekcyjna wybrała do konkursu 17 obrazów. Łącznie na festiwalu pokazano 144 filmy w różnych kategoriach i podgrupach tematycznych. To swoisty rekord.

Niektóre seanse trzeba było powtarzać, tak duże było zainteresowanie widzów. Dodatkowe projekcje, bo tak był oblegany, zorganizowano dla filmu „Młynarski – piosenka finałowa” w reżyserii Alicji Albrecht. To ostatni wywiad artysty i szczere opinie przyjaciół o autorze i o tym, co zostawił w spadku. Ten film pokazano w cyklu In Memoriam, a teraz właśnie wszedł do kin. Warto go zobaczyć.

Widzowie na 42. FPFF zasiedli w 4200 fotelach w dobrze przygotowanych salach kinowych w Gdynskim Centrum Filmowym, w Multikinie i oczywiście w Teatrze Muzycznym.

Poza nurtem głównym odbyły się dwa konkursy: Inne Spojrzenie dla filmów eksperymentalnych, których w naszej kinematografii nie za wiele. Na ten konkurs kwalifikowali filmy Leszek Kopec – dyrektor festiwalu i Wojciech

Marczewski – szef Rady Programowej – oraz Konkurs Filmów Krótkometrażowych, które wybierał zespół kwalifikacyjny. W sumie więc były trzy gremia jurorów zawodowych, którym przewodniczyli: Jerzy Antczak, Lech Majewski i Joanna Krauze. Nie ulega wątpliwości, że dyskusji na spotkaniach zamkniętych i otwartych nie brakowało.

Werdykty jurorów zazwyczaj budzą dyskusje, choć w tym roku Złote Lwy dla „Cichej nocy” w reżyserii Piotra Domalewskiego przyjęto z aplauzem. Notabene reżyser był kiedyś aktorem Teatru Wybrzeże, zdolnym aktorem, a teraz z pewnością udowodnił, że jest zdolnym i wrażliwym reżyserem. Opowieść o skutkach zarobkowej emigracji, poważnych dylematach rodzinnych na prowincji rozegrana została w przytłumionych, ale autentycznych emocjach. Rodzina marzy o lepszym, dostatnim życiu. Pojawienie się syna z Zachodu zmienia nagle sytuację... Świetna narracja, dobre zdjęcia, dobrzy aktorzy, w tym nagroda za pierwszoplanową rolę męską dla Dawida Ogrodnika. Absolutnie zasłużona! Choć prawdę powiedziawszy ten aktor już wcześniej udowodnił, jakim jest zawodowcem i ile potrafi zdziałać na ekranie. Jego role w filmach „Chce się żyć”, „Złoty szczeniak”, „Jesteś Bogiem” (nagroda w Gdyni za rolę drugoplanową w 2012 roku) zawsze były najwyższej artystycznej rangi. Premiera światowa filmu „Cicha noc” już była (zdobył pięć nagród), ale nie wiadomo, jak widzowie ocenią film po polskiej premierze. Jedno jest pewne: ten film warto zobaczyć.

Najwięcej po werdykcie jury w konkursie głównym dyskutowano o filmie Agnieszki Holland „Pokot”, który nagrodzono w Gdyni za najlepszą reżyserię, a wcześniej, jeszcze przed gdyńskim festiwalem, zgłoszono go jako polskiego kandydata do Oskara w kategorii filmów nieanglojęzycznych. Powstał na podstawie powieści Olgi Tokarczuk „Prowadź swój pług przez kości umarłych”. Pisarka powiedziała niedawno, że kompletnie nie rozumie protestów i zamieszania wokół tego filmu, że to niby „strzał w polski katolicyzm i prowincję”. – Moja powieść to fikcja literacka, a umiejętność obcowania z literaturą to umiejętność bezcenna – powiedziała. Czy „Pokot” trafi na oskarową listę, okaże się w styczniu 2018.

W czasie festiwalu w Gdyni powstawały „Kroniki festiwalu”, pomysł Jerzego Radosa, jednego z twórców Gdyńskiej Szkoły Filmowej; realizowane były przez studentów różnych szkół filmowych w Polsce i bardzo podobały się publiczności. Buldog miniaturowy Vincent, piesek filmowy, który wbiegł na scenę w Teatrze Muzycznym w Gdyni w trakcie uroczystego otwarcia festiwalu i wystąpienia dyrektora Leszka Kopcia, stał się maskotką tegorocznej imprezy. O sympatycznym buldogu też opowiedziała jedna z kronik. Pyszne minikino.

Gdynia ma aleję im. Andrzeja Wajdy, która łączy Gdyńskie Centrum Filmowe z Teatrem Muzycznym. Odślonięcie odbyło się godnie i wzruszająco, choć zabrakło Krystyny Zachwatowicz-Wajdy, ale była Bożena Dykiel, która zagrała niezapomnianą Madę Müller w „Ziemi obiecanej” Wajdy. Promowano też wydawnictwo niepospolite – najnowszy album z dobrymi tekstami i zdjęciami „Andrzej Wajda – ostatni romantyk polskiego kina”. Ten album powinien trafić do wszystkich miłośników polskiego kina.

Wyjątkowo (i słusznie!) goszczono w Gdyni Franciszka Pieczkę, aktora – legendę, który w styczniu 2018 roku skończy 90 lat, a na festiwalu pokazywany był poza konkursem film z jego udziałem „Syn królowej śniegu” w reżyserii Roberta Wichrowskiego. Pieczka zadebiutował w filmie niewielką rolą w „Pokoleniu” Andrzeja Wajdy w roku 1954, ale największą popularność i sympatię widzów zdobył serialem „Czterej pancerni i pies”. Grał w filmach Kazimierza Kutza, Witolda Leszczyńskiego, Krzysztofa Kiesłowskiego, Jerzego Kawalerowicza, Jana Jakuba Kolskiego. Publiczność w Gdyni owacyjnie przyjęła znakomitego aktora, a on rekomendował film ze swoim udziałem i zapewniał, że to dobry materiał do refleksji i zatopienia się w sztuce.

Również z autentycznym aplauzem witano na festiwalu w Gdyni Jerzego Gruzę, reżysera niezapomnianych seriali: „Wojna domowa”, „Czterdziesto-



Konferencja prasowa po projekcji filmu „Ptaki śpiewają w Kigali”, w środku reżyser filmu Joanna Kos-Krauze.



Po projekcji filmu „Sztuka kochania” Maria Sadowska przyjmuje gratulacje od aktorki Bożeny Dykiel, a potem szczęśliwe i wzruszone panie pozowały naszemu fotoreporterowi.



Dwaj wielcy reżyserzy: od lewej Janusz Zaorski i Feliks Falk.



Andrea Otalvaro, odtwórczyni głównej roli w filmie „Catalina”, w głębi Andrzej Chyra.



Borys Szyc, w głębi kompozytor Radzimir Dębski.



Kasia Adamik.



Aktorzy: Grzegorz Warchol i Borys Szyc.



Spotkanie z publicznością twórców i aktorów filmu „Sztuka kochania”, od lewej Maria Sadowska, Magdalena Boczerska, Radzimir Dębski, Borys Szyc.

latek”, przedstawień takich jak „Rewizor” z Tadeuszem Łomnickim i Piotrem Fronczewskim, uznanym za jeden z najlepszych spektakli w historii Teatru Telewizji. Jerzy Gruza był też przez lata reżyserem festiwalu piosenki w Sopocie. Jako dyrektor Teatru Muzycznego w Gdyni i reżyser musicali „Skrzypek na dachu”, „Jesus Christ Superstar”, „Les Misérables” poruszał widzów nie tylko w Gdyni, przyjeżdżali do Muzycznego widzowie z całej Polski. Zrealizował też kilka filmów; szczególnie dowcipny, zatytułowany „Motylem jestem, czyli romans czterdziestolatka” zaprezentował w 1976 roku na festiwalu filmowym jeszcze w Gdańsku i zdobył Nagrodę Publiczności.

Jerzy Gruza, 85-letni elegancki artysta, odbierał w Gdyni Platynowe Lwy za dokonania życia i... nie krył wzruszenia. Nagrodę za całokształt twórczości przyjmował ze łzami. – To ze szczęścia tak mi się głos łamie – wyjaśniał. – Gdynia to miejsce ważne, bo ongiś to był mój Teatr Muzyczny, kręcę się po foyer i salach z wielkim sentymentem – dodał.

Promowano też na festiwalu biografię Anny Przybylskiej, gdynianki, która „podbija serca publiczności” za życia, a teraz trwa dyskusja czy powstanie autobiograficzny film o dziewczynie z filmu Piwowarskiego „Ciemna strona Venus”.

I jeszcze dwa filmy z nagrodami w Gdyni, zdecydowanie warte odnotowania. To „Wieża. Jasny dzień” w reżyserii Jagody Szela, młodej twórczyni (debiut) o wielkiej wrażliwości i dobrym filmowym warsztacie. Niby zwykła historia, czyli zjazd rodzinny z okazji I komunii, nagle staje się dramatem. Czy biologiczna matka będzie chciała odebrać dziecko, czy siostry się pogodzą, jaki świat stworzą dla dzieci i dla siebie? Pięknie filmowany, o spokojnej narracji, ale pełen ukrytych, dodatkowych sensów film dla smakoszy dobrego kina.

„Ptaki śpiewają w Kigali” – ostatni film Krzysztofa Krauzego zrealizowany wspólnie z żoną Joanną Krauze, porusza bardzo ważny problem ludobójstwa w Rwandzie dokonanego na ludziach z plemienia Tutsi. Przejmująca rola Jowity Budnik (główna nagroda za rolę żeńską) i doklejona niejako grzecznościowo nagroda dla Eliane Umuhir też za rolę, ale wyraźnie słabszą i odbiegającą od wyrazistości Jowity Budnik.

Kilka filmów jurorzy głównego konkursu pominęli, a szkoda.

„Sztuka kochania. Historia Michaliny Wisłockiej” w reżyserii Marii Sadowskiej była już na ekranach grubo przed festiwalem. Film przyjęto dobrze, a Magdalena Boczerska (naprawdę świetna rola!) wydawała się niekwestionowaną kandydatką do nagrody. Niestety, gdyńskie jury uważało inaczej. Film bardzo dobrze pomyślany, trzyma w napięciu, bawi i przywołuje „tamtą rzeczywistość” a brzmi dzisiaj jakoś tak aktualnie. Wydaje się, że właśnie skojarzenia z teraźniejszością mogły zaszkodzić tej opowieści.

Przepadli w ocenie jury: „Twój Vincent”, „Atak paniki” i „Najlepszy”.

„Twój Vincent”, animowany film o van Goghu w reżyserii Doroty Kobieli i Hugha Welchmana już triumfuje na konkursowych światowych pokazach. W ciągu trzech tygodni od październikowej premiery w Polsce obejrzało ten film blisko 24 tysiące widzów. „Twój Vincent” ma dobrą reklamę, startuje do walki ośkarowej. Jest opowieścią niezwykle plastyczną, pięknie namalowaną przez ponad 100 artystów ze świata na 65 tysiącach obrazów. Każde olejne dzieło odwołuje się do twórczości van Gogha i wtapia się w tajemnicze, bujne życie postimpresjonistycznego artysty. Fascynuje w tym filmie pracowitość reżyserów, montażyistów, scenografów i specjalistów od animacji przy składaniu fabularnej, pełnometrażowej opowieści. Mankamentem jest scenariusz, w którym opowieść o życiu i twórczości van Gogha przypomina edukacyjną bajkę. Jednak techniczna strona filmu fascynuje.

Ważnej nagrody festiwalu nie przyznano filmowi „Najlepszy” w reżyserii Krzysztofa Polkowskiego, reżysera hitu sprzed trzech lat, filmu „Bogowie” o profesorze Relidze. Bohaterem „Najlepszego” jest Jerzy Górski, zapomnia-



Reżyser Juliusz Machulski udziela wywiadu dziennikarkom z „Dziennika Bałtyckiego” i Radia Gdańsk.

ny sportowiec, który ukończył bieg śmierci i ustanowił rekord świata w mistrzostwach triathlonowych, a wcześniej wydawało się, że jest człowiekiem skończonym przez heroinę i morfinę. Mimo że nie jest wolny od pewnego schematu, urzeka autentycznością. Premiera filmu w listopadzie 2017 i wydaje się, że jest szansa na kolejny sukces u widzów. Na gdyńskim festiwalu zdobył Nagrodę Publiczności. Jury nie doceniło ani filmu, ani odtwórcy głównej roli Jakuba Gierszała, natomiast nagrodziło Kamilę Kamińską, grającą rolę dziewczyny Najlepszego za profesjonalny debiut aktorski. I dobrze. Ale zlekceważenie Gierszała to nieporozumienie. Był on na tym festiwalu najczęściej „wykorzystywanym” i obleganym aktorem młodego pokolenia. Zagrał w czterech festiwalowych filmach i udowodnił, że ma talent i potrafi stworzyć przekonujące postaci.

Kompletnie innym stylistycznie niż „Najlepszy”, ale również nieomal niezauważonym filmem (nagroda tylko za drugoplanową rolę żeńską przyznana

Magdalenie Popławskiej) jest „Atak panik” w reżyserii Pawła Maślony. To niezwykle inteligentna komedia, sprawnie nakręcona, świetnie zmontowana i uświadamiająca widzowi, że dystansując się od samego siebie można też dobrze się bawić. Brawurowa w tym filmie rola Doroty Segdy (rektor krakowskiej Akademii Teatralnej) i prawdziwa dawka najlepszego humoru gwarantują sukces. Świat wiruje w zawrotnym tempie, a zabawne sytuacje w ataku paniki mogą każdego dotknąć.

Z filmową komedią polską nie jest najlepiej, widzowie tęsknią do filmów Chęcińskiego i Barei, a oto mamy twórcę – debiutanta otwartego i inteligentnego. Jury na tym festiwalu pewnie zbyt często nie było do śmiechu.

Alina Kietrys



Po projekcji filmu „Pokot” jego twórcy i aktorzy spotkali się z publicznością, przy mikrofonie Kasia Adamik.

Sztuka uników



Alina Kietrys, dziennikarka, publicystka, nauczyciel akademicki na Uniwersytecie Gdańskim.

Spotkałam ostatnio znajomą bizneswomen. Nie widziałyśmy się co najmniej rok. Jak zwykle z uśmiechem rzuciła mi się na szyję, cmok, cmok i zaczęła: jak się cieszę, że cię widzę, dobrze wyglądasz, pewnie wszystko w porządku. Zadawała pytania i sama na nie odpowiadała. I dalej perorowała: szmat czasu cię nie widziałam, to mamy sobie tyle do powiedzenia, no wiesz u mnie duże zmiany, no wiesz... (tajemniczy uśmiech), ale teraz muszę lecieć. Zadzwonię! Tak samo było rok temu i tak samo jest za każdym razem, od czasu kiedy przestałyśmy razem pracować. Oczywiście nie dzwoni. To bez mała klasyczny przypadek „bycia towarzyskim” na niby. Pół biedy, gdy rzecz dotyczy kontaktów prywatnych. Gorzej, gdy tę samą metodę zastosuje się w działaniach zawodowych, biznesowych. Obiecujemy – nie dzwoniemy, umawiamy się na telefon – nie odbieramy telefonów i nie oddzwaniamy, bo nie chce nam się, albo nie mamy ochoty powiedzieć komuś, że nie teraz, że jeszcze nic nie wiadomo, że nic nie jest pewne. Dostajemy mejle – nie odpisujemy, choć nie są to żadne spamy. To swoista sztuka uników, która rozpowszechniła się w naszym świecie interesów: mniejszych i większych. Tyle, że przy tych większych to my zabiegamy, a przy mniejszych o nas zabiegają. Irytujące i cywilizacyjnie nieznośne, ale kto by tym się przejmował. Dopiero jak obcy, na przykład kontrahent, zwróci nam uwagę, że jednak czeka na naszą reakcję, na odzew – coś w nas może drgnie. Pozory savior vivre’u oczywiście potrafimy zachowywać, ale są to tylko pozory. Po co o tym wspominać? Bo znowu bezskutecznie dobijałam się na rzekomo wcześniej umówiony telefon, wysyłałam esemesy przypominające o terminach. I co? Nic. Głucha cisza. Dopadła mnie sztuka uników.

Mistrzami sztuki uników stają się powoli nasi millennialsi (pokolenie urodzone w Polsce w latach 1984–1997), a uczą się owej sztuki od pokolenia bardziej dojrzałego, najczęściej od swoich najbliższych. millennialsi jednak swoje uniki robią często racjonalnie, bo rzecz dotyczy ich życia. Są pewni siebie, wierzą we własne umiejętności i uważają, że świat do nich należy. Są też przekonani, że jeśli tutaj, w naszym kraju nie znajdą odpowiedniego miejsca dla siebie, to wyjadą, bo nie boją się zmian i nie boją się ryzyka. Piszą, dzwonią śmiało,

nawet nie pytają, czy ktoś ma w tym momencie dla nich czas. Ale jak oni nie mają czasu czy ochoty – nie reagują na żadne monity. I szczerze powiem, że im trochę zazdroszczę. Bo oni, w tym dzisiejszym świecie, co wynika z badań, wiedzą po co żyją. Są też bardzo asertywni – jak twierdzi profesor Janusz Czapiński, psycholog od prognoz społecznych i szczęścia, badacz wielu pokoleń.

Millennialsi preferują życie w zaprzyjaźnionych grupach, chętnie mniej pracują niż więcej. Jeśli praca im przeszkadza realizować pasję towarzysko-poznawcze, zmieniają pracę. Nie przywiązują się do firm, nie oczekują w nagrodę za lojalność i długoletnie pożycie z firmą markowego zegarka czy pióra z grawerką ku ich czci. Nie chcą się poświęcać dla idei, niespecjalnie lubią organizacje, zrzeszenia, stowarzyszenia, związki zamknięte. No, chyba że poniesie ich jakaś ideologia.

Nie rozumieją sensu opowieści rodziców, którzy ponoć pracowali po dwadzieścia godzin i się zaharowywali rzekomo dla nich. Dziadkowie to zazwyczaj nieszczęśliwcy gnębieni przez PRL, którzy teraz nie potrafią dostosować się do cyfrowej technologii i dręczą „tych staruszków” Twitter, Youtube, Facebook i choć wszystko nieomal można znaleźć w Googlach oni szukają, jeśli potrafią, co najwyżej porad zdrowotnych. A milenersi patrzą na nich pobłażliwie i stosują sztukę uników, szczególnie wtedy, gdy mają pomóc, albo gdy trzeba natychmiast załatwić coś ważnego.

Oczywiście we wszystkich tych grupach, kategoriach, formacjach bywają wyjątki, które nigdy nie stosują sztuki uników w żadnych życiowych sytuacjach. I z tymi się jednoczę. Im zawsze odpowiadam na wszystkie mejle, odbieram ich telefony i reaguję natychmiast na esemesy. Tylko czy ja do końca wiem, czy znowu nie spotkam tym razem kolegi, który jako „ciągnący bywalec na salonach” szepnie mi konfidencjonalnie dwa uprzejme słowa, po czym oznajmi: no, to się zdzwaniamy. Pa. I dorzuci młodzieżowo: nara. I nawet nie mogę mu powiedzieć: „pisuj do mnie na Berdyczów”. Bo nie wiem, czy pamięta, gdzie to jest.

Sąd Ostateczny w Operze Bałtyckiej Inspiracje i fantazje

Przygotowania do wystawienia prapremierowej opery „Sąd Ostateczny” trwały ponad rok. Idea Roku Memlinga to inicjatywa Muzeum Narodowego w Gdańsku. Ponieważ najcenniejsze dzieło w gdańskiej kolekcji ma niezwykle barwną historię nic dziwnego, że właśnie losy tego tryptyku stały się kanwą libretta i muzyki nowego spektaklu Opery Bałtyckiej i zaistniały w ramach cyklu Opera Gedanensis.

Prapremierowy spektakl, opóźniony przez trwający w operze strajk zespołu, przyjęto dobrze i rzeczywiście inscenizacyjnie wydaje się to przedsięwzięcie artystycznie ciekawe. Reżyser Paweł Szkotak, doświadczony i uznany człowiek teatru, w swoisty sposób bawił się librettem Mirosława Bujki (twórcy wielowarsztatowego: pisarza, dziennikarza, muzykologa, filologa, copywritera reklamowego i znawcy sztuki japońskiego miecza) i muzyką Krzysztofa Knittla, profesora Uniwersytetu Muzycznego w Warszawie. Spektakl zaczyna chór – imponujący inscenizacyjnie w jednakowych zgrzebnych kostiumach, niczym śpiewający przypowieść marny lud ulicy. W warstwie muzycznej opery „Sąd Ostateczny” słychać wielorakość i swobodę twórczą. Można by nazwać to brakiem jedności stylistycznej albo nadmierną kontaminacją różnorodnych epok muzycznych: od klasyki dźwięku z epoki Memlinga po współczesne brzmienia, nasycone stopą perkusji. Śpiewacy operowi z mikroportami, świetnie przygotowani głosowo, nie mają jednak do wyśpiewania operowego zbyt wiele. Przeważa melorecytacja, rytmiczna ale w treści libretta często dość naiwna.

Mirosław Bujko, twórca warstwy fabularnej, w tej operze zbudował dwa światy. Jeden w Brugii XV wieku, w szpitalu św. Jana, gdzie trafia Hans, okrutny żołnierz i zły człowiek, który niebawem okaże się wielkim mistrzem Hansem Memlingiem. Inspirowany przez bankiera Tomaso Partinari i w dziwny sposób przez Katarzynę Tanagli (współfundatorkę), tworzy swoje dzieło. Rola Memlinga w wykonaniu Roberta Gierlacha (baryton o ładnej barwie), to niewdzięczne śpiewaczo-aktorskie zadanie w części pierwszej, ale artysta się stara, natomiast kompletnie nie brzmi i nie przekonuje Anna Mikołajczak (sopran) jako Katarzyna Tanagli. Gdzieś gubi się jej głos w ciężkich szkarłatnych szatach i nawet „rozwiniecie” gorsetu nie wzmacnia

efektu. Ratuje sytuację naprawdę dobry i barwny głosowo kontratenor Jan Jakub Monowid, charakterystyczny w ruchach, dobrze brzmiący, przekonujący w swej partii.

Druga część widowiska, zdecydowanie lepsza niż pierwsza, i opery tu nieco więcej, to opowieść o bujnych losach tryptyku „Sąd Ostateczny”, który mimo że trafił do Gdańska z rozboju, pożądany był przez wieki przez różnych możnych tego świata: papieża, cara Piotra I, Prusaków i Francuzów, Stalina i Hitlera. Obraz wraca do Polski na stałe dopiero w 1956 roku i trafia do muzeum. Potem jeszcze próbuje to dzieło odzyskać Kościół, ale ostatecznie do dzisiaj „Sąd Ostateczny” zdobi kolekcję muzealną. Bujne losy obrazu opowiadane są w dwóch przestrzeniach scenicznych – stanowią zarówno tło – pantomimiczne sceny w głębi i na pierwszym planie z udziałem ironicznie potraktowanych różnych zwycięzców. I właśnie scenografia Damina Styryna, kostiumy Anny Chadaj i efekty multimedialne Eliasza Styryna są autentyczną siłą inscenizacyjną tego operowego spektaklu. Wdzięku też dodają układy ruchowe (dzieło Iwony Runowskiej), odwołujące się do tańca etnicznego i tańca współczesnego. Piękne przejścia, oryginalne przenikania, świetne operowanie światłem (Piotr Miskiewicz) tworzą prawdziwie poruszający nastrój tej nieco rozwichrzonej opowieści.

Nie zerwałam się z fotela do oklasków końcowych nie z lenistwa, ale dla zasady. Tę operę wystawiono z dużym nakładem sił i środków (naprawdę ciekawo i liczny chór!), ale wydaje się, że nie jest to nadzwyczajne dokonanie operowe na miarę wielkości „Sądu Ostatecznego”, dzieła Hansa Memlinga.

Alina Kietrys





Orkiestra Akademii Kameralnej w Poczdamie pod batutą Antonello Manacordy.

Uroczysty wieczór z okazji Dnia Jedności Niemiec

W Filharmonii Bałtyckiej na gdańskiej Ołowiance odbyła się uroczystość z okazji Dnia Jedności Niemiec i 500-lecia Reformacji, zorganizowana przez Konsulat Generalny Republiki Federalnej Niemiec w Gdańsku. Rolę gospodarza pełnił konsul generalny w Krakowie dr Michael Gros, ponieważ pani konsul generalna w Gdańsku Cornelia Pieper była nieobecna z powodu niedyspozycji, wynikającej z uciążliwej kolizji drogowej. W uroczystości udział brali zaproszeni przedstawiciele środowisk gospodarczych, naukowych i kultury oraz reprezentanci władz Gdańska i Pomorza.

Prelekcję na temat historii reformacji oraz polsko-niemieckich relacji na przestrzeni ostatnich wieków i współcześnie wygłosił Jann Jakobs, nadburmistrz Poczdamu, stolicy landu. Głos zabierali również: marszałek wo-

wództwa pomorskiego Mieczysław Struk oraz prezydent Gdańska Paweł Adamowicz, przekazując gospodarzom pozdrowienia z okazji Dnia Jedności Niemiec i przypominając liczne związki gospodarcze i kulturalne, które od lat są przykładem dobrej współpracy.

W części artystycznej wystąpiła orkiestra Kammerakademie Potsdam pod batutą Marca Niemanna, która wykonała utwory Josepha Haydna, Mariana Sawy, Daniela Magnusa Gronau i Wolfganga Amedeusza Mozarta. Z recitale organowym wystąpił również prof. Roman Perucki. Za perfekcyjne wykonanie utworów orkiestra z Poczdamu otrzymała długotrwałe brawa.

Po części oficjalnej w salach Polskiej Filharmonii Bałtyckiej odbył się bankiet.

(z)



Konsul Niemiec Piotr Utsch z żoną Elżbietą i b. eurodeputowany Jan Kozłowski.



Danuta Wałęsa i wicemarszałek Hanna Zych-Cisoń.



Dr Michael Gross, konsul generalny z Krakowa.



Prof. Roman Perucki, dyrektor Filharmonii Bałtyckiej.



Od lewej: marszałek województwa pomorskiego Mieczysław Struk, konsul dr Michael Gross i nadburmistrz Poczdamu Jann Jakobs.



Konsul dr Michael Gross, konsul Peter Utsch i nadburmistrz Miasta Poczdam Jann Jakobs.



Prezydent Gdańska Paweł Adamowicz.



Od lewej: Dariusz Kostrzewa, prezes zarządu Copernicus - Podmiot Leczniczy, z żoną (3. od lewej), Elżbieta Utsch, konsul Piotr Utsch.



Mecenas Roman Nowosielski przybył z kwiatami dla konsul Cornelia Pieper.



Rektor z wizją

Rozmowa z prof. dr. hab. inż. Januszem Zarębskim, Rektorem Akademii Morskiej w Gdyni

Akademia Morska w Gdyni to 14 budynków, 720 pracowników, 7 ha powierzchni terenu, dwa statki szkoleniowo-badawcze oraz załogi tych statków. To spore przedsiębiorstwo. Jak się zarządza taką uczelnią?

Rzeczywiście, Akademia Morska to małe miasteczko, porównywalne do transatlantyckiego wycieczkowca... Kierowanie taką uczelnią wymaga dużego nakładu czasu. Typowy dla mnie dzień pracy rozpoczynam o godz. 5 rano, a wychodzę wieczorem.

Moje plany rozwoju uczelni są ambitne, wymagają postawienia wysoko poprzeczki. Wymagam dużo od siebie, ale mam też legitymację, aby wymagać od innych wysiłku i zaangażowania.

Na początku kadencji podjąłem decyzję o reorganizacji Akademii Morskiej w Gdyni – zarówno pod względem struktury i sposobu zarządzania, jak i zmian personalnych. Powstają nowe stanowiska, zespoły z odpowiednimi kompetencjami. Zlikwidowałem niektóre katedry, w ich miejsce powołałem nowe z nowymi kierownikami katedr.

Zdecydowałem o rozbudowie uczelni – to spory wysiłek organizacyjny i finansowy. Od 2016 remontowany jest budynek główny przy ul. Morskiej – montowana jest winda dla osób niepełnosprawnych, trwa odnawianie elewacji budynków, a w grudniu zakończy się remont drugiego piętra głównego budynku przy ul. Morskiej – sal dydaktycznych i korytarzy. Zakończyliśmy też I etap remontu Auli im. T. Meissnera w budynku głównym, która została wyposażona w sprzęt audiowizualny – jeden z najnowocześniejszych na świecie. W 2018 r. rozpoczniemy II etap robót obejmujący gruntowną modernizację auli i pozostałych pomieszczeń. Zakończenie prac remontowych pierwszego etapu planowane jest na styczeń 2018 r., a ich koszt to prawie 5 mln zł.

W przyszłym roku planuję rozpoczęcie budowy nowoczesnej hali sportowej oraz boiska z „małą infrastrukturą”, np. siłownią „pod chmurką”. Jesteśmy również przygotowani do budowy nowoczesnego domu studenckiego, którą rozpoczniemy w 2018 r.

Jako uczelnia wyższa uzyskaliśmy kolejne uprawnienie do nadawania stopnia naukowego doktora. Nasi studenci sięgają po najwyższe laury – w 2017 r. dwóch studentów otrzymało Diamentowe Granty, kilkoro zostało nagrodzonych Nagrodami Ministra, a po raz pierwszy w historii uczelni w 2017 r. również nasi doktoranci otrzymali stypendia Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego za wybitne osiągnięcia. W 2016 r. jeden z naszych studentów został laureatem prestiżowego Konkursu Czerwonej Róży.

Wprowadza Pan, Panie Rektorze, w Akademii Morskiej w Gdyni partnerskie zarządzanie. Na czym ono polega?

Przede wszystkim na budowaniu takiej wspólnoty akademickiej, w której każdy znajduje swoje ważne miejsce, dba o dobro osobiste i dobro uczelni, a innych członków społeczności traktuje jak partnerów. Istotna jest dla mnie życzliwość między ludźmi, ich współpraca niezależnie od wydziału czy innej komórki organizacyjnej. Do tego potrzebna jest służebna rola administracji, której zadaniem ma być ułatwianie życia nauczycielom akademickim, studentom i doktorantom – oni nie muszą znać szczegółów, różnych procedur administracyjnych i śledzić zmian regulacji prawnych.

Wreszcie, preferuję taką formę zarządzania, która polega na mojej dostępności i bliskiej współpracy z grupami pracowników, są to profesorowie, adiunkci, asystenci, doktoranci, studenci, pracownicy administracyjni, ponieważ każda z tych grup pracowników ma inne problemy.

Zależy mi na tym, żeby pracownicy czuli się dobrze w pracy i żeby czuli się współodpowiedzialni za funkcjonowanie całej uczelni. W ramach mojego projektu „Partnerskie zarządzanie uczelnią” zorganizowałem wewnętrzny



konkurs na pomysł usprawniający funkcjonowanie uczelni. Wygrał projekt wprowadzenia i dofinansowania Pakietu Medycznego dla pracowników i ich rodzin. Planuję rozpisanie drugiej edycji tego konkursu.

Dbałość o sportowy rozwój to ważny element Pana codziennego funkcjonowania, Panie Profesorze?

Już od ośmiu lat regularnie, bo 3-4 razy w tygodniu, ćwiczę na siłowni. Moich pracowników zachęcam do aktywności fizycznej poprzez wprowadzenie darmowych zajęć pilates, czy udostępnienie pracownikom i ich dzieciom uczelnianego basenu, dofinansowuję również Karty Multisport.

Tradycją Akademii Morskiej są turnieje sportowe, które organizowałem jeszcze pełniąc funkcję dziekana Wydziału Elektrycznego w kadencji 2012-2016.

W czerwcu ubiegłego roku po raz pierwszy odbył się Festyn Sportowy o Puchar Rektora. Jest to formuła pikniku sportowego, łączącego rywalizację sportową pracowników i studentów ze wspólnym biesiadowaniem przy grillu.

W jaki sposób wspiera Pan swoich pracowników naukowo-dydaktycznych?

Wdrożyłem taką politykę kadrową i płacową, aby sprzyjała rozwojowi naukowemu i zachęcała do uzyskiwania stopni naukowych i tytułu naukowego. Podjąłem decyzję, aby tak szybko, jak to jest możliwe, za naukowym awansem szedł awans finansowy.

Pracownicy naukowo-dydaktyczni na stanowisku asystenta otrzymali ode mnie od października 2017 r. podwyżkę wynagrodzenia zasadniczego. Chcę zachęcić w ten sposób młodych ludzi do pracy w Akademii Morskiej, odmło-

dzić kadrę. To pierwsza w historii uczelni podwyżka z woli Rektora, w całości sfinansowana z funduszy uczelni, a nie wyłącznie z budżetowych środków finansowych.

Pracownicy Akademii mają zapewnione dobre warunki zatrudnienia, jasne kryteria oceny okresowej, sprzyjające poczuciu bezpiecznego zatrudnienia nauczycieli akademickich. Podniosłem stawki za zajęcia dydaktyczne w weekendy.

Czy i jak chce Pan Profesor rozwijać współpracę z biznesem?

Chcemy poszerzać współpracę uczelni z armatorami i przedsiębiorstwami lądowymi. Nasi wykładowcy uczestniczą w projektach unijnych w ramach Inteligentnych Specjalizacji Pomorza, aplikują o środki na projekty badawcze.



Prowadzimy działalność badawczą, ekspercką i szkoleniową, zapraszamy i zachęcamy przedstawicieli firm do współpracy. Realizujemy zadania w ramach podwykonawstwa w Krajowych Programach Operacyjnych, Regionalnych Programach Operacyjnych i działaniach „Bon na Innowacje PARP”.

Zależy mi również na dobrej współpracy z władzami miasta i województwa oraz z uczelniami, zwłaszcza morskimi. Aktywnie uczestniczę w Konferencji Rektorów Polskich Uczelni Technicznych (KRPUT), Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich (KRASP) i Radzie Rektorów Województwa Pomorskiego (RRWP).

AMG to uczelnia rozpoznawalna w kraju i na świecie, uczelnia z tradycjami. Jak jest postrzegana w rankingach uczelni?

Akademia Morska przeszła długą, niezwykłą drogę rozwoju. Powstała, gdy tylko Polska odzyskała niepodległość – w czerwcu 1920 roku wiceadmirał Kazimierz Porębski założył w Tczewie Szkołę Morską i zakupił żaglowiec szkolny „Lwów”. Krytycy wyśmiewali pomysł tworzenia takiej szkoły w sytuacji, gdy Polska nie miała ani armatora, ani statków handlowych. A jednak bardzo szybko z całej Polski zaczęli napływać adepci morskiego rzemiosła. Początkowo były jedynie dwa wydziały – Nawigacyjny i Mechaniczny. W 1930 roku Szkołę Morską z Tczewa przeniesiono do Gdyni, a statek szkolny „Lwów” zastąpił żaglowiec „Dar Pomorza”. Następny poważny etap w rozwoju Szkoły Morskiej nastąpił w 1968 roku, wówczas przekształcona została w Wyższą Szkołę Morską w Gdyni. Do eksploatacji weszły dwa nowe statki: w 1982 roku żaglowiec „Dar Młodzieży” zastąpił wysłużony „Dar Pomorza”, a w roku 2000 zakupiony został nowoczesny statek badawczo-szkoleniowy „Horyzont II”.

W 2002 roku Wyższa Szkoła Morska stała się Akademią Morską. Dzisiaj, według międzynarodowego rankingu szkół wyższych CSIC Akademia Morska w Gdyni zajmuje pierwsze miejsce w Europie i czwarte na świecie. Można powiedzieć, że nie mamy konkurencji w Europie.

Czy jest szansa, aby AMG stała się uniwersytetem?

Mamy nadzieję, że już wkrótce będę mógł ogłosić zmianę nazwy naszej uczelni na Uniwersytet Morski w Gdyni. Jesteśmy w toku procedury, dlatego jesteśmy dobrej myśli.

Od ubiegłego roku spełniamy wymagania formalne, aby stać się uniwersytetem, posiadamy uprawnienia nadawania stopnia naukowego doktora w sześciu dyscyplinach naukowych. Dlatego w dniu 15 listopada 2017 Senat AMG przyjął Uchwałę o zmianie nazwy Akademii Morskiej na Uniwersytet Morski w Gdyni.

Przed nami rocznica 100-lecia Odzyskania Niepodległości przez Polskę. Czy Akademia uczestniczy w tym wydarzeniu?





Tak, jesteśmy jednym ze współorganizatorów rocznicowych obchodów. Przygotowujemy się do obchodów 100. rocznicy istnienia naszej uczelni i całego szkolnictwa morskiego w Polsce. W 2018 roku „Dar Młodzieży” wyruszy w rejs dookoła świata. Rejs Stulecia rozpoczniemy w czerwcu 2018, a zakończymy w Panamie na spotkaniu Ojca Świętego z młodzieżą podczas Światowych Dni Młodzieży.

Na czym polega specyfika uczelni morskich? Czym różni się ona od innych uczelni publicznych?

Różnica wynika z tego, że z jednej strony uczelnie morskie zobowiązane są do spełnienia wszystkich wymagań dotyczących szkół wyższych, podlegających Ministerstwu Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Z drugiej strony uczelnie morskie zobowiązane są do spełnienia wymagań instytucji międzynarodowych, związanych z kształceniem kadr oficerskich dla marynarki handlowej. W tę specyfikę wpisują się również nasze jednostki pływające: żaglowiec „Dar Młodzieży” i statek badawczo-szkoleniowy „Horyzont II.



Powiedział Pan, Panie Rektorze, że polskie uczelnie morskie nie mają dziś praktycznie konkurencji w całej Europie. Jakie kwalifikacje ma absolwent gdyńskiej uczelni morskiej? Jaką renomę na świecie mają polscy absolwenci Akademii Morskiej?

Nasi studenci są elitą! Dajemy kwalifikacje, które są pożądane przez armatorów na najbardziej zaawansowanych technologicznie statkach. U nas kształcą się studenci z państw afrykańskich, które rozwijają swoją marynarkę handlową i wojenną – takich jak Angola, Tunezja, czy Algieria.

Nasi absolwenci docierają do najwyższych stopni morskich na statkach obcych bander, co podkreśla dobre przygotowanie do zawodu. Armatorzy cenią studentów AMG za wykształcenie, postrzegają AMG jako uczelnię z tradycją uwzględniającą wymagania STCW, czyli międzynarodowej konwencji o wymaganiach w zakresie wyszkolenia marynarzy, realizującą studia o profilu praktycznym.



Współczesny statek to przede wszystkim jedno z najnowocześniejszych dziś miejsc pracy, kontakt z najnowszymi technologiami. Daje możliwość ciągłego rozwoju, szkolenia się, pozwala na interdyscyplinarność kierunku. Nasz absolwent jest oficerem, który ma interdyscyplinarne wszechstronne wykształcenie, jest człowiekiem o szerokich horyzontach. A zawód oficera jest przede wszystkim bardzo atrakcyjny finansowo.

Czy macie Państwo jeszcze czas na kultywowanie tradycji?

Tradycja dla nas to nie tylko celebra i ozdobniki. To przede wszystkim element codzienności pozwalający ustalać hierarchie w młodym człowieku. Na statku nie ma czasu na dyskusje i wyjaśnianie, należy słuchać komend. Najlepszą szkołą tradycji jest nasz „Dar Młodzieży”, na którym nasi studenci odbywają obowiązkowe praktyki. Codziennie o 8.00 rano studenci ceremonialnie podnoszą, a o zachodzie słońca opuszczają banderę. Przy wchodzeniu na statek oddawane są honory banderze, a trawni gwizdem oddają honory oficerowi. To oznaka szacunku dla polskiej bandery i munduru. Tradycją jest również wspólna praca grupowa na wachtach, która uczy solidarności i odpowiedzialności za siebie i kolegów. Nasi studenci i pracownicy noszą mundur podczas oficjalnych uroczystości i są z niego dumni. Tradycją szkoły jest również obiad z gęsą. Od otwarcia Szkoły Morskiej 8 grudnia 1920 władze uczelni co roku zapraszają na świąteczny obiad z pieczoną gęsą jako daniem głównym. Tradycyjnie również w okresie karnawału organizujemy Wielki Bal Morski, którego historia sięga jeszcze okresu międzywojennego.

Czego można życzyć JM Rektorowi?

Wytrwałości i szczęścia, bo podobno w 80 proc. decydują one o sukcesie. Zaangażowanych pracowników, aby przychodzili z radością do pracy, mając przekonanie, że każdy z nich wnosi swoją małą cegiełkę w rozwój naszej wspianej Alma Mater.

Dziękuję za rozmowę.



„Live more. Pomerania”

Projekt „Live more. Pomerania” dopiero startuje, ale już dziś zapraszamy do odwiedzenia profilu na Facebooku, Instagramie i LinkedInie. Tworzenie polsko-, angielsko- i rosyjskojęzycznej strony internetowej potrwa jeszcze kilka tygodni, chcemy by portal w kompleksowy sposób przedstawiał wiarygodne informacje o regionie, odpowiadał na wszystkie możliwe pytania, które mogą pojawić się w momencie podejmowania decyzji o przeprowadzce – opowiada Wojciech Tyborowski, dyrektor Invest in Pomerania (ARP SA). – Pomysł na stworzenie takiego miejsca w sieci pojawił się po rozmowach z wieloma firmami, które zgłaszały, że ich potencjalni pracownicy nie wiedzą, skąd mogą czerpać wiedzę o regionie i często czują się zagubieni nawet po przybyciu na miejsce.

Motto nowego projektu Invest In Pomerania brzmi: „Województwo pomorskie – miejsce idealne do pracy, rozwoju i życia”. Celem kampanii informacyjnej, realizowanej pod hasłem „Live more. Pomerania”, jest pozyskanie nowych i zatrzymanie potencjalnych pracowników na Pomorzu. Kampania będzie wykorzystywać stronę internetową, będącą rzetelnym źródłem informacji o życiu i pracy na Pomorzu, a także media społecznościowe mające prezentować największe zalety regionu. Organizatorzy przygotują również materiały promocyjne, których dystrybucja przewidziana jest podczas wybranych targów pracy.

– Pomorskie jest trzecim najchętniej wybieranym regionem w Polsce. Dlatego też coraz więcej osób, nie tylko z naszego kraju, chce się do nas przeprowadzić – komentuje Mieczysław Struk, marszałek województwa pomorskiego. – Co więcej, województwo pomorskie notuje w ostatnim czasie świetne wyniki gospodarcze, które właśnie sprzyjają podjęciu decyzji o zamieszkaniu u nas. Niskie bezrobocie na poziomie 5,9 proc., rekordowa liczba 12 tysięcy ofert pracy zgłoszona przez Wojewódzki Urząd Pracy w sierpniu i rekordowa liczba deklarowanych utworzonych miejsc pracy przez inwestorów – potwierdzają trafność wyboru.

Rozwój gospodarczy pociąga za sobą w sposób naturalny coraz większe zapotrzebowanie na nowych pracowników z różnych branż i o różnym wykształceniu. Poszukiwania ich coraz częściej wykraczają poza województwo pomorskie.

Życie, praca i studia

Województwo pomorskie od lat bije rankingi w kategorii jakości życia. Według badań aż 73,7% osób jest zadowolonych z życia w regionie, a aż 86% mieszkańców Trójmiasta określa swoją jakość życia jako wysoką, to najlepsze wyniki w Polsce! Dlaczego? Mieszkańcy wskazują przede wszystkim na walory naturalne województwa (w końcu nie każdy region może poszczycić się m.in. 316 km linii brzegowej, 2901 jeziorami czy 2000 km ścieżek rowerowych!), wydarzenia kulturalne oraz festiwale.

W ostatnich latach region stał się też jednym z najmocniejszych graczy na rynku IT i nowoczesnych usług biznesowych, co otwiera unikatowe ścieżki kariery dla potencjalnych pracowników. Dzięki licznym inwestycjom takich firm, jak m.in. Intel, Amazon, Lufthansa Systems, State Street czy Swarovski) trójmiejski rynek pracy jest bardzo chłonny – stopa bezrobocia utrzymuje się tu poniżej średniej krajowej. Również 85% studentów określa swoją decyzję o podjęciu nauki w Trójmieście jako dobrą, na pomorskich uczelniach czekają na nich zróżnicowane, nowoczesne kierunki studiów.

– Dlaczego „Live more. Pomerania”? Bo tu żyje się bardziej. Doświadczamy tego na co dzień i wiemy, że to hasło dotyka sedna jakości i energii życia w naszym regionie. Zapraszamy też mieszkańców oraz pracodawców do dzielenia się swoim doświadczeniem i współtworzenia projektu oraz promocji województwa – dodaje Łukasz Żelewski, prezes Zarządu ARP SA.



Stocznia CRIST na fali wznoszącej

Niedawno w Ambasadzie RP w Paryżu odbyła się uroczystość wręczenia nagród przyznanych najlepszym polskim eksporterom do Francji. Ideą konkursu – organizowanego od 2004 roku – jest wyróżnianie polskiego eksportu do Francji, a także promowanie polskich firm na tamtejszym trudnym rynku. Nagrody przyznawane są w oparciu o analizę wielkości i dynamiki eksportu oraz za zaangażowanie inwestycyjne we Francji. Jednym z tegorocznych laureatów była Stocznia Crist, a samo przyznanie nagrody jest docenieniem działalności pomorskiej firmy oraz ugruntowaniem jej pozycji na wymagającym francuskim rynku.

Także w kraju działalność Stoczni CRIST jest zauważana i doceniana. Swoistym tego ukoronowaniem było niedawne przyznanie twórcom sukcesów firmy CRIST, Ireneuszowi Ćwirko oraz Krzysztofowi Kulczyckiemu, „Złotych Oserów” za konsekwencję i determinację w budowaniu własnej firmy przez ostatnie 27 lat. Laureaci odebrali nagrodę podczas uroczystej Gali Evening, organizowanej przez Pracodawców Pomorza. Wcześniej obaj panowie zostali uhonorowani prestiżową nagrodą Orły Pomorskie w plebiscycie Wydawnictwa Prasowego Edytor, wydawcy Magazynu Pomorskiego. Można to podsumować stwierdzeniem, że marzenie tandemu Ćwirko – Kulczycki o stworzeniu prężnej, innowacyjnej, polskiej firmy w branży stoczniowej, odnoszącej sukcesy na rynku krajowym oraz na rynkach zagranicznych, spełniło się.

Dzisiejsza Stocznia CRIST jest jedną z największych i najbardziej doświadczonych polskich stocznii. W trakcie minionych 27 lat potrafiła osiągnąć pozycję jednego z czołowych producentów wyspecjalizowanego sprzętu

stocznioowego w segmentach urządzeń hydrotechnicznych oraz jednostek pływających dla największych światowych odbiorców. Dzięki wysokiej jakości świadczonych usług oraz ciągle zwiększającemu się potencjałowi produkcyjnemu CRIST osiąga coraz większe uznanie u armatorów. Dowodzą tego kolejne kontrakty wypełniające portfel zamówień do końca 2018 roku. Rozwój Stoczni CRIST koncentruje się wokół budowy specjalistycznych statków oraz konstrukcji dla przemysłu morskiego.

Promy hybrydowe

Stocznia CRIST konsekwentnie rozwija specjalizację w zakresie budowy jednostek z napędem elektrycznym. Jedną z tych realizacji jest jednostka P 310 Elektra. To hybrydowy prom typu „double – ended ferry”, zbudowany dla fińskiego armatora Finferies. Jednostka ta, jedna z nielicznych takich w Europie, pływa korzystając jedynie z napędu elektrycznego. Prom ma 96 metrów długości i ponad 15 metrów szerokości. Obsługiwany jest przez zaledwie trzyosobową załogę. Podczas trudnych warunków pogodowych

jednostka może być napędzana trzema wysokoprężnymi ekologicznymi silnikami dieslowo-elektrycznymi. Pływając między Nauwo a Parainen przewozi 90 pojazdów i do 372 osób.

„Elektra” to jedna z nielicznych w Europie jednostek z napędem hybrydowym. Wyposażona jest w zespół baterii o żywotności minimum 10 lat. Ładowanie odbywa się każdorazowo podczas załadunku i rozładunku, w ciągu zaledwie siedmiu minut.



Kolejna jednostka powstająca w Stoczni CRIST jest tyle prestiżowa, co trudna technicznie. Chodzi o największy prom hybrydowy na świecie Color Hybrid mający 160 metrów długości i ponad 27 metrów szerokości. Zabierze jednocześnie dwa tysiące pasażerów oraz 500 samochodów. Przewiduje się, że wejdzie do eksploatacji latem 2019 roku, a będzie pływał na trasie Sandefjord (Norwegia – Stronstad (Szwecja). 70-kilometrową odległość pokona w 2 godziny 20 minut. Tak znakomite możliwości uzyskał dzięki parametrom i wyposażeniu zapewniającemu wysoką manewrowość oraz wydajnemu układowi napędowemu. Prom powstaje na zamówienie norweskiego potentata na rynku przewozów Colorline. W Stoczni CRIST powstaje cały kadłub statku i znaczna część wyposażenia, zaś końcowe prace wykończeniowe będą wykonane w norweskiej stoczni Ulstein. Color Hybrid jest jednostką hybrydową wyposażoną w baterie. Proces ich ładowania będzie się odbywał podczas postoju w porcie za pomocą kabla zasilającego ze specjalnych urządzeń nabrzeżnych lub na samym pokładzie statku.

Po „Elektrze” dla Finów oraz udziale w projekcie Color Hybrid na rzecz Norwegów w Stoczni CRIST powstaje kolejny prom hybrydowy. Będzie to

morskich, charakteryzujących się długimi falami oceanicznymi i krótkimi falami lokalnymi wywoływanymi przez wiatr. Zimą trudności pogłębiają niskie temperatury oraz ulewne deszcze. Nie stanowią one jednak przeszkody dla promu wyprodukowanego w Stoczni CRIST. Statek będzie wyposażony w hybrydowy system napędu głównego. Obsługiwać go będzie 10-osobowa załoga, a jednostka przyjmie jednorazowo od 390 pasażerów zimą, do 540 w sezonie letnim. Różnicę stanowi zewnętrzny taras nieczynny w porze zimowej.

Wszystkie prace projektowe, od dokumentacji klasyfikacyjnej po dokumentację roboczą, powstały w Polsce. Prom zamówił Islandzki Urząd Transportu Drogowego, zarządzający prawie 13 000 km dróg krajowych.

Stocznia CRIST sukcesywnie wzmacnia swą międzynarodową pozycję jako producent innowacyjnych jednostek pasażerskich. Przy utrzymaniu się korzystnych trendów oraz zainteresowaniu rynków, szczególnie skandynawskich, tego typu statkami, przed gdyńską stocznia rysują się w tym segmencie naprawdę dobre perspektywy.



jednostka o stocznioowym numerze budowy NB 70. To prom pasażersko-samochodowy dla armatora islandzkiego. Będzie obsługiwał 9-kilometrową trasę między wyspami Landeyjahofn i Vestmannaey położonymi na południe od Islandii, którą pokona w ciągu 15-20 minut. Vestmannaey to pięknie położone miasteczko, będące celem licznych wycieczek.

Nowoczesna konstrukcja NB 70 pozwala na eksploatację promu w bardzo trudnych warunkach



Luksusowe hotele na wodzie

Kolejny zagraniczny projekt Stoczni CRIST dotyczy wielkich statków pasażerskich, luksusowych hoteli na wodzie. Kontrakt na ich budowę gdyńska firma podpisała ze stoczną STX France. Zgodnie z nim zbuduje bloki dwóch wycieczkowców z serii Meraviglia, o stoczniowych symbolach budowy F 34 oraz G 34. Na pierwszy z nich zamówiony został blok dziobowy, a na drugi blok dziobowy oraz duży, pływający blok denny. W pełni wyposażony blok pływający o długości 125 metrów będzie ważył sześć tysięcy ton, co świadczy o skali przedsięwzięcia. Każda z tych jednostek będzie miała ponad 300 metrów długości. W rejs będzie mogła zabrać 5700 pasażerów oraz 1500 członków załogi. Wartość każdego z tych luksusowych i ogromnych statków pasażerskich jest szacowana na półtora miliarda euro.

Zlokalizowana w Saint Nazare STX France jest europejskim liderem w budowie luksusowych statków pasażerskich typu cruiser. Z tamtejszych pochylni zwodowano tak sławne pływające hotele, jak „France”, „Queen Mary II”, „Oasis of the Seas”, czy „Infinity”. Współpraca z takim potentatem nobilituje w branży stoczniowej, co dotyczy także Stoczni CRIST. STX



France ma zamówienia na kolejne morskie giganty wycieczkowe, a CRIST liczy na następne prestiżowe zamówienia i stałą współpracę z francuską stoczną.

Tu na razie jest zatoka...

Parafrazując słowa piosenki, można by powiedzieć: tu na razie jest zatoka, ale będzie nowa dzielnica Księstwa Monako. Bo to nie bajka czy piosenka, tylko kolejne oryginalne przedsięwzięcie Stoczni CRIST. Dotyczy ono budowy pływającego doku dla francuskiego armatora. Unikatowy projekt konstrukcji o symbolu NB 56 jest dzieckiem międzynarodowego, prestiżowego projektu, dzięki któremu w miejscu gdzie dzisiaj znajduje się Zatoka Monako, powstanie osiedle apartamentowców, promenada i parki. Chodzi o pływający dok „Marco Polo”, nad którym prace trwały około roku.

Zamiana części Zatoki Monako w suchy ląd na powierzchni 60 tysięcy metrów kwadratowych nastąpi dzięki powstaniu innowacyjnej jednostki, która umożliwi posadowienie betonowych kasetonów, pełniących rolę fundamentów dla nowego nabrzeża, powiększającego powierzchnię Księstwa



Monako. Własny napęd doku pozwoli mu na precyzyjne rozmieszczanie elementów konstrukcyjnych na dnie morza.

Pływający dok jest elementem kontraktu dla firmy Bouygues Travaux Publics, która wraz z partnerami opracowała zabudowę nowej dzielnicy księstwa. Osiedle ma się stać kolejną atrakcją turystyczną, a jego niecodzienne położenie ma przyciągać nowych inwestorów.

W czasie budowy doku została wykorzystana wiedza i doświadczenie polskich specjalistów. Zadaniem Stoczni CRIST było zarówno opracowanie projektu, jak i budowa oraz testy nowej jednostki. Pływający dok został wyposażony między innymi w innowacyjny system balastowy i pomiarowy, zapewniający ciągłe wypoziomowanie jednostki, bezpieczeństwo w trakcie wykonywania prac oraz ochronę przed wiatrem, falami i prądami morskimi. Dok NB 56 jest kolejną realizacją umacniającą pozycję Stoczni CRIST na wymagającym, a jednocześnie perspektywicznym francuskim rynku.

„Ośmiornica” w akcji

Można odnieść wrażenie, że realizacja kolejnego zadania, choćby i trudnego, to dla Stoczni CRIST „bułka z masłem”. Dopiero wzięcie na warsztat zlecenia niestandardowego, nierzadko pierwszego na świecie i stanowiącego nie lada wyzwanie organizacyjne i techniczne, zdaje się być czymś właściwym dla specjalistów ze Stoczni CRIST. Kolejnym dowodem na prawdziwość tej tezy była budowa jednostki NB 105, mającej posłużyć do budowy autostrady na francuskiej wyspie La Reunion (zamorski departament Francji), położonej na Oceanie Indyjskim 700 kilometrów na wschód od Madagaskaru. Wyspa ma klifową linię brzegową, ulegającą erozji i niebezpieczną z powodu spadających na przebiegającą wzdłuż brzegu autostradę kamieni i odłamków skał. Z tego powodu postanowiono zbudować nową autostradę, ale tym razem nie na lądzie, lecz nad wodą, dwieście metrów od brzegu, tak aby ominąć niebezpieczny odcinek tej drogi.

Do wykonania tej daleko niestandardowej inwestycji Francuzi zlecieli Stoczni CRIST zbudowanie samopodnośnej barki, mającej wybudować najdłuższy francuski wiadukt morski umieszczony na wysokości 30 metrów. Będzie on miał 5,4 kilometra długości, a aż 48 z jego 50 podpór znajdzie się w morzu. Do wykonania prac na wodach przybrzeżnych La Reunion stworzono w gdyńskiej stoczni barkę „Zourite”, kolosa na ośmiu nogach nazwanego „ośmiornicą”, mającego zrealizować kluczową część inwestycji, polegającą na posadowieniu elementów autostrady na dnie morza. 95 procent elementów konstrukcji jest przygotowywanych na lądzie, a stamtąd dzięki pracy barki można je transportować i układać w morzu. Barka ma 106,5 metra długości oraz 49 metrów szerokości. Na pokładzie znajdują się dwie suwnice mające po 2500 ton udźwigu. To największe na świecie urządzenia dźwigniowe zainstalowane na jednostce offshore. „Zourite” jest jednostką zbudowaną „pod klucz” z użyciem 6800 ton prefabrykowanej stali i wykonaną w ciągu 400 dni, co było jednym z warunków kontraktu. „Zourite” pomyślnie przeszła próby morskie i została przekazana francuskiemu armatorowi.

W ciągu 27 lat Stocznia CRIST zrealizowała ponad 350 projektów, z których większość miała charakter prototypowy, a już tych kilka wybranych przykładów stoczniowych realizacji świadczy o pozycji prywatnej firmy CRIST w polskim przemyśle stoczniowym oraz na rynkach europejskich, a szczególnie na rynku francuskim. CRIST jest dzisiaj partnerem dla najlepszych i największych branżowych graczy w Europie. Dzięki swoim inżynierom i stocznikom potrafi sprostać nawet ryzykownym wyzwaniom i realizować pionierskie inwestycje. Tym samym przyczynia się do rozwoju branży stoczniowej w kraju, zarazem przecierając szlaki innym polskim firmom.





Fot. Zarząd Morskiego Portu Gdańsk SA

Gdańsk i Warszawa połączone z Morzem Czarnym

Koordinacją procesu tworzenia studium wykonalności dla modernizacji drogi wodnej, łączącej Zatokę Gdańską i Zalew Wiślan z systemem rzek Białorusi, zajmie się zespół roboczy powołany przez Zarząd Morskiego Portu Gdańsk. To dalekosiejący projekt, który ma na celu połączenie Bałtyku z Morzem Czarnym siecią kanałów żeglugi śródlądowej. W ciągu najbliższych lat pozwoli to na znaczące umocnienie się pozycji Polski jako jednego z kluczowych krajów tranzytowych na mapie Europy.

Planowane studium wykonalności obejmie modernizację drogi wodnej E-40 dla Wisły na odcinku od Gdańska do Warszawy i E-40 na odcinku od Warszawy do granicy Polska-Białoruś (Brześć) oraz drogi wodnej E-70 na odcinku od Wisły do Zalewu Wiślanego (do Elbląga). Do zadań nowego wewnętrznego zespołu ZMPG należy będzie opracowanie opisu przedmiotu zamówienia, dokumentacji przetargowej i ogłoszenie przetargu, który wyłoni wykonawcę studium.

– Użeglowienie Wisły i stworzenie systemu dróg wodnych, który połączy Gdańsk i Warszawę z Morzem Czarnym, to dla nas jeden z priorytetów rozwojowych. Aktualnie Port Gdańsk bije kolejne rekordy wielkości przeładunków. Chcąc swobodnie obsługiwać w przyszłości rosnący wolumen, musimy zapewnić odpowiednią infrastrukturę dostępową od strony lądu, także w postaci wodnych szlaków śródlądowych. Jesteśmy też przekonani, że inwestycja ta na przestrzeni kilkunastu lat będzie jednym z głównych czynników wzrostu gospodarczego dla całego kraju – mówi Marcin Osowski, wiceprezes Zarządu Morskiego Portu Gdańsk ds. Infrastruktury.

Odbiorcą studium wykonalności będzie Ministerstwo Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej. Skala wpływu, jaki wywrze użeglowienie Wisły na cały kraj, wymaga szczególnie szerokiego podejścia do realizacji projektu.

– Rewitalizacja Wisły i Bugu na odcinkach, którymi zostanie poprowadzony szlak transportowy, to nie tylko przywrócenie efektywnej żeglugi. Musimy brać pod uwagę także takie obszary, jak m.in. ochrona przed

powodzią, hydroenergetyka, retencja wód czy turystyka. Dlatego jeszcze przed ogłoszeniem przetargu na studium wykonalności, planowanym na przełomie lat 2017 i 2018, ZMPG przeprowadzi dialog techniczny z potencjalnymi wykonawcami – mówi Edward Atanasiu, dyrektor Działu Projektów Inwestycyjnych Zarządu Morskiego Portu Gdańsk.

W celu zapewnienia kompleksowości oraz jakości w realizacji projektu, ZMPG zaprosił też do konsultacji interdyscyplinarny zespół najwyższej klasy ekspertów. W jego skład weszli m.in. naukowcy z Akademii Morskiej, Uniwersytetu Gdańskiego, Politechniki Gdańskiej, Polskiej Akademii Nauk, przedstawiciele Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego oraz wojewody kujawsko-pomorskiego. Prace zespołu będą opierać się na szczegółowych analizach – począwszy od prognozy kosztów i korzyści, popytu na transport śródlądowy, skończywszy na wpływie na środowisko naturalne.

– Bardzo się cieszę, że Port Gdańsk wziął na siebie ciężar bycia liderem w rozwiązywaniu problemów ogólnopolskich. Wiemy, że projekt jest absolutnie osiągalny finansowo. Biorąc pod uwagę korzyści, które z niego płyną, można śmiało powiedzieć, że będzie również bardzo korzystny pod względem ekonomicznym – powiedział Dariusz Drelich, wojewoda pomorski.

Wsparcie projektu, oprócz władz województwa pomorskiego, deklarują także samorządy województw kujawsko-pomorskiego oraz mazowieckiego. W zależności od zaistniałych potrzeb ich przedstawicielstwa będą angażować się w prace projektowe, przygotowawcze oraz administracyjne.

Rekordowe przeładunki w Porcie Gdańsk

Port Gdańsk odnotował kolejne rekordowe wyniki przeładunków. Po ośmiu miesiącach 2017 roku wynik poprawił się o 3,7% w stosunku do analogicznego okresu roku ubiegłego i jest jednocześnie wyższy, niż prognozowano. Do sierpnia w największym polskim porcie morskim przeładowano aż 25 501 876 ton różnego rodzaju towarów. Na wyróżnienie zasługuje sektor przeładunków kontenerowych, w którym trend wzrostowy jest wyjątkowo wyraźny.

Tak znakomity sierpniowy wynik jest głównie zasługą przeładunków drobnicy w kontenerach, paliw (w większości ropy) i węgla. Tylko w sierpniu drobnicy przeładowano o ponad jedną czwartą więcej, niż w tym samym miesiącu ubiegłego roku. Co ważne, miał też miejsce pierwszy w tym roku przeładunek rudy. Od stycznia do sierpnia 2017 r. przeładowano łącznie ponad 25,5 mln ton towarów. Jest to kontynuacja tegorocznego trendu rekordowych przeładunków – już w I półroczu Port Gdańsk zanotował najlepszy w swojej historii wynik, wypracowując o kilka procent większą wartość, niż w analogicznym okresie 2016 r.

– Wspomniane dane pokazują, jak dynamicznie rozwija się Port Gdańsk. Rekordowo wysokie przeładunki zawdzięcza głównie drobnicy, w tym również ro-ro. W przeciągu ostatnich ośmiu miesięcy przeładowaliśmy aż 373% więcej samochodów handlowych niż w roku ubiegłym. Szczególnie cieszy przekroczenie zakładanych na 2017 rok planów. Liczymy, że kolejne lata przyniosą jeszcze lepsze wyniki i zwiększymy przeładunki w słabszych kategoriach, takich jak np. zboże – mówi Łukasz Greinke, prezes Zarządu Morskiego Portu Gdańsk SA.

Wiele portów odnotowało w tym roku mniej zawinięć w stałych połączeniach, natomiast w Porcie Gdańsk obsłużono rekordową liczbę kontenerów. Co ważne, na początku września odbył się chrzest kolejnego superkon-

tenerowca z floty OOCL. OOCL Japan będzie regularnie pływał między Gdańskiem a portami Dalekiego Wschodu. Najnowsze i największe kontenerowce tego armatora będą sukcesywnie wprowadzane do serwisu jeszcze w tym, a także w 2018 r. Wszystko zdaje się więc potwierdzać, że rok 2017 będzie rekordowym w grupie ładunkowej, jaką są kontenery.



Fot. Kasper Kowalski / Zarząd Morskiego Portu Gdańsk SA



Minister zapowiada poprawę w branży morskiej



Marek Gróbarczyk, minister gospodarki morskiej i żeglugi
śródlądowej wziął udział w panelu głównym gdyńskiego Forum.



Najlepsi absolwenci Akademii Morskiej; z dyplomami od prawej
stoją: Adrian Groman, Kamila Kaffka, Aleksander Wolak.

W Pomorskim Parku Naukowo-Technologicznym w Gdyni odbyło się Forum Gospodarki Morskiej. Wzięli w nim udział przedsiębiorcy z branży morskiej, naukowcy, przedstawiciele rządu i samorządu.

Kończy się bessa na światowym rynku gospodarki morskiej, jesteśmy na paraboli wzrostowej, mam nadzieję, że to spowoduje stuprocentowe odrodzenie się polskiej branży morskiej – powiedział uczestniczący w Forum Marek Gróbarczyk, minister gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej. Zwrócił też uwagę na priorytety, na których branża będzie się koncentrowała: przemysł stoczniowy, który pełni rolę koła zamachowego całej gospodarki morskiej, żegluga morska i śródlądowa, eksploatacja portów, rybołówstwo i edukacja.

Z inwestycji, które będą realizowane, minister Gróbarczyk wymienił: tor żegludowy przez Mierzeję Wiślaną, projekt flagowy „Batory” zakładający modernizację floty promowej (w jego ramach jest budowa promów pasażerskich dla polskich armatorów).

Prezydent Gdyni Wojciech Szczurek mówił o praktycznym wymiarze debaty toczącej się co roku na gdyńskim Forum. – Spotykamy się w Gdyni – aby móc dobrze ocenić bieżące procesy, w tym wnikliwie przyrzeć się najważniejszym potrzebom sektora. A rozmawiać jest o czym, począwszy od zmian legislacyjnych w polskim prawie dotyczących przemysłu stoczniowego oraz statusu marynarzy, poprzez inwestycje w polskie porty, aż po innowacje technologiczne.

Uczestniczący w panelu głównym Dariusz Drelich, wojewoda pomorski, mówił m.in. o rozwijającej się branży morskich wycieczkowców sugerując, by Gdynia jeszcze bardziej otworzyła się dla przybywających nimi gości, łącząc z wprowadzeniem morskiego ruchu pasażerskiego do centrum miasta.

– O gospodarce morskiej dyskutujemy w Gdyni już po raz siedemnasty; w latach 2001–2014 w ramach Forum Gospodarczego, a od roku 2015 podczas Forum Gospodarki Morskiej. Sukces frekwencyjny poprzednich edycji, rze-

czowe debaty w gronie przedsiębiorców, ekspertów, przedstawicieli władz, świata nauki oraz formułowane wnioski potwierdzają, że to wydarzenie stanowi dobrą platformę wymiany myśli i doświadczeń oraz odpowiada na potrzeby sektora morskiego – powiedział Sławomir T. Kalicki, lider Forum Gospodarki Morskiej, prezes Zarządu Grupy Firm Inter Marine.

Uczestniczy tegorocznego Forum wzięli udział w czterech panelach: „Przemysł morski”, „Porty morskie”, „Logistyka morska” oraz „Ship management”. Podczas dyskusji poruszone zostały m.in. sprawy dotyczące innowacji w przemyśle stoczniowym, cyfryzacji transportu, konsolidacji rynku kontenerowego, współpracy polskich portów, a także rozwiązań prawnych związanych z ustawą stoczniową i statusem marynarzy.

W ramach konkursu Innowacyjna Gospodarka Morska wręczono także nagrody. Statuetki w imieniu nagrodzonych firm odebrali: Krzysztof Gerowski, prezes zarządu Remontowa LNG Systems, Piotr Dowżenko, prezes zarządu Remontowa Shipbuiding, Katarzyna Safuryn, prezes zarządu DESART sp. z o.o., Zbigniew Miodowski, prezes zarządu Zink Power Szczecin sp. z o.o. oraz Ewa Kruchelska – przewodnicząca rady nadzorczej Crist sp. z o.o.

Wręczono również Nagrodę Polskiego Związku Zarządców Statków dla Najlepszego Absolwenta Akademii Morskiej. Pierwsze miejsce zajęł i nagrodę pieniężną w wysokości 10 tys. zł otrzymał Adrian Groman, absolwent Wydziału Nawigacji i Uzbrojenia Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni. Drugie miejsce i nagrodę pieniężną w wysokości 2,5 tys. zł zdobył Aleksander Wolak, absolwent Wydziału Nawigacyjnego Akademii Morskiej w Szczecinie, a trzecie (nagroda pieniężna w wysokości 2,5 tys. zł) – Kamila Kaffka, absolwentka Wydziału Nawigacyjnego Akademii Morskiej w Gdyni.

Jerzy Ukłajewski

Gdynia E(x)plory Week po raz szósty

Kolejna edycja święta pasjonatów nauki i innowacji – Gdynia E(x)plory Week – już za nami. Jej rozpoczęcie nastąpiło w Pomorskim Parku Naukowo-Technologicznym w Gdyni, a zwieńczeniem był finał największego w Polsce Konkursu Naukowego E(x)plory wspierającego młodych naukowców. W ramach tego wydarzenia odbyły się panele dyskusyjne i wykłady z udziałem innowacyjnych start-upów w ramach VI Kongresu E(x)plory Innowacje.



Gdynia E(x)plory Week jest finałowym wydarzeniem Programu E(x)plory, które od sześciu lat organizuje Fundacja Zaawansowanych Technologii. Współorganizatorami Gdynia E(x)plory Week już po raz kolejny są Pomorski Park Naukowo-Technologiczny Gdynia oraz Urząd Miasta Gdyni. Mecenasek programu jest Grupa LOTOS. Na Gdynia E(x)plory Week składają się trzy wydarzenia: Krajowy Finał Konkursu Naukowego E(x)plory, Festiwal Nauki i Technologii E(x)plory oraz VI Kongres E(x)plory Innowacje.

W trakcie finału największego w Polsce konkursu naukowego dla młodzieży zaprezentowanych zostało 35 projektów naukowych, wybranych spośród 160 z całej Polski. W konkursie brali udział uczestnicy w wieku 13–20 lat. Nagrody przyznało jury złożone z 20 uznanych ekspertów i autorytetów naukowych. Zwycięzcy otrzymali stypendia naukowe, programy mentorskie oraz wyróżnienia w postaci udziału w najbardziej prestiżowych zagranicznych konkursach naukowych dla młodzieży.

W ramach Festiwalu Nauki i Technologii E(x)plory odbywały się liczne wykłady, warsztaty i pokazy naukowe. Do uczestnictwa organizatorzy zaprosili młodzież szkolną oraz miłośników naukowych odkryć i technologicznych ciekawostek. Gośćmi specjalnymi tegorocznej edycji festiwalu byli: trzykrotny rajdowy mistrz Europy – Kajetan Kajetanowicz, a także dr Tomasz Rożek – fizyk, dziennikarz i popularyzator nauki. W trak-

cie imprezy odbyły się również prezentacje najlepszych projektów konkursu Intel Make Tomorrow, a chętnych zaproszono również do Strefy Makers – specjalnie wyznaczonej przestrzeni na warsztaty i wspólne działanie dla osób tworzących na zasadach Do It Yourself.

„Jak akcelerać innowacje? Doświadczenia polskie i nie tylko” – tak brzmiał temat przewodni tegorocznego kongresu. Do udziału w nim zaproszono autorów innowacji, startupowców, studentów, doktorantów, naukowców, ale również biznesmenów i inwestorów, którzy odpowiadali na pytania: Czy Polska oferuje szerokie wsparcie, czy też zmuszeni są go szukać poza granicami? Uczestnicy kongresu rozmawiali o akceleracji w kontekście międzynarodowym.

Na otwarciu został zainaugurowany także Dobry Pomysł – rządowy program wsparcia dla indywidualnych innowatorów, który odpowiada na potrzeby osób będących twórcami wynalazków o potencjale rynkowym lub mających ciekawe pomysły biznesowe na wykorzystanie nowatorskich rozwiązań, ale potrzebujących wsparcia do ich dalszego rozwoju. Program przekazuje dostęp do wiedzy i usług pomocnych w weryfikacji pomysłu pod kątem jego rynkowej oraz komercyjnej przydatności. Uruchomiony został nabór wniosków do programu.

Gościem specjalnym VI Kongresu Innowacje był 20-letni innowator Mateusz Mach, twórca pierwszego na świecie komunikatora dla osób głuchych – Five App.

Opera w Gdańskim Teatrze Szekspirowskim

„Eneos” na skrzypce, kontrabas, akordeon i 10 głosów

Z mniejszego dziedzica Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego grupa śpiewaków w czerni, przy narastającym mormorando, prowadzi widzów dwoma korytarzami. Mormorando przechodzi w śpiew a cappella. Melizmatyczne – na jednej sylabie ostre głosy przewodniczek chóru zatrzymują widzów.



A ktorzy-śpiewacy odbywają wielogłosowe modły. Nastroj budują zróżnicowane wokalizy. Od czasu do czasu chórowi towarzyszy dźwięk skrzypiec. Widzowie wędrują po teatrze prowadzeni przez chór, ale dopiero na scenie zaczyna się mistyczna opera „Eneos” zbudowana ze scen i obrazów muzyczno-ruchowych.

Agnieszka Kamińska jest kompozytką, autorką scenariusza, reżyserką i wykonawczynią (najważniejszy głos wiodący w chórze). Jej opera to opowieść o bohaterze, który „nie ma głosu i nie ma tożsamości”. Bo eneos po grecku tyle właśnie znaczy. A równocześnie w słowie tym jest częstka neo, czyli nowe życie. Opera „Eneos” Kamińskiej to sen bohatera, w którym dzieją się rzeczy dziwne, przekraczane są granice – od wielkich miłosnych uniesień, po zmiany osobowości bohatera: jest mężczyzną, kobietą, dzieckiem i starcem zarazem. Historię Eneosa opowiadają wszyscy śpiewacy-tancerze. Największym atutem tego przedstawienia są umiejętności wokalne i ruchowe wykonawców, którzy precyzyjnie odnajdują się w różnych kontekstach muzycznych i różnych formach tańca nowoczesnego.

I nic dziwnego, bo Agnieszka Kamińska jest też tancerką, specjalistką od buto i technik tańca współczesnego, choreografką, współzałożycielką

Teatru Amareya, który działa w Gdańsku od 2003 roku i prezentował spektakle na renomowanych festiwalach. A Kamińska zna wartość tańca i ceni różnorodność stylistyczną w muzyce. I tę znajomość form odnajdujemy w operze „Eneos”. Instrumentaliści w tym spektaklu godni są uwagi: skrzypaczka Magdalena Staniszevska, kontrabasistka Klaudia Karboviak i akordeonista Michał Zeltman, a tancerze świetnie współtworzą muzyczną dramaturgię.



Agnieszka Kamińska chciała, by opera „Eneos” obudziła dźwiękiem architekturę Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego. I w jakiejś mierze jej się to udało, choć nadmierna wydaje się celebra introdukcji pozbawiona dyscypliny reżyserskiej. I na nic się tu zdadzą zaklęcia, że „budynek sam w sobie nie ma głosu czy tożsamości” i dopiero „ożywione obecnością czy śpiewem miejsce otrzymuje nowe życie i duszę”. W Gdańskim Teatrze Szekspirowskim tożsamość już się zdomowiła, a teatralna dusza nieźle hula od trzech lat.

Alina Kietrys

Gdański Teatr Szekspirowski był laureatem nagrody Orła Pomorskiego. Profesor Jerzy Limon odebrał statuetkę podczas gali w roku 2016.

Festiwal Szekspirowski w Gdańsku

doceniony i nagrodzony

Z Brukseli nadeszła znakomita wiadomość: Festiwal Szekspirowski w Gdańsku – jako jedyny festiwal w Polsce i jeden z pięciu w Europie – otrzymał prestiżową EFFE Award 2017-2018. Wcześniej Festiwal Szekspirowski znalazł się w finale pośród 26 najlepszych europejskich festiwali – obok Międzynarodowego Festiwalu w Edynburgu, Fringe Festival w Edynburgu czy włoskiego festiwalu Altofest International Contemporary Live Arts.



założona Europejska Sieć Festiwali Szekspirowskich (ESFN), która wspiera i rozwija współpracę kulturalną w Europie i na świecie. Organizator festiwalu, Gdański Teatr Szekspirowski, przez cały rok prowadzi niezwykle wartościową i spójną działalność edukacyjną na terenie całego regionu; otwarty niedawno, już stał się jednym z nowych symboli miasta. Festiwal Szekspirowski w Gdańsku jest ważnym wydarzeniem artystycznym o wypracowanej marce i ugruntowanej pozycji międzynarodowej.

Nagroda EFFE zapewni festiwalowi międzynarodową promocję nie tylko wśród widzów i artystów, organizacji artystycznych czy instytucji kultury, zespołów teatralnych, muzycznych i tanecznych, ale również wśród władz publicznych wszystkich szczebli, sponsorów, firm oraz mediów. Organizator konkursu zapewnia uhonorowanym festiwalom również międzynarodową kampanię promocyjną i marketingową.

Festiwal Szekspirowski w Gdańsku

P ozostałymi zwycięzcami EFFE Award 2017-2018 zostali: FMM Sines – Festival Músicas do Mundo z Portugalii, European Film Festival Palic z Serbii, Utrecht Early Music Festival z Holandii, Altofest International Contemporary Live Arts z Włoch. Nagrodę specjalną EFFE otrzymał Międzynarodowy Festiwal w Edynburgu (Wielka Brytania) za kontynuowanie wynalazczości w obszarze sztuki i formule festiwalu. Ogłoszenie werdyktu oraz uroczystość wręczenia nagród odbyła się podczas Arts Festivals Salon w Centrum Sztuk Pięknych BOZAR w Brukseli.

Organizatorem konkursu jest Stowarzyszenie Festiwali Europejskich (EFA – European Festivals Association), przy wsparciu Komisji Europejskiej i Parlamentu Europejskiego.

Finalistów, a następnie zwycięzców EFFE Award wytypowało Międzynarodowe Jury EFFE (EFFE – Europe for Festivals, Festivals for Europe), któremu przewodniczył sir Jonathan Mills, kompozytor i były dyrektor Międzynarodowego Festiwalu w Edynburgu. W skład dziewięcioosobowego jury weszli przedstawiciele świata sztuki; dyrektorów teatrów, festiwali, fundacji oraz uczelni wyższych. Ocenie poddanych zostało 715 europejskich festiwali, zgłoszonych do konkursu, które w maju bieżącego roku otrzymały odznaczenie – EFFE Label. Przyznawane jest ono wyłącznie festiwalom organizowanym w krajach należących do programu Kreatywna Europa (obecnie jest ich 39).

Nagroda EFFE przyznawana jest za wyjątkowe zaangażowanie w rolę festiwalu w sztuce i społeczeństwach oraz wyznaczanie trendów i twórcze poszukiwania.

Z uzasadnienia Jury (dot. wyboru Festiwalu Szekspirowskiego do finału EFFE Award):

Wszystkie szekspirowskie spektakle prezentowane na Festiwalu Szekspirowskim w Gdańsku cechuje wysoki poziom artystyczny oraz różnorodność. Ponadto, z inicjatywy Gdańskiego Festiwalu Szekspirowskiego została

Festiwal Szekspirowski w Gdańsku jest jednym z największych międzynarodowych wydarzeń teatralnych w Europie, jedynym tego typu w Polsce i szeroko rozpoznawalnym w świecie. Jego historia sięga 1993 roku, kiedy Fundacja Theatrum Gedanense zorganizowała pierwsze Gdańskie Dni Szekspirowskie, przekształcone w festiwal z okazji 1000-lecia Miasta Gdańska.

Dzisiaj Festiwal Szekspirowski odbywa się co roku latem w Trójmieście. Organizowany jest wspólnie przez Fundację oraz Gdański Teatr Szekspirowski i ma na swoim koncie blisko 800 wydarzeń zaprezentowanych przez 220 różnych zespołów teatralnych z ponad 40 krajów – m.in. realizacje takich twórców, jak: Peter Brook, Luk Perceval, Lew Dodin, Eimuntas Nekrosius, Oskaras Korsunovas, Roberto Ciulli, Robert Sturua i wielu innych (łącznie podczas dotychczasowych edycji swoje spektakle pokazało ponad 250 reżyserów z całego świata). Jest on międzynarodową platformą wymiany i dyskusji środowisk skupionych wokół teatru. Spotkaniem twórców, publiczności, teatrologów i krytyków z całego świata.

Jest to również wydarzenie w istotny sposób promujące Gdańsk i Trójmiasto na forum krajowym i międzynarodowym. Wyrazem tego jest między innymi zainicjowana w 2006 roku Europejska Sieć Festiwali Szekspirowskich, zrzeszająca obecnie 13 festiwali szekspirowskich, która ma swoją siedzibę w Gdańsku.

Festiwalowi towarzyszy Konkurs na Najlepszą Inscenizację Szekspirowską sezonu, a nagrodą w nim jest prestiżowy Złoty Yorick, którym obdarzeni zostali już m.in. Krzysztof Warlikowski, Maciej Prus, Grzegorz Wiśniewski oraz Jerzy Grzegorzewski.

Festiwal Szekspirowski łączy prezentacje spektakli z całego świata z działaniami artystycznymi, warsztatami, spotkaniami z twórcami. Jest platformą wymiany myśli ludzi kultury z różnych stron świata. Już od lat w ramach festiwalu organizowany jest też bogaty program edukacyjny „Letniej Akademii Szekspirowskiej” kierowany do młodzieży z Polski i zagranicy, który umożliwia jej kontakt z teatrem na najwyższym światowym poziomie oraz spotkania z jego twórcami.



Fot. Jarosław Respondek

Dominatorki spod znaku jajowatej piłki

Z Januszem Urbanowiczem, trenerem reprezentacji Polski żeńskiego rugby oraz drużyny rugby Białe-Zielone Mario Ladies Gdańsk, rozmawia Zbigniew Żukowski

Jakie jest dzisiaj miejsce drużyny Białe-Zielone Mario Ladies na mapie żeńskiego rugby w Polsce? Jesteśmy na samym szczycie, można powiedzieć, że dominujemy w kraju. Od siedmiu lat zdobywamy co roku mistrzostwo Polski. Świadczy o tym także udział naszych reprezentantek w kadrze drużyny narodowej, w której na dwanaście zawodniczek, uczestniczących w ostatnich mistrzostwach Europy, aż osiem było z Gdańska. Wygrały większość turniejów mistrzostw Polski rozgrywanych w ciągu roku, wyłaniających najlepsze drużyny w naszej dyscyplinie.

Ile drużyn rywalizuje w mistrzostwach Polski?
Jest dwanaście takich zespołów.

Jakie były początki drużyny Mario Ladies?
Swoją przygodę z rugby w 2013 roku zaczynały w Chojnicach Beata Pom-

pała i Marlena Mroczyńska. Tam rozpoczęły treningi i tam grały. Po paru latach wspólnych treningów dziewczyny rozeszły się. Jedne na studia, inne podejmując pracę i urządzając swoje samodzielne życie. Jednak ciągnęło je do rugby, do dyscypliny, którą pokochały. I tak w 2009 roku spotkały się ponownie, ale już w Trójmieście. W efekcie tych spotkań i rozmów doszło do założenia własnej drużyny Ladies. Pierwsze treningi odbyły się w klubie Ogniwo Sopot. Jednak dziewczyny marzyły o wejściu do gdańskiego klubu mogącego zapewnić stałe miejsce do treningów. Ja byłem wówczas trenerem męskiej drużyny Lechii Gdańsk. Po jednym z treningów podeszły do mnie dziewczyny i zapytały czy mogłyby stworzyć drużynę kobiecą rugby przy klubie Lechia Gdańsk. Trochę mnie to zaskoczyło, ale po namyśle powiedziałem: dlaczego nie. Akurat, jak to w życiu bywa, straciłem posadę trenera drużyny męskiej, więc postanowiłem popracować z dziewczynami do czasu znalezienia stałego ich opiekuna. Pojawiło się dziesięć, dwanaście, dwadzieścia dziewcząt. Świetna atmosfera panująca w drużynie Ladies,

zaangażowanie i zapał do gry spowodowały, że postanowiłem z nimi dłużej potrenować. W ten sposób Ladies stały się sekcją żeńską rugby w Lechii Gdańsk, która przyjęła nazwę RC Mario Ladies Lechia Gdańsk.

Jednak powiedzenie, że „nie ma róży bez kolców” często się sprawdza. Tak było i tym razem. W czerwcu 2014 roku Zarząd RC Lechia Gdańsk zrezygnował z prowadzenia żeńskiej sekcji rugby. Ladies znalazły się w trudnej sytuacji, ale nie poddały się i postanowiły walczyć o swoje. Zgłosiły w Urzędzie Miasta w Gdańsku wniosek dotyczący utworzenia własnego klubu sportowego o nazwie Białe-Zielone Mario Ladies Gdańsk i od tego czasu trenują i grają pod tym godłem. Prezesem klubu została kapitan drużyny Marlena Mroczyńska.

Jakie osiągnięcia Ladies uznaje Pan za najistotniejsze, bądź najwarteściowsze?

Wygrywaliśmy turnieje w kraju i za granicą, ale naszym największym powodem do dumy jest nieprzerwana seria zdobywania tytułu mistrzyni Polski w latach od 2010 do 2017, łącznie z tytułem aktualnym, a więc przez siedem lat. Pewnie dlatego kibice i komentatorzy często nazywają nas dominatorkami.



Przyjacieli i sponsor drużyny Mariusz Grzęda.

Fot. Cezary Sójgąński

A jak wypadają nasze rugbistki w rywalizacji międzynarodowej?

Plasujemy się w pierwszej dwunastce w Europie, stąd zaproszenia na najbardziej prestiżowe turnieje w naszej dyscyplinie. W tym roku startujemy już w rywalizacji World Series i mamy szansę awansować do najlepszej dwunastki na świecie. Niedawno graliśmy w Dubaju, w Kopenhadze, a ostatnio dostaliśmy zaproszenie na turniej w Australii, a więc nawet najlepsze zespoły światowe chcą z nami grać, bo uznają nas za godnego przeciwnika. Tu przy okazji ciekawostka. Na turnieju w Szkocji nasze dziewczyny weszły do finału i przed rozstrzygającym meczem zamiast rozgrzewki odtańczyły na boisku brawurowo, wcześniej opracowany choreograficznie, rytmiczny taniec, za który otrzymały od tamtejszej publiczności, znanej z powściągliwości w reakcjach, brawa w formie standing ovation. I w nietypowych sytuacjach nasze dziewczyny radzą sobie znakomicie.

Jakie dziewczyny trafiają do tak wymagającej dyscypliny, jak rugby? Z jakich środowisk, zawodów, miejscowości? Czy da się to określić?

Da się. Robiąc analizę w tym zakresie wyciągnąłem jeden podstawowy wniosek: większość dziewczyn, które grają w rugby, wywodzi się z mniejszych ośrodków. One przyjeżdżają na przykład do Gdańska na studia, czy





w poszukiwaniu pracy, a rodowitych gdańszczanek jest w tym sporcie bardzo mało. Większość dziewcząt uprawiających rugby przyjeżdża w poszukiwaniu swego miejsca w życiu, pomysłu na działalność i trafiają do rugby, w którym się odnajdują. Tak jest najczęściej. A co do środowisk i zawodów, z których pochodzą: mam w drużynie księżową, studentkę medycyny, studentki AWFIS, policjantki i przedstawicielki innych profesji; jest wśród nich również dziewczyna po szkole baletowej. Jak się orientuję, w innych klubach żeńskiego rugby w kraju większość zawodniczek też pochodzi z małych ośrodków.

Co w rugby jest ważniejsze – siła fizyczna czy cechy mentalne?

Ważne jest i jedno i drugie. Oczywiście dynamika, siła fizyczna to podstawa. Ale do tego niezbędna jest również odpowiednia mentalność, natura „walczaka”. Sama siła fizyczna nie wystarcza.

Co ma większy wpływ na osiągnięcie zwycięstw w tej dyscyplinie – przebojowe liderki czy siła gry zespołowej?

W każdym zespole potrzebne są indywidualności decydujące o wyniku spotkania. To one wykańczają akcje i przesądzają o wyniku meczu. Zespół pracuje na to, aby indywidualności zdobywały punkty, stawiały kropkę nad i. Może być zespół bardzo dobry, ale brakuje mu zawodniczek będących indywidualnościami. I z drugiej strony – same indywidualności nie zagwarantują sukcesów. Bardzo potrzebna jest gra zespołowa oraz dobra atmosfera w grupie tworząca zgrany zespół. Tu jest pole do działania właśnie dla indywidualistek, które pociągają za sobą inne zawodniczki. To bardzo istotne.

Rugby nie jest dla grzecznych dziewczynek. To ostre fizyczne starcia i walka na całego. Siniaki, zadrapania, czy podbite oczy są codziennością. A do tego takie atrybuty kobiecości, jak fryzura, makijaż, manicure – nie ma z tym kłopotów?

Na początku sportowej drogi dziewcząt uprawiających rugby starałem się w to nie ingerować. Chciały atrakcyjnie wyglądać nie tylko po meczu, ale i w trakcie zawodów. I miałem z tym jakiś swój wewnętrzny problem, bo nie chciałem w tym zakresie ograniczać dziewczyn. Jednak kiedy uprawia się sport na tak wysokim poziomie, jak nasz, jak się jest w jednej z najlepszych drużyn w Europie, to obowiązują już inne priorytety. Po treningach lub po meczach dziewczyny są posiniaczone, poobijane, a ja się czuję trochę jak ich kat. Ale na tym poziomie wyczynu niestety tak musi być.

A co na to mężowie czy narzeczeni zawodniczek? Nie buntują się, nie protestują przeciwko „katowaniu” ich wybranek?

Tak się zazwyczaj dzieje, że one wiążą się z takimi partnerami, którzy akceptują ich wybór dyscypliny i skutki jej uprawiania. Z reguły panowie wspierają zawodniczki chociaż, być może, przy kontuzjach pań czują nie mniejszy ból niż one same.

Zawodniczki Ladies są pannami, mężatkami, mamami?

Przez ostatnie lata sukcesów naszej drużyny były w niej najczęściej panny, ale również mężatki, mam w zespole pannę z dzieckiem, są powroty do sportu po macierzyństwie, jedna z dziewczyn będzie rodzić w grudniu, a więc jest to tak zwany szeroki przekrój sytuacji osobistych i rodzinnych.

Gdzie obecnie trenują i grają Białe-Zielone Mario Ladies?

Dwa razy w tygodniu trenujemy na nowo odbudowanym stadionie GOSiR w Gdańsku i... płacimy za wynajem obiektu.

Dziewczyny grają z herbem Gdańska na koszulkach, a miasto nie udostępnia im gratis boiska?

Tak właśnie jest, ale nie chcę komentować tej kwestii.

Sprawne funkcjonowanie klubu byłoby bardzo trudne albo wręcz niemożliwe, bez zaangażowanych sponsorów...

Głównym jest pan Mariusz Grzęda, właściciel firmy Biuro Usługowe Mario, specjalizującej się w wykonywaniu usług na łodzi, statkach i platformach



wiertniczych w zakresie m.in. czyszczenia i zabezpieczeń antykorozyjnych, aż po odbiór i utylizację odpadów ropopochodnych. To nie tylko sponsor wspierający nas od początku, także w przypadku największych kłopotów, ale również przyjaciel sportu i naszej drużyny. Pan Mariusz pomaga zresztą nie tylko nam. Ostatnio zgłosiła się do niego szkoła numer 6 w Gdańsku z prośbą o wsparcie niepełnosprawnego chłopca zakochanego w Lechii Gdańsk. Mariusz Grzęda zorganizował szalik klubowy i worek gadżetów, które przekazał chłopcu szalejącemu z radości. Pomaga także dzieciom z ubogich rodzin oraz domów dziecka. Natomiast w przypadku Białe-Zielonych Mario Ladies Mariusz Grzęda ma bez wątpienia ogromny wkład w osiągane sukcesy. Nie dość tego. Pan Mariusz przekonał do współpracy i wspierania Białe-Zielonych Ladies również inne firmy: Przedsiębiorstwo Usług Technicznych ANTYKOR z prezesem Adamem Mazurem oraz MU-EHLHAN Polska z prezesem Zbigniewem Skrzydłowskim. Wszystkim należą się słowa podziękowań.

Drużyna Mario Ladies to grono przyjaciół?

Jestem przekonany, że to coś więcej. Często spotykamy się w gronie zawodniczek oraz osób pomagających nam na co dzień i określenie, że tworzymy jedną wielką rodzinę nie jest wyświechtanym zwrotem, ale szczerą prawdą. Nie znam drugiej takiej dyscypliny sportowej i drużyny jak nasza, w której ludzie tworzyliby tak zgrany zespół, wspierający się na co dzień i mogący zawsze na siebie liczyć.

Dziękuję za rozmowę.

Białe-Zielone Mario Ladies właśnie wróciły z ostatniego w tym roku Grand Prix Mistrzostw Polski rozgrywanego w Rudzie Śląskiej, gdzie zdobyły złote medale. Pasma sukcesów trwa. Serdecznie gratulujemy! Redakcja Magazynu Pomorskiego





Fot. Paweł Krupiński

Historia na wyciągnięcie ręki

Ze Zbigniewem Zalewskim, kustoszem Muzeum Lechii Gdańsk, rozmawia Zbigniew Żukowski

Ile osób odwiedziło Muzeum Lechii Gdańsk w ubiegłym roku?

Gościliśmy około 40 tysięcy odwiedzających. Sytuuje to nas na trzecim miejscu pod względem liczby osób zwiedzających w ciągu roku gdańskie muzea, nie tylko sportowe.

Skąd wzięła się inicjatywa powołania muzeum?

W klubie, czyli w Lechii Gdańsk, mówiliśmy o tym od dłuższego czasu. Byłem przekonany o potrzebie stworzenia takiej placówki, która dokumentowałaby historię Lechii, ludzi z nią związanych, szczególnie wybitnych zawodników i znaczące wydarzenia.

Jak długo trwały przygotowania do otwarcia Muzeum Lechii?

Około czterech lat. Musieliśmy zebrać wszystko, co znajdowało się w klubie, oraz przeprowadzić wiele rozmów z ludźmi mającymi interesujące nas pamiątki. Sporo osób – szczególnie ze środowiska byłych sportowców oraz kibiców przychodziło z własnej inicjatywy i to było najbardziej motywujące. Cenne eksponaty przekazały również Muzeum Historyczne Miasta Gdańska oraz rodziny nieżyjących już sportowców, którzy w biało-zielonych koszulkach tworzyli legendę naszego klubu.

No i muzeum powstało...

Otwarcie Muzeum Lechii Gdańsk nastąpiło 15 kwietnia 2013 roku w kompleksie stadionu Energa.

A Pan został jego kustoszem?

Od zawsze byłem kibicem, interesowałem się historią Lechii. Powstanie takiego miejsca było tym, o czym od dawna marzyłem. No i miałem wizję, jak to wszystko urządzić. Odwiedziłem wiele muzeów, nie tylko o profilu sportowym, w kraju, ale także w Niemczech, Anglii, Szkocji i innych miejscach. Wiele cennych wskazówek przekazał mi mój przyjaciel Wiktor Bołba, kustosz Muzeum Legii Warszawa. Trzeba tu dodać, że w Polsce istnieją tylko dwa muzea klubowe: Lechii Gdańsk i właśnie Legii Warszawa. Tak więc inspiracji nie brakowało, ale chodziło przede wszystkim o to, aby muzeum naszego klubu miało swój oryginalny klimat, swego niepowtarzalnego ducha.

Jakiego rodzaju eksponaty udało się zgromadzić?

Są to wszelakie trofea i pamiątki sportowe, takie jak: medale, dyplomy, proporzki, koszulki, plakaty, ulotki, bilety itp.

Muzeum dokumentuje nie tylko historię klubowej piłki nożnej, ale reprezentowane są także inne dyscypliny?

Oczywiście. Mamy eksponaty związane między innymi z kolarstwem, podnoszeniem ciężarów, rugby, lekką atletyką, tenisem, hokejem na lodzie i innymi dyscyplinami. W naszym muzeum znajdują się również makiety obu stadionów: tego przy ulicy Traugutta 29 i nowego przy ulicy Pokoleń Lechii Gdańsk w gdańskiej Letnicy. Mamy monitory, na których nasi goście mogą obejrzeć mecze Lechii Gdańsk, na przykład ten z Juventusem Turyn, czy

derbowe z lokalnym rywalem z Gdyni. Zwiedzający mogą poznać profile wybitnych sportowców w biało-zielonych barwach oraz osób w różny sposób zasłużonych dla Lechii. No i przede wszystkim można prześledzić całą 72-letnią historię biało-zielonych.

Które ze zgromadzonych eksponatów uważa Pan za najcenniejsze?

Muszę zacząć od tego, że na równi traktuję cenny medal i bilet na mecz sprzed kilkudziesięciu lat. Z każdym eksponatem wiążą się historie osób (z wieloma w poszukiwaniu pamiątek spotykałem się osobiście), bezcenne wspomnienia, ciekawe i często wzruszające. A jeśli już musiałbym wskazać jakieś konkretne, to może byłby to brązowy medal olimpijski ciężarowca Waldka Malaka z 1992 roku oraz Puchar Polski i Superpuchar zdobyte przez piłkarzy Lechii Gdańsk w 1983 roku. Równie ciekawy jest srebrny puchar z 1948 roku, ufundowany przez kibiców Lechii Gdańsk drużynie piłki nożnej Lechii za pierwszy historyczny awans do ekstraklasy. Puchar został nam użyzony przez Muzeum Historyczne Miasta Gdańska dzięki życzliwości pana Adama Koperkiewicza, ówczesnego dyrektora tej placówki. Tak naprawdę, to w każdym ze zgromadzonych eksponatów jest olbrzymi ładunek emocjonalny...

Czy macie pamiątki związane z początkami istnienia Lechii?

Mamy takie, jak choćby kronika prowadzona od pierwszych dni istnienia klubu, czy klubowy sztandar z tamtych czasów.

„Myślę, że ten, kto nie był jeszcze kibicem Lechii, a odwiedzi muzeum, wyjdzie jako biało-zielony”. To Pańskie słowa wypowiedziane w jednym z wywiadów. Skąd takie przekonanie?

Wynika ono ze specyficznej atmosfery panującej w Muzeum Lechii, gdzie obcuje się z historią Lechii dosłownie, na wyciągnięcie ręki, a nie wirtualnie. Można zanurzyć się w niezwykłym klimacie naszego klubu i poczuć jego wyjątkowość. Dlatego uważam, że Muzeum Lechii Gdańsk jest miejscem obowiązkowym dla każdego kibica Lechii oraz dla osób interesujących się sportem w ogóle.

Zdarza się, że do muzeum przychodzi dziadek z wnukiem?

Bardzo często. Bywają nawet wizyty trójkoleniowe, kiedy przychodzą dziadek, tata i wnuk. Jest to bardzo budujące, gdyż tworzy kibicowską ciągłość, jest przekazywaniem tradycji z pokolenia na pokolenie, skutkuje utożsamianiem się z klubem, bycie z nim kiedy jest dobrze, ale też kiedy czasem się nie wie, bo tak również przecież bywa.

Nadal gromadzicie muzealne pamiątki?

Naturalnie. Ten proces jest ciągły. Zazwyczaj bywa tak, że ktoś sam do nas przychodzi przynosząc swoją pamiątkę. Na początku niemal codziennie nasze zbiory zasilają kolejne pozycje, te najcenniejsze i te drobne, budzące nieraz duże emocje. Obecnie również nie spoczywamy na laurach, lecz szukamy ludzi, którzy mają cenne pamiątki i staramy się ich przekonać, by podzieliли się nimi z innymi. Bywa też niełatwo, jak z Jackiem Grembockim, którego musiałem naciskać chyba ze dwa lata, aby przekazał nam koszulkę Zbigniewa Bońka z meczu Lechii z Juve w Pucharze Zdobywców Pucharów z 1983 roku. Oczywiście z tym naciskaniem to żart.

Czy pamiątki przekazywali również znani i cenieni przed laty zawodnicy Lechii?

Było ich wielu. Wymienienie wszystkich zajęłoby całą szpalnę przeznaczoną na ten wywiad, dlatego serdecznie zapraszam wszystkich, którzy jeszcze nie byli w muzeum biało-zielonej historii do odwiedzin, aby naocznie mogli się zetknąć z tymi nietuzinkowymi sportowcami.

Ile eksponatów zgromadziło dotychczas muzeum?

Dzisiaj można oglądać około 2,5 tysiąca różnego rodzaju pamiątek związanych z historią klubu. Mamy również bogate archiwa. No i wciąż dochodzą nowe. Planujemy organizowanie wystaw czasowych. Mocno pracujemy nad uwidocznieniem wątku lwowskiego, czyli lwowskich korzeni Lechii. Tutaj muszę wspomnieć o Maćku Lisickim – doskonale znanym kibicu Lechii – który jest motorem napędowym i dobrym duchem tego projektu. Planujemy zorganizowanie wystawy czasowej na ten temat, a być może (raczej na pewno!) jej część zostanie na stałe wyeksponowana w muzeum.

Wyjdźmy na moment poza piłkę nożną. Jaka była historia z motocyklem ofiarowanym drużynie biało-zielonych Ladies Gdańsk?

Po zdobyciu w 2011 roku przez zespół rugbistek Lechii Mario Ladies Gdańsk Pucharu Polski, dziewczyny otrzymały w prezencie amerykańskiego choppera, którego fundatorami byli Mariusz Grzęda, właściciel firmy MARIO, oraz Adam Mazur z firmy ANTYKOR – fani Lechii, zakreśnili szczególnie na punkcie rugby. Dziewczyny, gdy już nacieszyły się motocyklem, przekazały go do Muzeum Lechii.

Jak widać w Muzeum Lechii Gdańsk czeka zwiedzających niejedna niespodzianka. Dziękuję za rozmowę.





40-lecie pracy artystyczne Doroty Stalińskiej w Gdańsku?

Tęsknię do filmu i dobrych ról...

Czy wraca Pani do Gdańska z sentymentem?

Wcale nie mam takiej świadomości, że ja gdzieś wracam. Gdańsk ciągle jest we mnie, jest moim miastem i ciągle jest to moje miejsce... Przyjeżdżam, choć ostatnio udaje mi się to coraz rzadziej. Kiedyś częściej grałam w Gdańsku, teraz niestety już nie. Więc coraz trudniej wyrwać mi się od moich obowiązków, ot tak, żeby tylko wpaść do Trójmiasta, przejść się brzegiem morza i spotkać się z przyjaciółmi, by zaspokoić swoje duchowe tęsknoty i potrzeby.

A jeśli już uda się wyrwać trochę czasu dla siebie, to zagląda Pani w „stare kąty” we Wrzeszczu?

Oczywiście, bo w dawnym rodziców mieszkaniu ciągle mieszka mój brat z rodziną, więc naturalnie tam jestem. Staram się też zawsze odwiedzić grób rodziców i opowiedzieć im o tym, co się aktualnie u mnie dzieje, no i obowiązkowo wybieram się na spacer po plaży. Szum morza działa na mnie znakomicie. Lubię zapatrzyć się w wodę i powspominać dawne czasy, i pomyśleć spokojnie co dalej. Tym razem, w czasie festiwalu filmowego zwiędziłam ponownie dokładnie okręt „Błyskawica” przy nabrzeżu w Gdyni, bo mam rodzinny wątek na tym okręcie. Mój tata był zaokrętowany na „Błyskawicy” przed wojną.

No i od lat przyjeżdża Pani do Gdyni na festiwal filmowy.

Tak, choć od dawna niestety nie mam tu swojego filmu. Ale przyjeżdżam, bo to ważna okazja, żeby obejrzeć, co dzieje się w tej chwili w polskim kinie. Taka konfrontacja daje nam oglądającym również szansę aktywnego uczestnictwa, a festiwal z taką tradycją jest ważny i potrzebny.

Nie ma Pani swojego filmu, bo nie ma Barbary Sass -Zdort?

No nie tylko. Basi nie ma już z nami parę lat (reżyserka zmarła w 2015 roku – przyp. red.). Ale przez ostatnie lata też z nią nie zrobiłam filmu. Namawiałam ją do kolejnych działań, miałam jakieś pomysły. Ale taka jest smutna prawda, że Basia Sass nie dostawała możliwości finansowych na nowy film. Tydzień przed jej śmiercią nagrywaliśmy program Niedziela z Barbarą Sass dla kanału Kultura, a po nagraniu usiadłyśmy w bufecie telewizyjnym i znowu rozmawiałyśmy o tym, że nie może dostać żadnego finansowego wsparcia. To było bardzo przykre. Opowiadam o tym, bo u nas jak któryś z twórców umiera, to przyznajemy mu wtedy wielkość, a za życia jakoś nie dostrzegamy tej wielkości.

Szkoda, że w Polsce trzeba umrzeć, żeby dowiedzieć się dopiero patrząc „tam z góry” jaką się było wybitną jednostką... także zdaniem tych, którzy za życia utrudniali nam egzystencję i działania. Powiedziałam zresztą to nad jej grobem, bo chciałabym wybitnych twórców, których naprawdę mamy wielu, szanować i doceniać za życia.

A dlaczego ja nie mam filmu? Nie umiem na to pytanie do końca odpowiedzieć... również widzom festiwalu, którzy pytają mnie o to także tu w Gdyni. Te filmy, w których zagrałam w ostatnim czasie – „Przystanek do nieba” w reżyserii Mariusza Kamińskiego i „Kolekcja sukienek” w reżyserii Marzeny Więcek – niestety nie zostały na festiwal przyjęte... Szkoda wielka, bo „Kolekcja sukienek” została obsypana nagrodami na kilkunastu innych festiwalach w świecie. Ale to były filmy niezależne, więc może dlatego...

A pytanie, czemu tak mało mnie w filmie, tak naprawdę należy kierować do naszych reżyserów i scenarzystów, a nie do mnie.

Zapewne to jest właśnie cena mojej 40-letniej niezależności i samodzielności... ludzie się przyzwyczaili, że od lat sama sobie wszystko organizuję... piszę sztuki, produkuję je, finansuję, reżyseruję, gram i jeżdżę z nimi po Polsce... i nie tylko. Na przykład „Zgagę”, którą kiedyś tak często grałam w Teatrze Wybrzeże, przewiozłam z toną dekoracji przez całą Amerykę i Kanadę... to było dopiero wyzwanie... i to był mój organizacyjny i artystyczny wielki sukces...

Ale film to co innego, w filmie nie da się być Zosią-samosią, bo to dzieło zbiorowe. A poza tym jestem trochę zmęczona już tą swoją samodzielnością i chciałabym, żeby ktoś coś dla mnie...

Szczerze przyznam, że bardzo tęsknię do filmu i do dobrych filmowych ról.

Jest Pani charakterystyczna i rozpoznawalna, może to jest przeszkoda? Bo w kinie polskim reżyserzy i producenci przyzwyczajają nas ciągle do tych samych twarzy.

Na świecie pisze się specjalnie scenariusze właśnie dla charakterystycznych i rozpoznawalnych aktorów. Bo to jest gwarancja sukcesu, a co za tym idzie, pieniędzy. A u nas właściwie w ogóle nie pisze się scenariusza dla aktorów.

Nie ma tych widocznych tandemów reżyser – aktor, – jak Zanussi – Komorowska, czy Sass – Stalińska... Andrzej Wajda też miał swoich aktorów, choć oczywiście ciągle poszerzał paletę osobowości. To były grupy twórcze, które nawzajem darzyły się zaufaniem. Dzisiaj generacja wybitnych aktorek w tak

zwanym wieku emerytalnym w Polsce ma niestety niewiele już do zagrania i do powiedzenia w filmie polskim.

A przecież problemy dojrzałych ludzi mogą być i są bardzo ciekawe i ekscytujące do opowiedzenia w dobrym filmie.

U nas aktorki po pięćdziesiątce są co najwyżej matkami albo teściowymi głównych bohaterów – jakieś takie wymemntane, nieszczęśliwe i odsunięte od życia, bez energii i radości istnienia, zgorzkniałe, wymęczone i depresyjne.

Co by u nas grała 68-letnia Meryl Streep?

No właśnie. Jak wychodzę z jej filmów, to chce mi się płakać, że u nas nie pisze się takich ról dla wybitnych aktorek. A przecież nikt chyba nie zakwestionuje, że mamy wybitne aktorki i wybitnych aktorów starszego pokolenia. Często czekają na role latami, czują się odrzuceni i wypaleni, niepotrzebni. Jakie to marnotrawstwo wspaniałego potencjału i talentu. Drażni mnie, gdy oglądam np. w czasie festiwalu kilka filmów z tą samą obsadą. I często są to identyczne role. Ucieka magia naszego zawodu. Obsadza się aktorów po standaryzowanym wyglądzie i wtedy, szczególnie młodzi aktorzy, nie budują żadnych postaci, nie kreują bohaterów odmiennych od swojej osobowości, tylko lecą po swoich warunkach psychofizycznych grając po prostu siebie.



A jaką Pani chciałaby zagrać rolę?

Ciekawą, intrygującą, skomplikowaną, ale też różną ode mnie.

W zawodzie aktora najbardziej fascynujące jest to, że może tworzyć bardzo różnorodne postacie, że może wykreować człowieka, którym się nigdy nie było i nie będzie, na przykład mordercę, zakonnicę, wariatkę czy po prostu zwykłą wieśniaczkę z dawnej epoki. Miałam takie szczęście, że mogłam zagrać bardzo różne role, niektóre napisane specjalnie dla mnie. Każda więc z moich ról jest inna... inna od innych moich ról i inna ode mnie samej. No chyba że tak jak w „07 zgłoś się” czy w „M jak miłość”. Trzeba było zagrać rolę aktorki Doroty Stalińskiej. Wtedy, i tylko wtedy grałam siebie. A wszystkie inne role budowałam z wyobrażeń o osobowości takiej postaci. Lubię szukać w sobie nowych pokładów emocji i zawodowych możliwości. Moje bohaterki nie są kryształowo czyste i piękne, są uwikłane w rozmaite problemy i często niepokodzone z sobą, ale zawsze mają coś, co mimo wszystko zjednuje im sympatię widza. I budowanie takich postaci mnie kręci.

Podobnie jak granie własnych spektakli, występowanie z recitalami?

Tak. Od 40 lat jeżdżę po Polsce ze swoimi spektaklami i koncertami... i to daje mi siłę i pewność, że jestem ludziom potrzebna. Od 18 lat działa też Fundacja Doroty Stalińskiej „Nadzieja” zajmująca się bezpieczeństwem na drogach.

Od trzech lat jestem też radną województwa mazowieckiego i prowadzę również rozmaite inne działania społeczne. Jestem z takiego domu, który był otwarty na świat i bardzo ważne było dla nas to, co dzieje się dookoła. Nie wyłączam się z rzeczywistości, bo tak jestem skonstruowana. Jestem wrażliwa na innych ludzi, bo taki był mój dom rodzinny. To rodzina ukształtowała podstawowe zasady, które przenoszę przez życie: po pierwsze trzeba się dzielić z ludźmi tym, co mamy. Pamiętam do dzisiaj jak tata mówił: Pamiętaj Dzidziu, cokolwiek w życiu zrobisz, przyjdzie ci za to prędzej czy później zapłacić, więc lepiej rób rzeczy dobre. A mamusia dodawała: nigdy nie jesteśmy tak biedni, żeby nie móc podzielić się z innymi. I staram się o tym zawsze pamiętać.

Ale dzisiaj świat promuje brutalność, cynizm, egoizm, agresję i chamstwo. I naprawdę cierpię z tego powodu... nie mogę znieść tej zawiści, tej wszechobecnej brzydoty i promocji tej brzydoty. Jakiś rynsztok nas zalał. Zamiast mówić o rzeczach ważnych pięknym językiem pokazujemy prostactwo i ordynarność. Widać to też w wielu naszych filmach. Pokazujemy dzieci, młodzież i dorosłych chemią, którzy wylewają językowe pomyje. Dawnej się mówiło, że to jest język spod budki z piwem. A w polskich filmach on jest niestety wszechobecny... bluzgają i dzieci i tak zwane elity. Jakiś koszmar nas ogarnął. Buntuję się przeciwko temu całemu swojemu jestestwem.

Objaw niedostosowania?

Nie. Wiem, że świat się zmienił i my też na tym świecie. Wiem, że wszystko się spauperyzowało niestety. Wiem, że brzydkie słowa stały się dzisiaj jakimś zwykłym przerywnikiem...

Przecinkiem.

No właśnie. Ale na nas, ludziach kreujących, tworzących i mających przywilej mówienia do innych spoczywa poważna odpowiedzialność. Jeśli mówimy

publicznie, to mamy obowiązek mówienia ładnie, mówienia przyzwoicie, nawet o sprawach nieprzyzwoitych. Bo na nas też spoczywa obowiązek edukacyjny.

Czyli jaki?

W wielu filmach aktorzy nie mówią, a bełkoczą, mamroczą, a przecież to są zawodowi aktorzy. Człowieka bełkoczącego trzeba umieć zagrać! Okropnie mnie drażni niechlujność mowy polskiej wśród zawodowych aktorów. Mówią niewyraźnie, seplenią, nie pracują nad sobą, nad swoimi umiejętnościami, nad swoim warsztatem i nad swoją dykcją. Zawód to zobowiązanie, a nie przypadkowe udawanie, że jest się aktorem amatorem. A jeśli taką ma się rolę, to trzeba ją zagrać perfekcyjnie. To samo często jest w teatrze, spotykam młodych aktorów, których słychać do trzeciego rzędu. I nie wierzę w autentyczność odgrywanych przez nich ról, to mnie złości. Ale czyja to jest wina? Czy tych młodych, którzy grają? Nie. Tych, którzy kształcą i przekazują jakieś wzorce. Dawniej samo środowisko bardziej się kontrolowało, dzisiaj w imię tak zwanej pozornej kreatywności i „wolności twórczej” zabrakło środowiskowej samodyscypliny. Dzisiaj o sztuce decydują ludzie wokół, a twórcy są tylko dodatkiem. Ważniejsza jest postprodukcja, przedprodukcja, sponsorzy, dostawcy i dawcy pieniędzy, których my często nawet nie znamy. Czasami myślę, że może i ja powinnam przestać o tym mówić, bo to może mi zaszkodzić.

Nie wierzę. To do Pani niepodobne.

No tak, jednak mówię. Bo nie umiem udawać, że nie widzę i nie słyszę. A tak na marginesie festiwalu polskich filmów w Gdyni myślałam sobie, jak te wszystkie dialogi i sposoby mówienia musiały boleć Jerzego Antczaka, przewodniczącego jury, który zawsze był perfekcjonistą. Ale też na szczęście na tym festiwalu można było też obejrzeć poza konkursem dobrą polską klasykę. Widziałam film „Spokój” Krzysztofa Kieślowskiego po rekonstrukcji, który umknął mi w drugiej poło-

wie lat 70., bo wtedy kończyłam studia i pewnie byłam czymś innym zajęta, a poza tym to nie był film specjalnie rozpowszechniany ze względów politycznych. To był właściwie pierwszy film o robotniczym strajku, z młodym Jerzym Stuhrem, Jerzym Trelą. To pięknie opowiedziane kino, w którym wszystko jest jasne i logiczne, nie ma jednego pęknięcia, pięknie zagrane i wyreżyserowane. I to jest sztuka. I to jest nasza polska szkoła filmowa.

I wracając do Pani dokonań twórczych. Prawie 40 lat mija od pokazania monodramu „Żmija”, który miał prapremierę w 1978 r. na Festiwalu Teatrów Jednego Aktora w Toruniu, a zaraz potem w Gdańsku razem z innymi z tego spektaklu widowisko telewizyjne. Szmat czasu...

A 20 lat od monodramu „Zgaga”. Dla mnie najważniejsze, żeby widz nie odczuwał, że ja to gram już tyle lat i żeby dla publiczności zawsze było to nowe.

Zobaczmy się w Gdańsku w przyszłym roku z okazji jubileuszu?

Mam nadzieję, że będę mogła znowu zagrać oba spektakle w Gdańsku. Może w Teatrze Wybrzeże??? Bardzo bym chciała. Prawdę powiedziawszy, to jest moje marzenie, żeby znowu zagrać na „swoich śmieciach” dla swoich przyjaciół gdańszczan.

Dziękuję za spotkanie.

Z Dorotą Stalińską rozmawiała Alina Kietrys



Soroptymistki pomagają

Wybitna wokalistka uprawiająca jazz, piosenkę poetycką, kabaretową oraz klasykę, Hanna Banaszak z zespołem, gościła w gdyńskim Teatrze Muzycznym, gdzie – na zaproszenie Soroptimist International Pierwszy Klub w Gdańsku – dała koncert charytatywny.

Dochód z koncertu został przekazany pani Ewie Gładki, mieszkance Ryty, nauczycielce Zespołu Szkół nr 7 w Chojnicach, której dom podczas niedawnego niszczącego żywiołu został w poważnie uszkodzony. Zniszczenia są tak ogromne (zostały uszkodzone nawet ściany nośne), że inspektor nadzoru budowlanego podjął decyzję o rozbiórce domu.

Obecny na koncercie sołtys Ryty Łukasz Ossowski przybliżył słuchaczom koncertu skutki żywiołu, który dotknął sołectwo. Jednocześnie wręczył, wraz z małżonką, pani Ewie Gładki czek na 10 tys. złotych z funduszy zgromadzonych na pomoc osobom poszkodowanym w nawałnicy.

Prezydentka klubu soroptymistek Justyna Fox, dziękując wszystkim za wsparcie celu koncertu, zaapelowała o nowe pomysły i propozycje niesienia pomocy. Już można pogratulować soroptymistkom, bowiem na apel odpowiedziały dwie firmy oferując okna i materiały budowlane, z których skorzysta nie tylko pani Ewa.

Po zakończeniu koncertu miała miejsce miła uroczystość nadania honorowego tytułu Lady Soroptimist. Tytuł ten, jak powiedziała w oryginalnej laudacji soroptymistka Magdalena Szkarłat-Meszczczyńska, soroptymistki przyznają paniom „które nas inspirują”. I tak właśnie zostały dotychczas uhonorowane: Marzanna Sienkiewicz-Budzis, profesor Anna Podhajska, Katarzyna Popowa-Zydroń, Dorota Kolak i Danuta Wałęsa. Tym razem wyróżniona została Magdalena Grzebałkowska.

Cytując laudację: „Małgorzata Grzebałkowska [...] mistrzyni słowa, reporterka, laureatka nagrody Grand Press, autorka książek: „Książd Paradoxs. Biografia Jana Twardowskiego” i „Beksińscy. Portret podwójny” [...] uważna, wnikliwa, ciekawa ludzi, wytrwała w dążeniu do celu, otwarta, wrażliwa na problemy społeczne, pogodna, gańszczanka, kobieta sukcesu, tytan pracy, jedna z nas”.

Po koncercie Hanna Banaszak i Magdalena Grzebałkowska składały autografię, a soroptymistki w kuluarach dziękowały darczyńcom, sponsorom i zachęcały do dalszej współpracy przy kolejnych projektach.



Pamiętki po obrońcach Poczty Polskiej w Gdańsku

W Muzeum Poczty Polskiej w Gdańsku znajdują się informacje i eksponaty świadczące o bohaterstwie, poświęceniu i oporze Polaków z Gdańska wobec niemieckiego nazistowskiego ataku 1 września 1939 r. Muzeum Poczty Polskiej to wyjątkowe miejsce na turystycznej mapie Gdańska. Umieszczone w zabytkowym budynku Poczty Polskiej jest jedynym gdańskim muzeum, którego główny trzon narracyjny prezentuje życie codzienne mniejszości polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku.

W 78. rocznicę rozstrzelania obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku przedstawiona została część przedmiotów wydobytych z ich masowego grobu znajdującego się na gdańskiej Zaspie.

W ramach projektu „Witajcie, koledzy! Konserwacja i udostępnienie pamiątek po rozstrzelanych obrońcach Poczty Polskiej w Gdańsku”, przedmioty znalezione w zbiorowym grobie obrońców Poczty Polskiej zostały poddane specjalistycznym zabiegom w pracowni konserwatorskiej Muzeum Archeologicznego w Gdańsku. Wart 68 200 zł projekt dofinansowany został w 80% ze środków MKiDN.

– Przez ponad pół wieku miejsce pochówku pocztowców pozostawało nieznane. Dopiero w sierpniu 1991 r. odkryto je przypadkowo podczas prac budowlanych. Przeprowadzono wówczas ekshumację, przy okazji której wydobyto rzeczy osobiste pomordowanych. Były to m.in. fragmenty umundurowania, obuwia, okulary, grzebyki oraz złota obrączka. Będący przy grobach Stanisław Tysarczyk, jeden z cudem ocalałych pracowników Urzędu Pocztowego, powiedział „Witajcie, koledzy. Niewiele brakowało, a byłbym tutaj razem z Wami” – wspominał dr hab. Janusz Trupinda, kierownik Muzeum Poczty Polskiej w Gdańsku.

Na uroczystości zaprezentowano 50 z ponad 300 pamiątek należących do Pocztowców.

– W przeważającej liczbie przypadków nie możemy zidentyfikować ich właścicieli, np. wiemy, że okulary nosiło przynajmniej czterech pocztowców. Wyjątkiem jest zaręczynowa obrączka należąca do Franciszka Klinkosza, którą udało się zidentyfikować dzięki inicjałach „PV” oraz dacie zaręczyn z jego przyszłą żoną Praksedą z domu Vogel – kontynuuje Janusz Trupinda.

Sprawę odnowienia i prezentacji relikwii nowa dyrekcja Muzeum Historycznego Miasta Gdańska potraktowała jako jeden z priorytetów swoich działań. Zostaną one zaprezentowane na niewielkiej ekspozycji, która zostanie odsłonięta 11 stycznia 2018 r. Docelowo liczba eksponowanych zabytków zostanie poszerzona i eksponowana będzie na nowej wystawie stałej, która ma zostać udostępniona zwiedzającym 1 września 2019 r. Jednym z jej elementów jest umożliwienie zwiedzania piwnic zabytkowego gmachu Poczty Polskiej w Gdańsku, które 1 września 1939 r. były głównym gniazdem oporu przed atakującą niemiecką policją porządkową i dwoma pododdziałami SS uzbrojonymi w trzy samochody pancerne.

– Te przedmioty należą do wszystkich gdańszczan i Polaków. To element naszej tożsamości narodowej, którą należy pielęgnować i udostępniać następnym pokoleniom. Dlatego też te świadectwa niemieckich zbrodni na Polakach uwiecznimy w postaci cyfrowych kopii przedmiotów, które niebawem zostaną umieszczone na nowej wersji naszego portalu, gdzie prezentujemy zdjęcia i obiekty należące do naszego muzeum – dodał Waldemar Ossowski, dyrektor MHMG.



Obrączka zaręczynowa Franciszka Klinkosza.



Guziki z mundurów Obrońców Poczty Polskiej.



Obuwie OPP.

Fot. A. Grabowska (MHMG)

Remonty przedproży na gdańskiej starówce

Wzmocnienie konstrukcji, wykonanie izolacji przeciwwodnej, a także prace konserwatorskie wchodzą w zakres remontu zabytkowego przedproża Ratusza Głównomijskiego, który rozpoczęło Muzeum Historyczne Miasta Gdańska. Zakończenie prac przewidywane jest wiosną 2018 r.

Reprezentacyjne przedproże zostało wybudowane w XVIII w. Ostatnie prace, przeprowadzone blisko dziesięć lat temu, miały na celu wykonanie izolacji. Dziś trzeba wykonać je ponownie, ale dyrekcja MHMG postanowiła przeprowadzić remont w pełnym zakresie. Umożliwiło to otrzymanie dofinansowania ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Pomorskiego na lata 2014–2020.

– Najważniejsze jest teraz zabezpieczenie przedproża przed osiadaniem. Masywna konstrukcja musi zostać wzmocniona, żeby nie rozrywała wykonanej wcześniej izolacji przeciwwodnej. Jej uszkodzenie powoduje wilgotnienie piwnic znajdujących się pod ratuszem i Dworem Artusa – mówi Waldemar Ossowski, dyrektor MHMG.

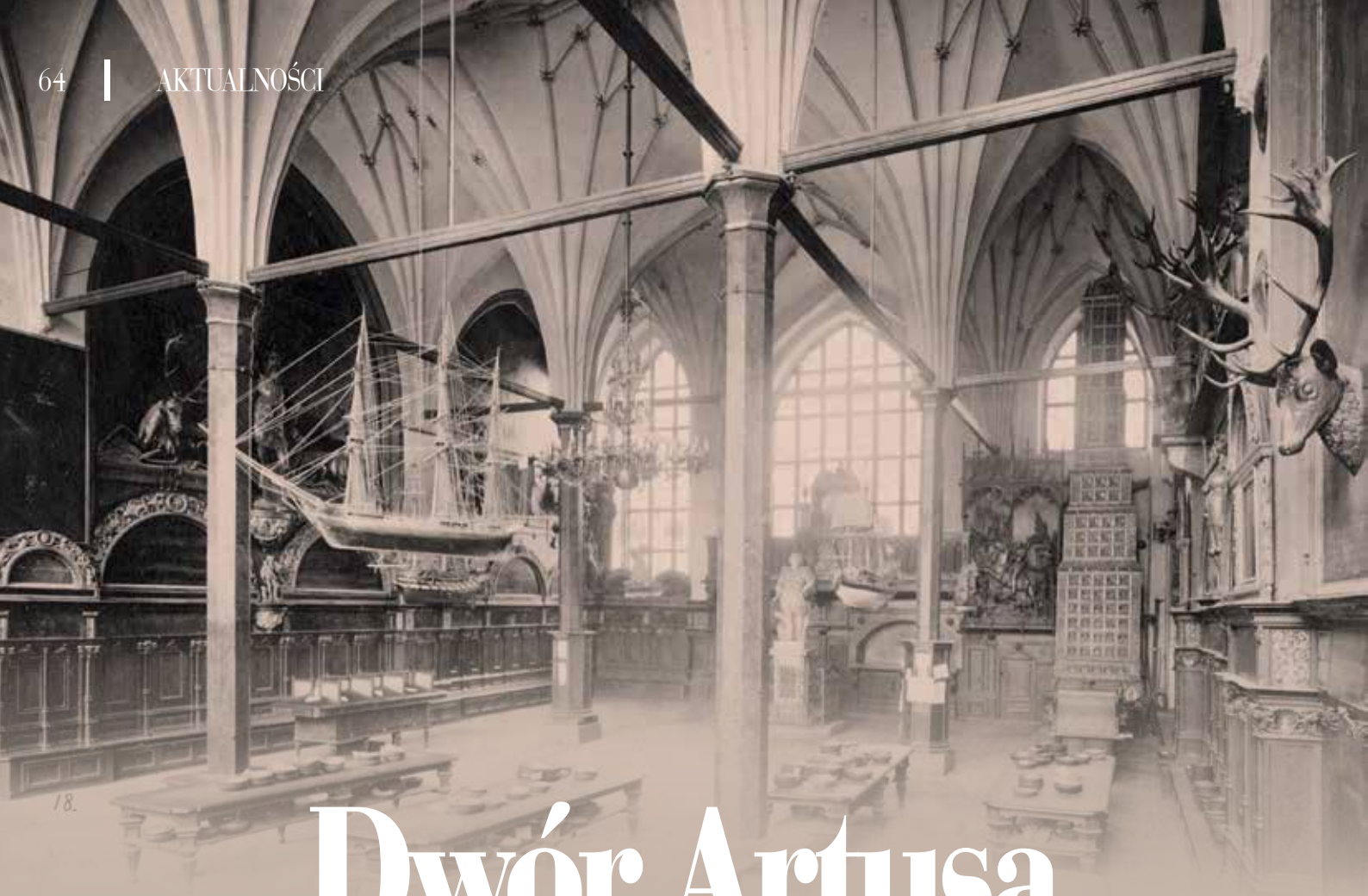
Polskie Pracownie Konserwacji Zabytków w Warszawie, Oddział Gdańsk, przeprowadzą także remont konserwatorski.

– Dzięki dofinansowaniu możemy wykonać także prace polegające na uzupełnieniu widocznych ubytków w substancji zabytkowej. Uszkodzenia wynikają między innymi ze wspomnianego osiadania, a także działania środowiska naturalnego, zwłaszcza zimą, gdy zamarzająca woda rozpycha szczeliny. Po zakończeniu prac na wiosnę przyszłego roku Ratusz Głównomijski będzie cieszył oko gdańszczan i turystów jeszcze bardziej niż obecnie – dodaje Waldemar Ossowski.

PPKZ rozpoczęły również remont przedproża Dworu Artusa, do którego będzie można wejść od strony ulicy Chlebnickiej. Prace przy przedprożach w ramach projektu „Przywracanie blasku Drodze Królewskiej w Gdańsku – rewitalizacja Ratusza Głównego Miasta i Dworu Artusa” zostały dofinansowane ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Pomorskiego na lata 2014–2020.



Fot. A. Grabowska (MHMG)



Dwór Artusa powoli wraca do pierwotnego wystroju

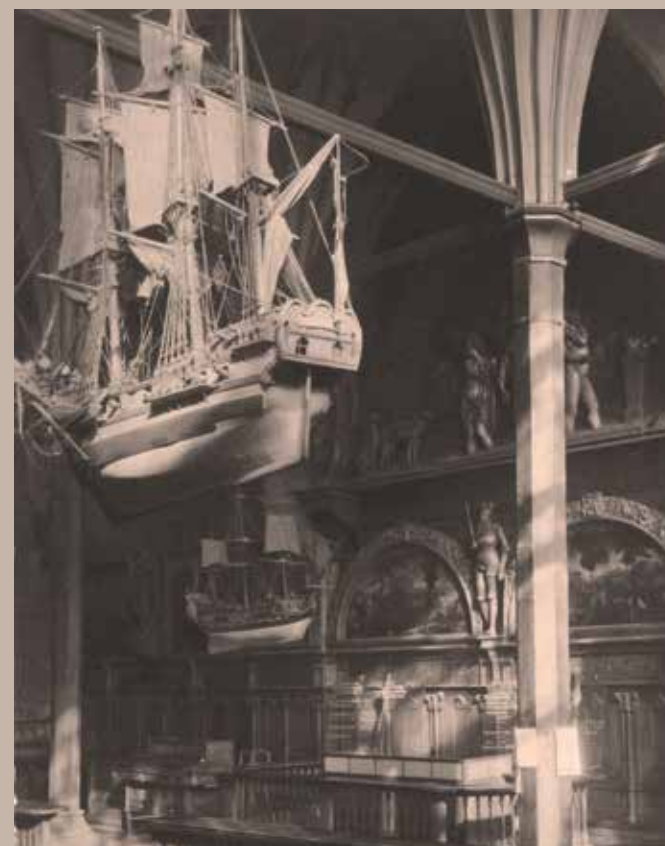
Dwór Artusa jest jednym z najbardziej znanych w kraju i na świecie zabytków Głównego Miasta w Gdańsku. W tym budynku znajdują się zarówno oryginały, jak i rekonstrukcje dzieł należących do pierwotnego wystroju. Te drugie to głównie wielkoformatowe obrazy, których nie udało się wywieźć niemieckim okupantom w latach 1943–1945 albo te, które zaginęły po II wojnie światowej. Według szacunku muzealników przywrócenie pierwotnych elementów w postaci replik to koszt około miliona złotych.

Jednak to się może niedługo zmienić. Muzeum Historyczne Miasta Gdańska podpisało umowę z Bractwami Ławami Gdańskiego Dworu Artusa w Lubece, na mocy którego do Dworu Artusa wrócą kolejne brakujące elementy jego wystroju. Pierwsze mają dotrzeć do Gdańska wiosną 2018 roku.

Wspomniany koszt wykonania replik niedługo pomniejszy wartość wykonania repliki rzeźby leżącego jelenia na ścianie zachodniej nad ławą Świętego Rejnolda, a docelowo części rzeźb należących do zespołu przedstawiającego „Kąpiel Diany” z metamorfozą Akteona, który znajdował się na wschodniej ścianie Dworu Artusa nad ławą Malborską. Ten drugi składa się z malowidła oraz rzeźb: Akteona, sfinksa, Diany, dwóch nimf oraz dwóch psów.

– Mityczny Akteon był myśliwym z Teb. Ponieważ podpatrzył podczas kąpieli Dianę, (rzymski odpowiednik Artemidy, czyli bogini łowów oraz płodności), został zamieniony w jelenia. Przemiana skończyła się tragicznie dla myśliwego: zagryzły go własne psy. Dawni gdańszczanie umieścili to przedstawienie, aby powiedzieć, że los mężczyzny zależy od woli kobiety, co na tamte czasy, w męskim świecie epoki nowożytnej, było nie tylko przejawem humoru, ale także odważną i świadomą deklaracją, kto tak naprawdę rządzi światem – mówi Krzysztof Jachimowicz z MHMG.

Wykonanie repliki leżącego jelenia z autentycznym porożem i pomniejszych elementów herbu Polski oraz pomniejszych dekoracji zostanie sfinansowane przez Bractwa do równoważności kwoty 16,5 tys. euro. Pre-



zentacja dzieł autorstwa mistrza Stanisława Wyrołka ma się odbyć na wiosnę 2018 r.

Bardziej skomplikowana jest sprawa zespołu przedstawiającego kąpiel Diany...

– Dzięki Bractwom ukończono rzeźbę sfinksa, natomiast rzeźbę Akteona wykonano dzięki dotacji Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Obie są dziełami mistrza Stanisława Wyrołka. Aby przywrócić „Kąpiel Diany...” należy dokładnie oszacować wartość wykonania brakujących replik, a te będą znaczne i przekraczają możliwości finansowe Muzeum i Bractw – ok. 300 tys. złotych. Muzeum i nasi partnerzy muszą znaleźć inne źródła finansowania. Niezależnie od tego, jak szybko uda się je zebrać, jesteśmy niezmiernie wdzięczni Bractwom za dotychczasową, bezinteresowną pomoc i działania na rzecz dziedzictwa Gdańska. To w tej chwili jedyni partnerzy Dworu Artusa – mówi Waldemar Ossowski, dyrektor MHMG.

Powoli zbliżająca się wiosna 2018 roku dla gdańskiego Dworu Artusa będzie okresem wielu zmian. Wówczas mają się zakończyć prace przy przedprożu od strony Długiego Targu, w Sieni Ekonomistów, a do wnętrza obiektu trafi części rekonstrukcji jego dawnego wystroju.





Open Mind - fashion & design

W ciekawej przestrzeni salonu Deska Design w Gdańsku zebrało się ponad 300 gości, którzy obejrzeli osiem kolekcji trójmiejskich projektantów i koncert w wykonaniu aktorów Teatru Muzycznego w ramach Open Mind. Tej imprezie przyświecał szczytny cel – pomoc chorej Zuzi. Wieczór poprowadził konferansjer Andrzej Stawicki.

Zależało nam na zebraniu jak największego grona odbiorców, w tym projektantów, architektów, ludzi, którzy interesują się modą i sztuką. Chcieliśmy zebrać fundusze dla chorej dziewczynki. To pierwsza edycja Open Mind, ale na pewno nie ostatnia. Myślimy, że będzie to cykliczne wydarzenie – powiedziała organizatorka Anna Orlińska, która była finalistką konkursu Miss Polonia.

Wydarzenie rozpoczął pokaz mody będący wynikiem współpracy Małgorzaty Wasik z Emwudesign i Tomasza Kargula. Ich wspólna kolekcja o nazwie „Ciasteczka” zdominował kolor biały i czarny. Tiulowe, przezroczyste modele ubrań urozmaicała biżuteria Tomasza Kargula: broszki i zawieszki z bursztynowym sercem w 12 różnych kolorach.

Drugi pokaz projektantki Joanny Szmídt, to ukłon w stronę mody na co dzień – stroje proste, wygodne, zamiast szpilek adidas. Pojawiły się również propozycje dla panów – przedłużane bluzy z kapturem czy spodnie o luźnym kroju.

Typowo zimową kolekcję – bogatą w futra, płaszcze i zwierzęce printy pokazała Grażyna Paturalska z Grace Collection. Wyraziste ubrania zdobiła biżuteria marki Pierre Lang. Projektantka zrealizowała tego wieczoru również drugi pokaz, w którym zaprezentowano złote kreacje wieczorowe.

Kolekcja Michała Starosta „Matki i córki” miała pokazać, że moda jest dla każdego, a co więcej, może łączyć pokolenia. Proste sukienki w bieli i szaro-

ści były wynikiem współpracy projektanta z artystką plastyczką Viktorią Vorotina.

Z zainteresowaniem oglądano pokaz Victorii Tymoszenko – ubrania wielofunkcyjne. Poszczególne elementy ubioru można bowiem łączyć z innymi modelami, co daje wiele możliwości stylizacyjnych.

25-letni projektant z Gdyni, Patryk Wojciechowski, popularność zdobył w programie „Project Runway”. Jego projekty charakteryzowały się wyrazistymi formami. Tego wieczoru pokazał wełniane, oversizowe ubrania idealne na jesienne czy zimowe dni. Karnawałową kolekcję dla kobiet pokazała Karolina Kalska. Projektuje od niedawna, ale jej ubrania cieszą się dużym uznaniem. Sama zaznaczyła, że każdy model szyje w ograniczonych ilościach, żeby dać klientom poczucie wyjątkowości.

Aneta Popławska swoją kolekcję nazwała „Odczynniki”, bowiem zainspirowała ją postać Marii Skłodowskiej-Curie. Jej propozycja to odważne połączenia tkanin, asymetryczne cięcia w trzech kolorach: czerni, czerwieni i szarości. Uwagę publiczności zwracały bardzo krótkie sukienki oraz modne w tym sezonie lateksowe płaszcze.

Po pokazach mody koncert w wykonaniu aktorek Teatru Muzycznego przyjęto z aprobatą. Ceny biletów na to wydarzenie zaczynały się od 24 złotych. Każdy zakupiony bilet to symboliczna cegiełka. Całość zebranych środków przekazano na leczenie małej Zuzi, która choruje na mózgową porażenie dziecięce.



Energa modernizuje zabytkowe obiekty

Gruntownie zmodernizowana została ponad 100-letnia Elektrownia Wodna w Pierzchałach na Warmii, należąca do Grupy Energa. Zmodyfikowano w niej część hydrotechniczną i energetyczną zachowując unikatowe walory architektoniczne tego zabytkowego obiektu. Zamontowane nowoczesne elementy elektroenergetyczne pozwalają na dalszą efektywną eksploatację tej elektrowni wytwarzającej energię elektryczną ze źródła odnawialnego.

Energa Wytwarzanie, spółka należąca do Grupy Energa, zakończyła kompleksowe prace remontowe w kolejnej elektrowni wodnej. Zmodernizowany został obiekt hydrotechniczny w Pierzchałach, na rzece Pasłęka, niedaleko Braniewa. Ze względu na dbałość o zabytkową architekturę 100-letniej elektrowni, unowocześnienie części elektroenergetycznej i prace remontowe infrastruktury przeprowadzono z zachowaniem bezcennych walorów obiektu, w tym unikatowej hali maszyn.

– Dbamy o nasze aktywa wytwórcze. Inwestujemy w nowe bloki energetyczne, lecz te stare elektrownie wodne, które eksploatujemy na Pomorzu i Warmii, są także dla nas bardzo ważne – mówi prezes Energi SA Daniel Obajtek. – To są obiekty unikatowe pod względem architektonicznym i stanowią ważne, odnawialne źródło wytwarzania energii. Elektrownie te wymagają jednakże nakładów finansowych na modernizację, aby były przez kolejne lata sprawne. Na te cele mamy środki własne oraz pozyskujemy dofinansowanie na unowocześnienie i wymianę infrastruktury energetycznej na bardziej efektywną i niezawodną.

Energa w tym roku odnotowała wzrost wyników operacyjnych w segmencie wytwarzania (wzrost produkcji w pierwszym półroczu o 14 proc.). Grupa rozwija się zgodnie z przyjętą strategią we wszystkich segmentach. Mimo trudnego otoczenia zewnętrznego wyniki są wyraźnie lepsze niż rok temu. Bezpieczeństwo energetyczne i szansę na zwiększenie przychodów Energa widzi w nowych źródłach konwencjonalnych oraz w lepszym bilansowaniu produkcji odnawialnych źródeł energii. Każdy element potencjału wytwórczego jest istotny, więc modernizacja małych elektrowni wodnych także przyczynia się do osiągnięcia przez Energa wyjątkowej na tle innych grup energetycznych podstawowej i rezerwowej linii wyprowadzenia mocy. Elektrownia wodna Pierzchały położona jest w gminie Płoskinia, w województwie warmińsko-mazurskim, a usytuowana na rzece Pasłęka, w rezerwacie objętym programem NATURA 2000. Obiekt hydrologiczny został



wybudowany na lewym zboczu doliny rzeki w latach 1913–1916. Celem powstania elektrowni było zasilenie w energię elektryczną elbląskiej stoczni oraz prawdopodobnie stworzenie w niej laboratorium do badania turbin wodnych. Elektrownia w czasie działań wojennych nie uległa zniszczeniu i jesienią 1945 r. zasilala odbiorców w energię elektryczną.

Po całościowej modernizacji elektrowni wodnej w Niedalinie, remoncie głównych urządzeń w Brasławdzie i Gałąźni Małej, finalizowaniu prac w malowniczym obiekcie zbiornikowym w Krzynie (woj. pomorskie) i zakończonej kompleksowej modernizacji hydroelektrowni w Pierzchałach Energa Wytwarzanie rozpoczyna modernizację kolejnej elektrowni – w Borowie na terenie Gminy Kalisz Pomorski. Zostanie tam będzie zamontowany nowy hydrozespół o mocy ok. 0,7 MW. Głównym celem zadania jest zwiększenie produkcji rocznej EW Borowo o 760 MWh.



Fundacja Lechii Gdańsk w Olivia Business Centre

Fundacja Lechii Gdańsk została powołana do życia w maju 2017 roku. Jej działalność opiera się na czterech filarach: braterstwie, pomocy, edukacji i sporcie. Jednym z kierunków jej aktywności jest wspieranie rozwoju dzieci i młodzieży przez promocję aktywnego oraz zdrowego trybu życia. Fundacja udziela się również w zakresie poprawy warunków i jakości życia osób znajdujących się w trudnej sytuacji zdrowotnej czy materialnej. Realizując takie cele skupia się na opiece socjalnej, niesieniu pomocy placówkom wychowawczym, oświatowym i opiekuńczym, a także aktywizowaniu wspólnot i społeczności lokalnych.

Fundacja Lechii Gdańsk ma siedzibę w Olivia Business Centre, będącym prestiżowym i tętniącym życiem centrum biznesowym. Lokując się tutaj dołączyła tym samym do grupy organizacji działających już w Olivia Connect, takich jak Fundacja oaz Instytut Marka Kamińskiego. W spotkaniu inauguracyjnym działalność Fundacji Lechii Gdańsk uczestniczyli między innymi: Adam Mandziara – prezes Lechii Gdańsk, Janusz Biesiada – prezes Fundacji Lechii Gdańsk, Tomasz Motyka – dyrektor zarządzający Lechii Gdańsk oraz Maciej Grabski – prezes Olivia Business Centre.

– Siedziba w jednym z najnowocześniejszych biurowców w Gdańsku umożliwi nam jeszcze skuteczniejsze realizowanie naszych celów statutowych. Sąsiadujemy z wieloma fundacjami i instytucjami zajmującymi się dobroczynnością, dzięki czemu będziemy mogli niejako „przez ścianę” nawiązywać z nimi współpracę, poszerzać spektrum naszej działalności i angażować się w nowe projekty – powiedział Janusz Biesiada, prezes Fundacji Lechii Gdańsk.

W Olivia Connect siedziby mają liczne organizacje pozarządowe, m.in. stowarzyszenia i fundacje oraz instytucje wsparcia biznesu. Wśród rezydentów Conect są m.in.: Fundacja infoShare, Fundacja Marka Kamińskiego, Instytut Marka Kamińskiego i Fundacja Inspirujące Przykłady, jak też Regionalna Izba Gospodarcza Pomorza, Pomorski Związek Przedsiębiorców Lewiatan, GUP Job Office, Klaster ICT Interizon i BPO Education Centre – Sopotcka Szkoła Wyższa.



Od lewej: Maciej Grabski, Adam Mandziara.



Od lewej: Maciej Grabski, Janusz Biesiada i Adam Mandziara.



Słodko, ale zdrowo

Jak z pasji zrodziła się marka z wieloletnią tradycją? Dlaczego warto pracować na naturalnych produktach? Czy polskie marki mają rację bytu w otoczeniu „masówek”? Jak udaje się zaspokajać podniebienia zarówno najmłodszych, jak i właścicieli dużych firm? O tych i innych problemach rozmawiamy z Lucyną Kordą, właścicielką Słodkiej Akademii i nowej marki Manufaktura Korda.

Fot. Marta Domańska KWRphoto

O jak dawna zajmuje się Pani słodkościami? Odkąd pamiętam. Tak naprawdę, moja przygoda z wypiekami zaczęła się już dwadzieścia lat temu, gdy podjęłam wyzwanie i założyłam piekarnię, którą prowadziłam przez dziesięć lat. Wydawało mi się wówczas, że będzie to spełnienie moich marzeń. Szybko zderzyłam się z rynkową rzeczywistością. Przeraziły mnie polepszacze i środki konserwujące, których używa się, aby pieczywo było mięciutkie, nadmuchane i nie pleśniało. Zlikwidowałam piekarnię i stwierdziłam, że jeżeli produkty mają być wypiekane z mąki, to tylko zdrowo i bez polepszaczy smaku oraz konserwantów. Przez kilka lat obserwowałam zmieniający się dynamicznie rynek i oczywiście piekłam słodkości, jednocześnie bacznie obserwując nowoczesne cukiernictwo oraz posiłkując się nowinkami z Internetu. Z pasji do pieczenia stworzyłam cukiernię Słodka Akademia, bazującą na dobrej jakości produktach. Myślę, że był to właściwy krok. Pozwoliło mi to na zbudowanie silnej i cenionej marki.

Kiedyś pieczenie było bardziej „modne”. Obecnie wiele osób idzie na łatwiznę, kupując „sztuczności” w tzw. sieciówkach, które często nie mają nic wspólnego z tradycją. Kto nauczył Panią pierwszych wypieków? Pierwsze przepisy i początek cukierniczej przygody zawdzięczam mojej

produktem dobrej jakości, chcemy dawać i dzieciom i dorosłym dobrą zabawę, ale też wiedzę.

Obecnie startuje druga Pani firma – Manufaktura Korda. Czym będzie się charakteryzować?

To prawda, od dłuższego czasu współpracuję z agencją MAARWIN Pauliny Marwińskiej. Duża część zleceń, to eventy na naprawdę wysokim poziomie. Kontrahenci są wymagający, często mają określoną kolorystykę, skomplikowane logo, a to tylko jedno z nielicznych wyzwań. Drugie stanowią goście. Wielokrotnie przygotowywałam torty na przyjęcie nawet dla trzystu osób. A do tego dochodzą „słodkie stoły” czy „słodkie ścianki” specjalnie zamawiane lizaki czy babeczki z logo. Znow postanowiłam podjąć wyzwanie i wraz z tą agencją wyjść naprzeciw klientom, tym razem – biznesowym. Obecnie startuję ze swoją drugą firmą, jaką jest Manufaktura Korda. To oferta skierowana do firm. Projekt będzie obejmował usługę kompleksową – począwszy od projektu i wizualizacji produktu np. z logo i kolorystyką danej firmy, aż po jego produkcję, dowóz i aranżację stołów, łącznie z przygotowaniem podziękowań dla gości.

Na trójmiejskim rynku jest tak duże zainteresowanie „słodkimi stołami” w ramach obsługi wydarzeń, czy targów?

Jest coraz większe zapotrzebowanie na Candy Bary i obsługę imprez oraz



prababci, która w miejscu, gdzie obecnie pracuję, założyła piekarnię i cukiernię oraz mojej mamie, która niestety nie piecze ciast, ale jej zeszyt z przepisami okazał się skarbnicą wiedzy cukierniczej. Bo tradycja odgrywa tutaj dużą rolę. W połączeniu z wykorzystaniem „nowinek” oraz dobrej jakości produktów, jestem w stanie zagwarantować zamawiającemu dobrą jakość i piękny wygląd konkretnej słodkości. Większość zamówień jest personalizowanych, co oznacza, że jeśli zamawia coś firma, często jest to produkt markowany konkretnym logo, jeśli jest to tort urodzinowy dla dziecka – musi mieć określoną kolorystykę czy namalowaną postać z bajki. To właśnie przy takich zamówieniach połączenie tradycji z nowoczesnością ma największe znaczenie.

Skąd wzięt się pomysł na Słodką Akademię?

Słodka Akademia to cukiernia, która powstała, by cieszyć nie tylko podniebienie, ale i bawić oko. W trosce o zdrowie najmłodszych pracuję na bazie naturalnych składników, bez polepszaczy smaku i konserwantów, nie używam mieszanek w proszku. Jak mówi stara polska maksyma: „przez żołądek do serca”. Czym się kieruję? Tym co lubię najbardziej: sezonowe składniki, lokalni dostawcy, zdrowe słodkości. To recepta na sukces produktu. W Słodkiej Akademii organizujemy również warsztaty karmelkarskie, na których dzieci oraz dorośli mają możliwość zgłębić wiedzę o powstawaniu lizaków i karmelków, jak również mogą własnoręcznie „ukreślić” lizaka. Poza samym

targów. W Trójmieście wciąż coś się dzieje, ale jest to rynek wymagającego i świadomego klienta. Tym co nas wyróżnia, jest promowanie zdrowych składników, których używamy do produkcji naszych słodkości oraz kompleksowa obsługa: od logo i kolorystyki, poprzez aranżację, aż po serwis. Robię to od lat. Nowa marka ma ułatwić klientowi biznesowemu poruszanie się po ofercie, dobór odpowiednich produktów dostosowanych do konkretnego wydarzenia. Słodka Akademia pozostanie przy ofercie „rodzinnej”, zaś Manufaktura Korda ma być czytelna dla osób, które chcą zadbać o oprawę słodkiego cateringu na najwyższym poziomie.

Czym wyróżniają się wyroby Słodkiej Akademii i Manufaktury Korda na tle innych?

Uważam, że dobry składnik daje dobry produkt. Dbam o najmniejszy detal z wielką starannością. Pracujemy na bazie naturalnych składników, nie używamy mieszanek w proszku, masy jajecznej, konserwantów, polepszaczy smaku – i to nie reklama, ale fakt!

Jakie są Pani dalsze plany?

Promocja zdrowego odżywiania, słodkich wypieków. Chcę, aby Słodka Akademia i Manufaktura Korda prężnie się rozwijały i promowały zdrowe słodkości na wysokim poziomie wykonania. Jedzmy słodko, ale zdrowo!

Nowości na liniach WizzAir

Bez opłat za bagaż podręczny

Nowa polityka bagażowa największej niskokosztowej linii lotniczej w Europie Środkowo-Wschodniej WizzAir umożliwia podróżowanie z jedną bezpłatną sztuką większego bagażu podręcznego. Pasażerowie będą uprawnieni do zabrania jednego bagażu podręcznego o wymiarach 55x40x23cm i wadze maksymalnej 10 kg. Ten rodzaj bagażu będzie zawarty w cenie biletu. Pasażerowie będą także mogli wnieść na pokład towary zakupione w strefie bezcłowej lotniska po kontroli bezpieczeństwa.

Klientom zainteresowanym wniesieniem dodatkowego bagażu podręcznego, usługa WIZZ Priority umożliwia zabranie na pokład małego bagażu (o maksymalnych wymiarach 40x30x18cm). Bagaż musi zmieścić się pod siedzeniem. Usługa gwarantuje pasażerowi, że jego bezpłatny bagaż podręczny (55x40x23cm) będzie umieszczony w kabine samolotu. WIZZ Priority pozwala na uniknięcie kolejek w czasie boardingu i zapewnia pierwszeństwo wejścia na pokład (usługa WIZZ Priority jest także dostępna dla pasażerów korzystających z WIZZ Go, WIZZ Plus oraz WIZZ Privilege Pass).

Nowa usługa internetowa

Wizz Air ogłosiła wprowadzenie usługi Trip Planner, nowego narzędzia do wyszukiwania stron internetowych, mającego na celu inspirowanie pasażerów, którzy są nie zdecydowani w wyborze kierunku swoich wakacji. Trip Planner pozwala pasażerom odkrywać nowe i ekscytujące miejsca, oferując szeroki wybór elastycznych filtrów w oparciu o kategorię wakacyjną, lotnisko wylotu, datę, czas trwania podróży oraz budżet. Następnie WIZZ wyszuka w swojej rozbudowanej siatce połączeń, liczącej ponad 550 tras proponowanych



miejsc docelowych, które spełniają wymagane kryteria.

Pasażerowie mogą wybierać spośród wielu kategorii wakacyjnych, takich jak: wyjazd typu „city break”, rodzinne wakacje, sporty zimowe, przygoda/sport, romantyczne wakacje, plaża czy rozrywka i życie nocne. Od wakacji na piaszczystych plażach Wysp Kanaryjskich, przez wędrówki po lodowcach Islandii, słoneczne miejsca dostępne przez cały rok, aż po ekscytujące wyjazdy typu „city break” w Europie i poza nią – nowe przygody czekają na klientów Wizz Air, dzięki nowej usłudze Trip Planner.

Z Gdańska do Tromsø

Gdańsk, 19 września 2017 – Wizz Air inauguruje nową trasę z Gdańska do Tromsø w Norwegii. Najnowsze połączenie WIZZ będzie działać od 16 grudnia, a loty będą odbywać się trzy razy w tygodniu. Bilety są już dostępne w sprzedaży na wizzair.com lub za pośrednictwem bezpłatnej aplikacji mobilnej WIZZ. Ceny zaczynają się od 59 PLN* i zawierają bezpłatny bagaż podręczny o wymiarach maksymalnych 55x40x23cm.

Tromsø, miasto w północnej części Norwegii, jest głównym ośrodkiem kulturalnym położonym powyżej koła podbiegunowego, oferującym szeroki wybór atrakcji. Miasto słynie z wyjątkowych miejsc doskonałych do obserwacji zorzy polarnej. Tromsø to nowy kierunek w stale rozwijającej się siatce połączeń WIZZ – linia oferuje obecnie niskokosztowe loty ze 143 lotnisk w Europie i poza jej granicami.

Gdańsk jest jednym z pierwszych miast, w których linia Wizz Air rozpoczęła swoją działalność w 2004 roku. Od tego czasu ponad 14 mln pasażerów skorzystało z usług przewoźnika na trasach w gdańskiej siatce połączeń. Podkreślając swoje zaangażowanie w Gdańsku, WIZZ ogłosił ostatnio umieszczenie szóstego samolotu w bazie na Lotnisku im. Lecha Wałęsy w Gdańsku, uruchomienie dwóch nowych połączeń do Lizbony i Wilna oraz zwiększenie częstotliwości lotów na najpopularniejszych trasach.

Wraz z nową trasą do Tromsø, Wizz Air oferuje aktualnie 33 trasy z Gdańska do 15 krajów.

Rower metropolitarny

Rower miejski to codzienność kilkudziesięciu miast w Polsce. Czas najwyższy na Pomorze. Dlatego w 2016 roku do RPO WP wpisano projekt rowerów metropolitarnych, a w lipcu 2017 r. Stowarzyszenie Obszar Metropolitarny Gdańsk – Gdynia – Sopot, odpowiedzialne za jego realizację, złożyło w Urzędzie Marszałkowskim wniosek o dofinansowanie. Projekt przeszedł i Zarząd WP zatwierdził jego realizację. Dzięki temu pierwsi rowerzyści przejadą się rowerami miejskimi jesienią 2018 r.

Całkowity koszt projektu wynosi 20,25 miliona złotych, z czego aż 85 procent zostanie pokryte ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Pomorskiego na lata 2014–2020.

– Kwotę ponad 17 mln zł uzupełnią budżety 14 gmin partnerskich – mówi Jan Szymański, dyrektor Departamentu Programów Regionalnych UMWP. – Przeznaczmy ją na niezbędną infrastrukturę, czyli stacje dokowania, rowery, system informatyczny, na który składają się m.in. moduł geo-lokalizacji, wypożyczeń, rezerwacji, moduł serwisowy i integrujący system rowerowy z informacją pasażerską – dodaje Szymański. Projekt Systemu Roweru Metropolitarnego wykonany zostanie w ramach Zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych.

– Rowery publiczne na Pomorzu to jeden z elementów szerszego programu, za pomocą którego realizujemy politykę spójności. Chcemy maksymalnie efektywnie wydać pieniądze na wszystko, co związane jest z transportem zbiorowym, poprawą jego jakości i atrakcyjności – wyjaśnia Szymański. – To



także działania dążące do ograniczenia emisji CO₂, w które wpisuje się ekologiczna komunikacja. Chodzi o to, by przesiadać się na rowery i transport miejski w codziennych podróżach i rezygnować z przejazdów samochodami do pracy – dodaje. Do realizacji projektu Systemu Roweru Metropolitarnego na Pomorzu włączyło się 14 gmin (Gdańsk, Gdynia, Sopot, Tczew, Żukowo, Reda, Rumia, Pruszcz Gdański, Sierakowice, Somonino, Stężyca, Kartuszy, Puck i Władysławowo). Uruchomione zostaną prawie cztery tysiące rowerów (w tym 10 proc. rowerów elektrycznych) oraz ponad 7,5 tys. stacji rowerowych. Ich lokalizacje uzgadnianie były w ramach konsultacji społecznych.

– Będzie to największy pod względem obszarowym projekt rowerów miejskich w Polsce. To szczególna na tle kraju współpraca kilkunastu gmin, które razem przystąpiły do jego realizacji – mówi Krzysztof Perycz-Szczepeński, koordynator projektu Systemu Roweru Metropolitarnego. – Cały system ma być dopasowany do współczesnych realiów – dodaje. Rowery metropolitarne na Pomorzu są najnowocześniejszym systemem IV generacji, drugim w Polsce i dostępnym tylko w kilku krajach Europy. Jest on oparty na rowerach z aktywnym GPS-em i wbudowanym terminalem, który pozwala na łatwiejsze i szybsze wypożyczenie. Pomorskie rowery dadzą także możliwość pozostawienia ich przy dowolnym stojaku, wyszukania najbliższego wolnego pojazdu z poziomu aplikacji oraz zapewnią wcześniejszą rezerwację.

KOMPLEKSOWA OBSŁUGA SZKÓD SAMOCHODOWYCH

NASZE USŁUGI:

ANRO

Ryszard Ostrowski

NAPRAWY BEZGOTÓWKOWE

ZGŁASZANIE SZKÓD
w siedzibie naszej firmy

BLACHARSTWO

LAKIERNICTWO

MECHANIKA I DIAGNOSTYKA

LIKWIDACJA SZKODY

AUTA ZASTĘPCZE

www.anro.info

PONAD 35 LAT DOŚWIADCZENIA

GDAŃSK BRZEŻNO
UL. GDAŃSKA 21F
TEL. (58) 522-11-11

ASSISTANCE 24h
tel. 605-696-000



tel. (58) 522-11-11
biuro@anro.info

/anrogdansk



Przyjazna i wygodna przestrzeń publiczna

Przestrzenie publiczne, które łączą i integrują społeczeństwo, to dla nas bardzo ważny aspekt – mówił marszałek Paweł Orłowski, członek Zarządu Województwa Pomorskiego, podczas uroczystego finału XVII Konkursu na Najlepszą Przestrzeń Publiczną Województwa Pomorskiego. – Cieszę się, że do konkursu zgłosiły się nie tylko projekty metropolitalne, ale także realizowane w mniejszych miejscowościach.

W konkursie oceniano projekty zrealizowane w przestrzeni publicznej, w szczególności polegające na rewaloryzacji lub nowym ukształtowaniu:

- ogólnodostępnych placów i ulic, osi i ciągów widokowych oraz panoram miejscowości, terenów nadwodnych, parków, terenów spacerowych, plaż oraz innych miejsc, które tworzą spójną przestrzeń publiczną miasta lub wsi,
- terenów zdegradowanych z przeznaczeniem ich na cele publiczne.

Kryteriami brany pod uwagę przy ocenie były m.in. funkcjonalność i estetyka wykonanego przedsięwzięcia, jego wpływ na jakość życia mieszkańców, a także zgodność z zasadami określonymi w Planie zagospodarowania przestrzennego województwa pomorskiego 2030.

Zwycięzcą tegorocznego konkursu został Gdańsk, który otrzymał nagrodę główną za projekt przebudowy ulicy Stągiewnej. Pozwala on na stworzenie atrakcyjnego i ciekawie urządzonego ciągu pieszego łączącego ważne przestrzenie Głównego Miasta – w miejsce dotychczasowej ulicy intensywnego

ruchu kołowego, pełniącej funkcję parkingu. Projekt jest autorstwa Biura Projektów Budownictwa Komunalnego SA, zaś wykonawcą jest Firma Budowlano-Drogowa PRASBET sp.j. z Grudziądza.

Wyróżnienie I stopnia przypadło gminie Stare Pole za projekt: Ukształtowanie przestrzeni publicznej poprzez zagospodarowanie terenu przy budynku wielofunkcyjnym w Starym Polu. Projekt stworzył przestrzeń do wypoczynku oraz spotkań mieszkańców tej miejscowości. Prace projektowe wykonało Biuro Projektowo-Inwestycyjne Hydro-Term, a wykonawcą był Drozd Centrum Techniki.

Wyróżnienie II stopnia otrzymała gmina Czarna Dąbrówka za projekt: Rewitalizacja miejscowości Nożyno poprzez poprawę wizerunku centrum wsi. Projekt przyczynił się do podniesienia standardu przestrzeni oraz zwiększył funkcjonalność i estetykę ciągu pieszo-jezdnego, poprawiając jakość codziennego życia mieszkańców. Autorem tego opracowania jest firma DUET Janusz Szczepański, zaś wykonawstwo jest dziełem firmy Usługi Ogólnobudowlane Andrzej Dzienisz.

Makieta MS „Batory” stanęła w Gdyni

Makieta słynnego transatlantyku MS „Batory” stanęła przed Muzeum Emigracji w Gdyni, na skwerze im. Witolda Gombrowicza, nie opodal miejsca, z którego „Batory” wyruszał na oceaniczne rejsy.

MS „Batory” miał ponad 160 m długości, zabierał na pokład 760 pasażerów i przeszło 300 członków załogi, a pokonanie drogi do Nowego Jorku zajmowało mu od ośmiu do dziewięciu dni. W latach 1936–1969 statek odbył 222 rejsy liniowe, przewoząc 270 tysięcy pasażerów. Nazywano go „Lucky Ship”. W czasie wojny wstawił się m.in. przewiezieniem 480 dzieci z Wysp Brytyjskich do Australii, a także skarbów wawelskich oraz rezerw złota Banku Anglii do Kanady.

Miniatura jest 50 razy mniejsza od oryginału. Powstała z brązu we wrocławskiej pracowni Stanisława i Michała Wysockich, tej samej, która w ostatnich latach wykonała kopie największych zabytków Gdańska. Wartą 95 tys. rzeźbę sfinansowały: Klub Rotary Gdynia, Klub Rotary Gdynia-Orłowo, Lions Club Gdynia i Klub Rotary Gdańsk – Sopot – Gdynia, wspierane przez sponsorów i władze miasta.

Miniatura transatlantyku jest kolejną z serii gdańskich makiet stworzonych z myślą o osobach niewidomych i niedowidzących. Akcje trójmiejskich rotarian prowadzone pod hasłem „Pomóżmy zobaczyć świat rękoma” sprawiły, że bliższe stały się osobom niewidomym m.in. Bazylika Mariacka, Ratusz Głównego Miasta, pomnik Poległych Stoczniovców 1970 czy najśłynniejszy



Fot. Krzysztof Myskowski / KFP

w świecie Żuraw. Data odstonięcia makiety słynnego statku nie jest przypadkowa, bowiem w listopadzie 1933 roku Polskie Transatlantyczne Towarzystwo Okrętowe (od 1934 r. spółka Gdynia – Ameryka Linie Żeglugowe) podpisało umowę z włoską stocznia z Monfalcone na budowę „Batorego”.

– Ta makieta to ogromna szansa dla ludzi niewidzących i niedowidzących, którzy za pomocą dotyku będą mogli poznać kolejny kawałek świata. To często jedyna możliwość i doskonały prezent dla całego naszego środowiska, dlatego bardzo za to dziękujemy – podkreśla Hanna Mazur z Polskiego Związku Niewidomych.

REKLAMA

TARGI
Marek Luksusowych

moda _____

lasery _____

motoryzacja _____

brylanty _____

prezentacje _____

konkursy _____

specjalni goście _____

i wiele innych atrakcji _____

Hotel Mercure Gdańsk Stare Miasto,
29 listopad 2017 godz. 12:00-20:00

patronat honorowy

Patronat Honorowy
Prezydent
Miasta Gdańska
PAWEŁ ADAMOWICZ

organizator

gospodarz

GIROGLOBAL
Międzynarodowe Biuro Organizacji Miast

Mercure
HOTELS
GDAŃSK STARE MIASTO

sponsor główny

Wydawnictwo
bernardinum

partnerzy główni

Pracodawcy
Pomorza

patroni medialni

trojmiasto.pl

MAGAZYN
POMORSKI

Północna.TV
Ty też masz swój głos!

Together

PANORAMA

MADEMOISELLE

LEBORK4.INFO

Kurier
KASZUBSKI

partnerzy

PRESTIGE PHOTO

NEOLIGHT

Powstaje system ostrzegania pogodowego dla Pomorza

Ten problem ujawnił się szczególnie ostro podczas niedawnej nawałnicy, między innymi na Pomorzu, która wyrządziła wiele szkód, ze śmiertelnymi ofiarami włącznie. Ale jest szansa, że w niedalekiej przyszłości można będzie tego uniknąć. Stanie się tak ponieważ prognozy pogody będą dokładniejsze, a zagrożenia wykrywane szybciej. Dzięki współpracy Zarządu Województwa Pomorskiego i Politechniki Gdańskiej powstanie system prognozowania pogody dla województwa pomorskiego.

W tej sprawie Mieczysław Struk, marszałek województwa pomorskiego, Krzysztof Malicki oraz Damian Kuźniewski ze spółki Excento sp. z o.o., a także Błażej Konkół i Andrzej Pollak ze Związku Gmin Pomorskich podpisali list intencyjny, dotyczący powstania systemu szybkiego ostrzegania o zagrożeniach pogodowych na Pomorzu.



– Tragiczne wydarzenia z sierpnia pokazały, że system przekazywania informacji pogodowej zawodzi. Chcemy to naprawić – powiedział Mieczysław Struk, marszałek województwa pomorskiego. Ekstremalne zjawiska pogodowe w naszym klimacie występują coraz częściej. Zainaugurowane prace będą miały na celu poszukiwanie rozwiązań zwiększających bezpieczeństwo mieszkańców Pomorza. Szybkie wydanie ostrzeżenia o nadchodzących ulewach czy wichurach pozwoli ludności oraz służbom ratowniczym na niezwłoczne podjęcie stosownych działań. System będzie też gromadzić dane statystyczne dotyczące zjawisk pogodowych.

– To nowatorski projekt, wchodzący na zdecydowanie wyższy poziom informacji o pogodzie. Jestem przekonany, że ryzyko, które dziś podejmujemy się optaci – dodał marszałek. Z kolei Krzysztof Malicki z Excento sp. z o.o. mówił o działaniu systemu: – Całość ma opierać się na czymś w rodzaju sieci spo-

tecznościowej. Duża liczba stacji pogodowych, nawet mniej dokładnych od profesjonalnych stacji Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej, pozwoli na tworzenie dokładnych modeli pogodowych. Nasz projekt nie jest jednak projektem wdrożeniowym, ale badawczym. Szukamy odpowiedzi i rozwiązań, które można zastosować, by system zadziałał. Na prace związane z uruchomieniem konkretnych rozwiązań przyjdzie czas po przeanalizowaniu ich wyników. Te chcemy zakończyć pod koniec 2019 r.

Wspomniany system buduje Excento – spółka celowa, powołana przez Politechnikę Gdańską do rozwijania zaawansowanych technologii. Projekt systemu detekcji zagrożeń i ostrzegania jest realizowany za blisko 14 milionów złotych w ramach Programu Operacyjnego Cyfrowa Polska. Ma on na celu zwiększenie potencjału uczelni wyższych i innowacyjności rozwiązań informacyjno-komunikacyjnych w sektorze publicznym.

REKLAMA



GDANSKA
RESTAURACJA

Maria i Henryk Lewandowscy



Prototypownia przetestuje pomysły

W gmachu Centrum Obsługi Technicznej otwarta została prototypownia ProtoLab. Jej operatorem jest Spółka Celowa Politechniki Gdańskiej Excento sp. z o.o., która realizuje projekt e-Pionier, współfinansowany ze środków Programu Operacyjnego Polska Cyfrowa. Pracownicy naukowci Politechniki Gdańskiej, studenci oraz zespoły poszukujące rozwiązań problemów zgłoszonych w ramach projektu e-Pionier będą tu mogły bez nadzoru i przez okragłą dobę rozwijać i testować swoje pomysły na nowoczesnych maszynach i urządzeniach.

Tego typu przestrzeń jest niezbędna. Moje ostatnie kontakty z politechnikami w Europie potwierdzają, że wszędzie takie przestrzenie istnieją, sprzyjają powstawaniu innowacyjnych rozwiązań i cieszą się ogromnym zainteresowaniem studentów. Życie edukacyjne i badawcze jest podzielone na wydziały, instytuty, katedry, a najlepsze rozwiązania powstają wtedy, gdy w jednym miejscu zbierają się przedstawiciele różnych profesji. Mam nadzieję, że tak będzie też tutaj i że przyspieszy to proces tworzenia dobrych rozwiązań oraz ich komercjalizacji – mówi prof. Piotr Dominiak, prorektor ds. internacjonalizacji i innowacji Politechniki Gdańskiej.

Z prototypowni ProtoLab w szczególności będą mogli korzystać uczestnicy projektów e-Pionier (więcej pod adresem: <http://excento.pl/e-pionier/>), którzy tworząc propozycje rozwiązań wykorzystują technologie ICT. Do ich dyspozycji oddano m.in. profesjonalne stanowiska do projektowania i wykonywania elementów automatyki i mechaniki.

W laboratorium będzie mogło pracować jednocześnie do 25 osób. Wypożyczono je w różnego rodzaju urządzenia, w tym oscyloskopy, generatory, mierniki, obciążenia oraz oprogramowanie. Nie zabrakło też stanowisk lutowniczych, narzędzi oraz drukarki 3D. Użytkownicy ProtoLab będą mieli również dostęp do najnowszych technologii pomiarowych, wykorzystywanych chociażby w fabrykach samochodów TESLA w USA.

– To nowe podejście do kształcenia inżynierów. Staramy się uzupełniać teorię praktyką i doświadczeniem, wzorując się na najlepszych doświadczeniach światowych. Otwierając ProtoLab zaczynamy pewien proces, w którym słowa kluczowe to „współpraca” i „interdyscyplinarność”. Wierzymy, że w niedalekiej przyszłości będziemy współpracować z naszymi partnerami z Pomorza, w szczególności z Pomorską Specjalną Strefą Ekonomiczną, z którą już dziś rozmawiamy o tym, by przestrzeń laboratoryjną, którą dysponujemy na PG, rozszerzyć o przestrzeń coworkingową dostępną w PSSE. Ponadto będziemy współpracować z przemysłem, dla którego studenci korzystający z prototypowni będą w przyszłości pracować i tworzyć nowe rozwiązania – stwierdza Krzysztof Malicki, prezes spółki Excento.

Podczas otwarcia Łukasz Raczkowski zaprezentował projekt „System precyzyjnego ładowania na niestabilnej platformie dla jednostki bezzałogowej”, a Jacek Gębicki projekt „Ocena jakości powietrza atmosferycznego pod kątem spełnienia kryteriów w ramach Państwowego Monitoringu Środowiska, ustanowionych w celu ochrony zdrowia ludzi”, realizowane w ramach projektu e-Pionier.

Z kolei prof. Dominiak poinformował o podjęciu przez władze uczelni decyzji o znaczącym dokapitalizowaniu Excento. Finansowe wsparcie ma pomóc otworzyć nowe możliwości przed spółką celową Politechniki Gdańskiej, której głównym zadaniem jest promowanie aktywności związanych z praktycznym zastosowaniem nauki.



Fot. Krzysztof Krzempek/Politechnika Gdańska



Małe jest piękne czyli browary w ofensywie

– Jeśli ktoś mi mówi, że nie lubi piwa, to ja mu odpowiadam, że to niemożliwe, a problem polega na tym, że ma pecha, bo jeszcze nie spotkał takiego piwa, które mu na pewno zasmakuje – twierdzi Bartosz Nowak, piwowar w Browarze Piwna w Gdańsku.

Wchodzę przypadkowo na stronę ogłoszeń dotyczących poszukiwania deficytowych fachowców i, obok informatyków czy programistów, niespodzianka – kilka z nich dotyczy zawodu browarnika. Jest nim, w tradycyjnym rozumieniu tego określenia, rzemieślnik zajmujący się warzeniem piwa. W dzisiejszych realiach to fachowiec odpowiedzialny w browarach za produkcję piwa, sprawujący nadzór nad całym procesem technologicznym od warzenia, przez fermentację, aż po filtrację, odpowiedzialny również za właściwy smak i jakość piwa.

Sięgając po szklanke z bursztynowym płynem i delektując się charakterystycznym smakiem nie myślimy o jego historii, korzeniach i tradycjach. A tymczasem historia piwa sięga co najmniej 4 tys. lat p.n.e. i aby dotrzeć do jej początków trzeba sięgnąć aż do kultury Sumerów, którzy jako pierwsi w historii tworzyli miasta-państwa. Z tamtej epoki pochodzą przechowy-

wane we francuskim Luwrze nieduże gliniane tabliczki sumeryjskie z wygrawerowanymi postaciami zajmującymi się wytwarzaniem starożytnego napoju. Jest to najstarszy dowód pokazujący przyrządzanie przez człowieka piwa ze zboża. Także z tamtych czasów pochodzi rysunek na tablicy przedstawiający – również po raz pierwszy w historii – ludzi, którzy piją przez słomki pienisty napój. Są także teksty w piśmie klinowym mówiące o napoju „sikaru”, czyli starożytnym piwie zwanym też „boskim napojem”. Z kolei poemat na cześć sumeryjskiego miasta Uruk, powstały około 2500 lat p.n.e., opisuje stwór Enkidu, pół człowieka, pół zwierzę, który wypija siedem dzbanów piwa i staje się w pełni człowiek.

Chrobry i inni

A co u nas w Polsce? Otóż my też nie od macochy. Tradycje piwowskie na ziemiach polskich sięgają czasów najdawniejszych. Już kronikarz Jan Dług-

osz odnotowuje, że wino w Polsce nie jest znane, natomiast piwo, owszem, wyrabia się z żyta, pszenicy lub orkisz. Także w czasach piastowskich piwo było głównym trunkiem, specjalnie przygotowywanym, a następnie serwowanym w trakcie najważniejszych uroczystości. Najstarszym dokumentem zawierającym informacje o piwie w Polsce jest kronika Thietmara z Merseburga, spisującego dzieje Niemiec i Polski na przełomie IX i X wieku. Wspomina on, że Bolesław Chrobry, znany jako wielki miłośnik piwa, nazywany był piwowsem. Przewrotnie, ale jednak świadczy to dużym znaczeniu produkcji piwa w naszym kraju oraz o istnieniu browaru królewskiego już w tamtych czasach.

W Gdańsku browary są obecne w krajobrazie gospodarczym od kilkuset lat. W części podziemnej Dworu Artusa przez całe wieki trzymano wino i piwo rady miasta, która prowadziła obrady w położonym w pobliżu ratuszu. Ówczesni radni byli tak dobrze zorganizowani i zabezpieczeni, że wywalczyli sobie przywilej otrzymywania raz do roku stosownej, urzędowo określonej, porcji tych trunków.

Wraz z końcem PRL nastąpił proces przekształceń własnościowych, a w jego ramach także prywatyzacja browarów. W jej efekcie, od początku lat 90., nastąpił dynamiczny rozwój polskiego browarnictwa. W 2009 roku pod względem spożycia piwa na jednego mieszkańca (około 93 litrów) Polska zajęła piąte miejsce w Europie, a w roku 2012 awansowała na miejsce czwarte (98 litrów). W następnych latach obok browarów przemysłowych, należących do wielkich międzynarodowych korporacji, dynamicznie rozwijają się browary restauracyjne i rzemieślnicze. Nie bez znaczenia jest też moda na picie piwa zamiast mocnego alkoholu. Jeszcze nie tak dawno określenie „nie zachowuj się jak pod budką z piwem” było oceną skrajnie negatywną, i to mówiąc ogólnie. Dziś sytuacja jest diametralnie odmienna.

W efekcie wspomnianych procesów rynek piwny w Polsce zmienia swe oblicze. Obecnie istnieją w naszym kraju dwa rynki piwne – jeden koncernowy, drugi rzemieślniczy. Różnią się od siebie w znaczący sposób. Można powiedzieć, że po latach dominacji wielkich kompanii piwowskich, nadeszły czasy browarów rzemieślniczych oraz powstających m.in. w hotelach, restauracjach i pubach. W ostatnich latach proces ten jest bardzo widoczny również w Trójmieście, w którym powstało kilkanaście takich lokali.

Najpierw nastała Brovarnia

Pierwszym browarem restauracyjnym w Trójmieście była Brovarnia, będąca częścią Hotelu Gdańsk, która powstała w 2008 roku. Mieszcząca się w starym spichlerzu, w pobliżu gdańskiej mariny, warzy piwo w klasycznych niemieckich stylach: Złota Brovarnia, Starogdańskie i Pszeniczne, w oparciu o instalację renomowanej niemieckiej firmy Kaspar Schulz, działającej od 1676 roku. Osiem razy w roku warzą specjalne rodzaje, związane z porami



roku i podawane z dostosowanym do tego menu. Piwowarami w Brovarni są Tomasz Biegański i Tomasz Bieńkowski.

– Kierujemy się najstarszą na świecie, obowiązującą do czasów obecnych, normą prawną dotyczącą żywności, tzw. Bayerisches Reinheitsgebot – mówi Krzysztof Kowalczyk, specjalista ds. marketingu w Brovarni. – To Bawarskie Prawo Czystości ogłoszone 13 kwietnia 1516 roku przez księcia Wilhelma IV w mieście Ingolstadt:

„W szczególności chcemy, by odtąd pod każdym względem w naszych miastach, wsiach i targowiskach do żadnego piwa nie używano i nie dodawano nic innego niż jęczmienia, chmielu i wody. Kto to zarządzenie świadomie naruszy i nie wykona, ten przez odpowiednią zwierzchność ukarany zostanie konfiskatą piwa”.

Takie zasady dają efekty. Nie brakuje amatorów tego napoju, którzy uważają, że piwo z Brovarni jest jednym z najsmaczniejszych na świecie.

– Na tak dobre opinie na pewno mają wpływ liczne nagrody dla naszego piwa, jak choćby za Najlepsze Piwo Pszeniczne i Najlepsze Piwo Ciemne, zdobyte na prestiżowych targach Birofilia w Żywcu – stwierdza Mateusz Kinda, dyrektor restauracji Hotelu Gdańsk. – Warto też wspomnieć, że przyjeżdżają do nas goście z innych miast, aby skosztować naszego piwa i zanurzyć się w niepowtarzalnym klimacie Brovarni. Raz dostaliśmy nawet zapytanie z Toronto w Kanadzie, czy możemy tam przysłać kilka butelek naszego piwa. Niestety, nie mogliśmy spełnić tej prośby, bo nie jest ono przystosowane do tak dalekich podróży.

Osiem razy do roku w Brovarni warzone są specjalne rodzaje piwa, związane z porami roku. Przedstawiciele firmy regularnie jeżdżą na żniwa chmielowe na Lubelszczyznę i przywożą stamtąd kilka worków świeżego chmielu. W ciągu dwóch dni po przyjeździe muszą uwarzyć świeże piwo o świetnym smaku i zapachu. Dopiero po siedmiu tygodniach leżakowania ten wyjątkowy napój jest gotowy do spożycia. Ale, jak mówią znawcy, warto poczekać. Z kolei Dominik Lubocki, menedżer w restauracji i Browarze Lubrow w Barbadosie i po części także piwowar, mówi: – Warzymy trzy podstawowe rodzaje piwa: SKM, Piwniczne i Zachmielacz, z których najbardziej popularne jest Piwniczne. „Na kranach” zawsze mamy jednak 5-6 rodzajów piwa. Do tego dochodzą rodzaje sezonowe oraz nowe produkty, bo ciągle i coraz więcej eksperymentujemy. Ostatnio uwarzyliśmy piwo z dodatkiem paragwajskiej yerba mate oraz inne z trawą cytrynową (bardzo gorzkie). Największe zaskoczenie budzi nasze niedawno uwarzone piwo z... buraków, chyba jedynie takie na Pomorzu.

Wszystkie rodzaje piwa z Browaru Lubrow są niepasteryzowane i w żaden sposób nieutrwalane, a serwowane wprost z tanku leżakowego. Naturalnie



mętne, zawierające wiele składników aromatyczno-smakowych, wytwarzanych w procesie fermentacji, przy użyciu wody, słoju jęczmiennego, chmielu i drożdży. Ale coraz częściej także z innych składników, jak choćby wspomniane buraki. Pije się je z tzw. desek, czyli podłużnych drewnianych podkładek, na których mieszczą się cztery minikufelki po 125 ml każdy, zawierające cztery rodzaje piwa do degustacji. „Deski” wprowadził Barbados jako jeden z pierwszych na Pomorzu.

Barbados działa na rynku od 2002 roku, a od 2013 funkcjonuje w nim własny browar, oparty na instalacji renomowanej niemieckiej firmy Kaspar Schulz. Pierwszy w Polsce browar posiadający warzelnię wykonaną z polerowanej stali nierdzewnej. Nazwa browaru – Lubrow – powstała z połączenie dwóch wyrazów: Luboccy i browar. Jest to bowiem firma rodzinna, założona przez Maję i Tomasza Lubockich, i już w drugim pokoleniu Barbadosa prowadzi syn Dominik, absolwent technologii żywności na uczelni w Olsztynie, przejmujący od ojca arkana zawodu piwowara i wchodzący w tę rolę coraz głębiej. Na jednej ze ścian restauracji Barbados widnieje grafika przedstawiająca fazy warzenia piwa: śrutowanie, zacieranie, klarowanie, gotowanie, wytrącanie osadów, schładzanie, fermentacja, leżakowanie. W Browarze Lubrow wszystko to wykonywane jest perfekcyjnie i daje smakowity rezultat, doceniany i nagradzany. Wśród wielu wyróżnień Browar Lubrow otrzymał też tytuł Top Produkt w konkursie „Dziennika Bałtyckiego”.

Rodzina małych gdańskich browarów powiększyła się ostatnio o kolejny lokal. To browar restauracyjny PG4 (nazwa pochodzi od adresu Podwale Grodzkie 4), usytuowany w odrestaurowanym budynku zlokalizowanym obok dworca PKP w Gdańsku. Browar oraz restauracja z barami i kuchniami mieszczą się na dwóch kondygnacjach i oferują miejsca do biesiad dla 320 osób. Na wyższych piętrach znajduje się hotel.

Piwowarem jest tu Johannes Herbeg, Niemiec mieszkający w Gdańsku. Wcześniej warzył piwo w browarach w Niemczech i USA. Bazując na ośmiu zbiornikach fermentacyjno-leżakowych browar PG4 może wytworzyć rocz-

nie 250 tysięcy litrów piwa w czterech gatunkach: Schwartz Bier (ciemne), niemiecki Weise Bier, Pils oraz piwo Starogdańskie (lager).

Nowe trendy, nowe obyczaje

W ostatnich latach zmieniały się (i nadal zmieniają) nie tylko gusty amatorów piwa, ale i zwyczaje. Można już mówić o całej okołopiwnej kulturze. Także w Gdańsku pojawiły się nowe, oryginalne inicjatywy, szczególnie w lokalach z własnymi małymi browarami. Najgłośniejsze było chyba o Chmielogrodzie. To wspólny projekt Browaru Piwna i gdańskiej Degustatorni, najstarszego wielokranu w Gdańsku (wielokran to bar wyposażony w kilkanaście, a czasem nawet kilkadziesiąt nalewaków, do których podłączone są kegi z piwami różnych gatunków). W jego ramach co miesiąc debiutował nowy rodzaj piwa, a działa się to w stylistyce fantasy, z udziałem elfów, orków i innych baśniowych postaci. Za każdym razem pojawiał się inny bohater piwnych opowieści. Można też było spróbować piwa o oryginalnych nazwach, jak np.: Kulawy Ork, Garbaty Niziołek, Pyskaty Troll, czy Szcherbaty Smok. Ciekawostką Chmielogrodu była współpraca z zespołem Big Cyc, która zaowocowała wprowadzeniem na rynek piwa „big cyca”, promującego nową płytę kapeli.

Inną imprezą, wprowadzającą do piwnych wydarzeń nowe klimaty, były PiwoWar Battle, czyli piwne bitwy. Stojący za barem piwowarzy zachwalali swoje produkty, często wspomagając się rozmaitymi gadżetami, by zyskać głosy przybyłych gości i zapewnić sobie wygranie wojny o najlepsze piwo. Obecnie w różnych miejscowościach organizowane są imprezy wzorowane na PiwoWar Battle. Za wspomnianymi pomysłami kryje się Wojciech Szłowski, menedżer Degustatorni, pomysłodawca, organizator i koordynator tych projektów. W Gdańsku cykl tych imprez, o których było głośno w całej Polsce, został zakończony, ale zwolennicy mają nadzieję na ich odrodzenie, choćby w nowej formule.

Wielu entuzjastów zdobył sobie Chmielaton, czyli Gdański Maraton Piwny, impreza będąca gratką dla miłośników piwa, a jednocześnie sposobem



propagowania kultury picia piwa. Chmielaton umożliwia posmakowanie najlepszego polskiego i zagranicznego piwa, a przy okazji poznania tajników browarnictwa domowego. W ostatnim Chmielatonie, który trwał trzy dni, wzięło udział dziewięć gdańskich lokali, a wszystkim imprezom przyświecało hasło poszukiwania nowych smaków.

Warto też wspomnieć o seminariach piwnych odbywających się w Browarni. Jak mówi Mateusz Kinda, zaczyna się to od zwiedzania browaru, podczas którego piwowar pokazuje jak piwo smakowało w dawnych wiekach, tłumaczy dlaczego bywa mętne, nieklarowne. Następnie kontynuuje opowiadanie „Historii Gdańska zamkniętej w butelce” (bo tak nazywa się ten cykl prelekcji), o 400 browarach działających niegdyś w Gdańsku (w co niektórzy słuchacze nie bardzo chcą uwierzyć), sięga po prezentacje multimedialne. A to już prawdziwa edukacja, bardzo odbiegająca od „kultury budki z piwem”.

W Barbadosie, oprócz dobrego piwa z Browaru Lubrow, można liczyć na czwartkowe wieczory z muzyką na żywo, najczęściej w klimacie dobrego, tradycyjnego bluesa. Chętni mogą skorzystać z możliwości zwiedzenia browaru wraz z przewodnikiem, który opowie o lokalu i tajnikach warzenia piwa. Dominik Lubocki dodaje, że w planach ma wypełnienie treścią hasła: Piano Club, czyli większego udziału dobrej muzyki w życiu lokalu.

W browarze restauracyjnym PG4 odbywają się z kolei bitwy piwne, dwa razy w tygodniu można liczyć na muzykę na żywo, odbywały się również imprezy z cyklu Oktoberfest.

Piwnie czary mary

Na pytanie, jak robi się piwo, Bartosz Nowak z Browaru Piwna odpowiada: – Najpierw trzeba wyjaśnić dość powszechne, a nieprawdziwe przekonanie, że piwo robi się z chmielu. Tymczasem w procesie powstawania piwa chmiel jest tylko przyprawą. Piwo powstaje z wody i słoju, czyli ziarna jęczmienia lub pszenicy, wcześniej poddanego procesowi słodowania, podczas którego ziarno przetwarza się w taki sposób, aby powstały w nim enzymy zdolne do przekształcania skrobi w cukry potrzebne podczas fermentacji. Produkcję piwa zaczynamy od zacierania. Do kadzi zaciernej wlewamy wodę o odpó-

wiedniej temperaturze, wsypujemy zmielony sód i czekamy określony czas, aż cała zawarta w ziarnie skrobia zostanie przetworzona na cukry niezbędne do fermentacji drożdżowej. Po zacieraniu trzeba przefiltrować zacier, aby oddzielić klarowną brzeczke od niepotrzebnych w dalszym procesie pozostałości słoju, nazywanych młótem. W tym celu cały zacier przepompowujemy do drugiej kadzi, filtracyjnej, gdzie stałe cząstki słoju osiadają na specjalnie przystosowanym sicie. Tworzy się złożo filtracyjne, przez które delikatnie przepompowujemy już klarowną brzeczke, czyli wyciąg ze słoju, przy okazji wypłukując z ziarna resztki cennych cukrów. Brzeczke wtłaczamy do pierwszego zbiornika, by następnie ją zagotować i wysterylizować. Ten proces nazywa się warzeniem (od słowa war, warzyć – gotować). Podczas wrzenia brzeczki wsypujemy do niej pierwszą dawkę chmielu „odpowiadającego” za goryczkę. Gotujemy to wszystko około godziny. Po zakończeniu gotowania, gdy wszystkie osady chmielowe osiadną na dnie, pompujemy nachmieloną brzeczke do czystego i zdezynfekowanego zbiornika fermentacyjnego, po drodze schładzając do temperatury odpowiedniej dla właściwej pracy drożdży. Po dodaniu drożdży rozpoczyna się fermentacja trwająca od pięciu dni do dwóch tygodni, w zależności od gatunku. Po niej pozbywamy się drożdży i obniżamy temperaturę. Następuje faza leżakowania i dojrzewania piwa, trwająca minimum dwa tygodnie dla piwa pszenicznego, około trzech – czterech tygodni dla piwa górnej fermentacji, a około miesiąca – półtora dla piwa dolnej fermentacji. A potem mamy już piwo gotowe do konsumpcji. Trzeba dodać, że są też gatunki piwa wymagające dłuższego leżakowania – to piwo ciężkie, mocne, najczęściej ciemne.

Tak więc „piwne czary mary” w praktyce polegają na ścisłym przestrzeganiu zasad sztuki piwowarskiej, zastosowaniu dobrej jakości surowców, opracowaniu dobrych receptur i... cierpliwości. Wówczas można liczyć na błogie miny piwoszy podczas degustacji gotowego napoju.

Utrwała się moda na produkty z małych rzemieślniczych, hotelowych i restauracyjnych browarów, przez wielu smakoszy uważane za po prostu lepsze piwo. Takich firm powstaje w ostatnich latach coraz więcej, co pozwala sądzić, że ten trend utrzyma się jeszcze przez długi czas. Bo małe jest piękne. A do tego smaczniejsze...

Zbigniew Żukowski

Film dokumentalny Mieczysława B. Vogta. Wiele twarzy Zdzisława Najdera.

W Europejskim Centrum Solidarności odbyła się prapremiera filmu „Zdzisław Najder. Chciałem zostać lotnikiem” w reżyserii Mieczysława B. Vogta. Po projekcji Anna Maria Mydlarska z ECS rozmawiała z Maciejem Wierzyńskim, Wojciechem Dudą i Łukaszem Bertramem o Zdzisławie Najderze jako conradyście, założycielu Polskiego Porozumienia Niepodległościowego, a także reprezentancie polskiej myśli solidarnościowej na międzynarodowej arenie politycznej.

Zderzenie intelektualisty i czynnego polityka kaleczyło go – komentował Maciej Wierzyński (TVN24) – i choć te zdenerowania przynosiły mu rozczarowania, pozostał wierny swoim zasadniczym ideom.

– Myślę, że w filmie mieliśmy do czynienia z obrazem, który koncentruje uwagę na jednej czy też kilku twarzach Zdzisława Najdera, natomiast nie jest to pełen obraz – komentuje Wojciech Duda („Przegląd Polityczny”). Uważam, że mamy do czynienia z osobą, która ma wiele twarzy. Należał do pokolenia, które wchodziło w pewną dojrzałość w okolicach Października '56. Bez wątpienia tego pokolenia nie można uchwycić za pomocą prostych schematów interpretacyjnych – stwierdził Wojciech Duda.

Łukasz Bertram, współpracownik Ośrodka „Karta” i redaktor „Kultury Liberalnej”, przedstawił bohatera filmu jako twórcę Polskiego Porozumienia Niepodległościowego – osobę o intelektualnej odwadze formułowania myśli niepopularnych dla wielu stron: były niecenzuralne z punktu widzenia władzy w Polsce, ale były też trudne do zaakceptowania przez kręgi wrogie tej samej władzy.

– Najder uczestniczył w oficjalnym życiu społecznym – mówił Bertram. –

Starał się zrobić jak najwięcej w zastanych warunkach. To był intelektualista, który zastanawiał się, co możemy zrobić i jak wejść w luki w systemie, poszerzyć możliwości i przestrzeń wolności, zrobić ile się da w interesie społecznym.

Maciej Wierzyński, w przeszłości szef biura Radia Wolna Europa w Warszawie, a także były szef Polskiej Sekcji Głosu Ameryki w Waszyngtonie, zwrócił uwagę, że wielką misją Najdera w jego działalności politycznej zawsze była próba przesunięcia Polski w kierunku Zachodu. Najder potrafił spojrzeć na Polskę z ponadpartyjnej perspektywy. Był człowiekiem myślącym o Polsce ponad koniunkturami politycznymi. Te koniunktury zostawiły mu na pewno masę sińców, jednak pozostał wierny swoim zasadniczym ideom.

Dla mnie Najder – kontynuował dziennikarz – jest przede wszystkim wielkim pisarzem politycznym, krytykiem literackim. Widzę go jako filozofującego pisarza, nie do końca wychodziły mu działania polityczne – konkludował Wierzyński.

Emisja filmu „Zdzisław Najder. Chciałem zostać lotnikiem” Mieczysława B. Vogta planowana jest w TVP.

Fot. Anna Rezulak

Pomorze przoduje w wydatkach na ochronę zdrowia



Podczas XV Samorządowego Forum Kapitału i Finansów w Katowicach rozstrzygnięto ranking czasopisma „Wspólnota”, dotyczący wydatków jednostek samorządu terytorialnego na ochronę zdrowia i wręczono nagrody laureatom. Bardzo wysokie, bo drugie miejsce w kraju, zajęło Pomorze. Przed nami, na miejscu pierwszym, znalazło się Mazowsze, a za nami, na miejscu trzecim, uplasowało się województwo dolnośląskie.

Cieszę się, że Pomorze znalazło się w piątce najlepszych województw w Polsce – mówiła odbierając statuetkę Marzena Mrozek, dyrektor Departamentu Zdrowia Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego. – Miejsce drugie jest dla mnie potwierdzeniem tego, że podejmowane przez nas działania w zakresie polityki zdrowotnej są dobrze zaplanowane i przynoszą pozytywne rezultaty. Pomorskie lubi podejmować wyzwania i być pionierem. Tę nagrodę dedykuję wszystkim mieszkańcom województwa pomorskiego, bo człowiek i życie ludzkie jest najważniejsze. Na przykład dzięki Regionalnemu Programowi Operacyjnemu dla Województwa Pomorskiego na lata 2014–2020 zostaną zrealizowane programy profilaktyczne o wartości prawie 80 mln zł.

– Drugie miejsce w Polsce w rankingu „Wspólnoty” to wielkie wyróżnienie potwierdzające, że ochrona zdrowia jest jednym z priorytetów samorządu województwa – powiedział Paweł Orłowski, członek Zarządu Województwa Pomorskiego. – Od wielu lat przeznaczamy bardzo duże środki na ochronę zdrowia. Budżet wspiera modernizację i budowę nowej infrastruktury szpitali, programy profilaktyczne, nowoczesne technologie medyczne czy specjalistyczny sprzęt. Dzięki nowoczesnej aparaturze medycznej, zmodernizowanym szpitalom, możemy lepiej dbać o zdrowie pacjentów, zapobiegać chorobom i sprawniej mierzyć się z ich skutkami. W najbliższych latach wraz z programami unijnymi na ochronę zdrowia przeznaczymy prawie 800 milionów złotych.

– Jednym z zadań samorządu jest utrzymanie infrastruktury szpitali. Natomiast finansowanie świadczeń zdrowotnych, w tym wynagrodzeń pracowników opieki zdrowotnej, jest obowiązkiem państwa. Od wielu lat środki te są niewystarczające, ale mam nadzieję, że się to zmieni. Niestety nadal na służbę zdrowia w Polsce przeznaczają się prawie o połowę mniej środków niż wynosi średnia unijna – dodał marszałek Orłowski.

Nowoczesny sprzęt medyczny dla SOR-ów

Są pieniądze na nowoczesny sprzęt medyczny dla szpitalnych oddziałów ratunkowych w Kościerzynie, Wejherowie i Gdyni. Łóżka intensywnej terapii, respiratory, defibrylatory, ultrasonografy – to tylko niektóre zmiany, z jakich skorzystają pacjenci szpitalnych oddziałów ratunkowych w trzech pomorskich szpitalach. Inwestycje we wszystkich szpitalach będą finansowane w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego. Całkowity koszt modernizacji i wyposażenia SOR-ów to ponad 15 mln zł, z czego prawie 13 mln zł pochodzi z funduszy europejskich.



Przebudowany i zmodernizowany zostanie SOR w Szpitalu Specjalistycznym w Kościerzynie. Zyska m.in. więcej łóżek krótkotrwałej intensywnej terapii oraz stanowisk obserwacji wraz z zapleczem technicznym. Aby ułatwić dostęp do oddziału zostanie dobudowana zewnętrzna winda, dostosowana do potrzeb osób niepełnosprawnych. Powstanie sala dekontaminacyjna, która będzie służyła do bezpiecznego, zarówno dla pacjentów, jak i personelu, usuwania czynników chorobotwórczych o wysokiej zakaźności oraz czynników chemicznych i radiologicznych. Oddział otrzyma nowy sprzęt i wyposażenie medyczne. Planuje się zakup m.in. łóżek intensywnej terapii, aparatu do znieczulenia, pomp infuzyjnych, respiratora, lamp operacyjnych. Oczekiwany termin realizacji inwestycji to 2020 r. Całkowity koszt projektu szacuje się na prawie 5 mln zł, z czego dofinansowanie wynosi ponad 4,2 mln zł.

Z kolei SOR w Szpitalu Specjalistycznym im. F. Ceynowy w Wejherowie otrzyma nowoczesną aparaturę medyczną. Całkowity koszt projektu wynosi ponad 3 mln zł, z czego dofinansowanie to ponad 2,6 mln zł. Inwestycja zacznie się w 2018 r.

Remont zostanie przeprowadzony także na oddziale Szpitala św. Wincencego a Paulo w Gdyni. Zostanie tam zamontowana nowa instalacja elektryczna, wodno-kanalizacyjna i sanitarna. Będzie nowoczesna wentylacja i klimatyzacja. Przewiduje się zakup aparatury medycznej m.in.: kardiomonitorów, echokardiografów, defibrylatorów, aparatów do automatycznego masażu serca oraz ultrasonografów. Całkowity koszt to 7,6 mln zł, z czego dofinansowanie to prawie 6 mln zł. Na projekt z budżetu samorządu województwa pomorskiego zostanie przekazane 1,3 mln zł (w 2018 r. – 550 tys. zł, a w 2019 r. 750 tys. zł). Remont rozpocznie się w tym roku.

Termin zakończenia inwestycji w wymienionych placówkach leczniczych spółki Szpitale Pomorskie planowany jest na 2020 r.



Argon – kolejne „dziecko” Alchemii

Rynek biurowy w Trójmieście, tak jak i w innych dużych aglomeracjach w Polsce, dynamicznie rośnie. Bardzo się cieszę, że jako lokalny deweloper komercyjny od samego początku mamy duży udział w jego rozwoju. Razem z budynkiem Argon dostarczyliśmy na rynek już ponad 100 tys. mkw. powierzchni, stworzyliśmy więc ponad 20% rynku biurowego w Gdańsku.

Co szczególnie dla nas, jako lokalnego dewelopera ważne, nie są to tylko kolejne metry powierzchni, ale przede wszystkim wysokiej jakości, zaawansowane technologicznie budynki, które przez wiele dekad służyć będą rozwojowi biznesu w Trójmieście – powiedział Sławomir Gajewski, prezes spółki Torus, dewelopera Alchemii, o budynku Argon będącym III etapem rozwoju kompleksu gdańskiej Alchemii.

Argon jest najbardziej prestiżowo ulokowanym budynkiem Alchemii, przy skrzyżowaniu al. Grunwaldzkiej (główniej arterii Trójmiasta) z ul. Kołobrzeską. Ma on 14 kondygnacji naziemnych i kształt litery H, a jego łączna powierzchnia do wynajęcia to blisko 38 tys. mkw., z czego na biura przypada ok. 36 tys. mkw. Według najnowszych danych firmy doradczej Jones Lang LaSalle aktualna podaż nowoczesnej powierzchni biurowej w Trójmieście wynosi 681,5 tys. mkw., z czego Argon dostarczył aż 5%. Warto dodać, że na Gdańsk przypada tutaj ponad 501 tys. mkw. (czyli ok. 74%). Wyjątkowa pod względem oferty na trójmiejskim rynku jest powierzchnia typowej kondygnacji biurowej Argonu wynosząca aż 3 tys. mkw. oraz wysokość pomieszczeń biurowych wynosząca 3 m. Na biurowiec ten postawiły już takie firmy, jak Lufthansa Systems Poland, Luxoft, Grupa Wirtualna Polska, ING Bank

Śląski oraz Damen Engineering Gdańsk. Swoje biuro do Argonu przeniósł również firma Torus.

Na parterze budynku zlokalizowano działalność usługowo-handlową. Na łącznej powierzchni blisko 1700 mkw. funkcjonować będzie docelowo 11 różnych podmiotów, w tym aż 9 gastronomicznych. Będą to zarówno popularne marki, jak Starbucks, czy Subway, jak i autorskie koncepty (m.in. Sugo i Sushi, Alchemia Wina, ENJOY food&life). Ofertę uzupełnią punkt handlowy i placówka banku.

Ostatnią częścią kompleksu będzie Neon. Rzut powierzchni biurowej Neonu, podobnie jak w przypadku Argonu, ma kształt litery H, jednak na każdej kondygnacji funkcjonować będą dwa oddzielne trzony. Pozwoli to na ulokowanie na każdym piętrze biurowym nawet ośmiu najemców. Architektonicznie elewacja budynku będzie kłamałą kompozycyjną łączącą elementy Alchemii I oraz Alchemii III, czyli Argonu. Wraz z budynkiem Neon dostarczone zostanie na rynek łącznie ok. 35 400 mkw. powierzchni. Budowa IV etapu Alchemii formalnie już się rozpoczęła. Planowany termin oddania budynku do użytku to wrzesień 2019 roku.



Każdy przedsiębiorca powinien postawić sobie pytanie, czy jego firma może sobie pozwolić na utratę jakichkolwiek danych? Odpowiedź wydaje się oczywista, natomiast w rzeczywistości okazuje się, że sektor MŚP praktycznie nie dba o bezpieczeństwo swoich firm i nie wie, jak eliminować zagrożenia. Tej tematyce poświęcona była druga w tym roku Konferencja Technologiczna dla biznesu, jaka odbyła się w Olivia Business Centre, poświęcona tym razem problemom bezpieczeństwa sprzętu IT oraz danych.

Spotkanie rozpoczęło wystąpienie Macieja Polaka (Lenovo), który przedstawił trendy i kierunki rozwoju linii biznesowych LENOVO THINK. Maciej Polak mówił o tym, że wybór konkretnego notebooka zdeterminowany jest określonymi potrzebami użytkownika oraz jego wymaganiami wobec sprzętu – różni się w przypadku produktów konsumenckich i biznesowych. Dla biznesu najważniejsze cechy to wytrzymałość, niezawodność, mobilność oraz właśnie bezpieczeństwo. Pokazał także zastosowane w notebookach rozwiązania, jak np. czytnik linii papilarnych, kamera na podczerwień z zaawansowaną technologią rozpoznawania twarzy czy uwierzytelnianie biometryczne FIDO, które gwarantują najwyższe bezpieczeństwo.

Z kolei Tomasz Palak (Profit Plus) rozprawił się z faktami i mitami dotyczącymi RODO, które już w maju 2018 roku wchodzi w życie. To ujęcie rozporządzenie wprowadza szereg zmian oraz rozszerza zakres obowiązków administratorów i podmiotów przetwarzających dane. Tomasz Palak mówił m.in. o bezpośredniej odpowiedzialności przetwarzającego dane, zgłaszaniu naruszeń, ograniczeniu profilowania czy rozbudowaniu obowiązku informacyjnego. RODO to największa rewolucja w podejściu do ochrony danych osobowych od dwudziestu lat. Dzisiaj pozostawia jeszcze wiele niewiadomych. Oczywiście jest, że RODO będzie wymagało dostosowania się biznesu do nowych warunków.

Jeśli ktoś ma dostęp fizyczny do twojego komputera, to nie jest już twój komputer. Od takiego zdania rozpoczął swoją prezentację Grzegorz Ostrowski, Chief Technology Officer Netz, który opowiadał o bezpieczeństwie danych w kontekście rozwiązań Microsoft: Azure Backup, OneDrive, Office365. Grzegorz Ostrowski omówił także podstawowe błędy i problemy, jakie na

co dzień można spotkać w małych i średnich przedsiębiorstwach. Zwracał uwagę m.in. na to, że hasła są ogólnie dostępne, nie ma szyfrowania dysków, niewiele osób robi jakikolwiek backup swoich danych. Wskazał wiele rozwiązań umożliwiających zabezpieczanie danych, które firmy mogą wprowadzić bezpłatnie lub też ponosząc niewielkie koszty.

Flagowy produkt spółki córki Netz Data – Spektrum przedstawił Ireneusz Ziolkowski, prezes Netz. Podstawową i najważniejszą funkcją Spektrum jest wprowadzanie do firm elektronicznego obiegu dokumentów, który daje pewność, że są one zawsze dostępne, z każdego miejsca na ziemi oraz co najważniejsze, bezpieczne. Spektrum daje pełne wsparcie w obiegu elektronicznym dokumentów, nowoczesne rozwiązania ich identyfikacji i rozdzielania, bezpieczeństwo przechowywania – prawa dostępu do informacji, kontrolę procesu akceptacji czy też analizę przepływu informacji.

– Podczas konferencji nie brakowało także pytań dot. bezpieczeństwa sprzętu, danych czy słynnego RODO. To wydarzenie było odpowiedzią na zagrożenia i problemy, z jakimi codziennie spotykają się firmy. Cyfrowa rewolucja wkroczyła do każdej dziedziny naszego życia, dlatego bezpieczeństwo sprzętu IT oraz danych powinno być priorytetem dla biznesu – stwierdził Ireneusz Ziolkowski, prezes firmy Netz.

O bezpieczeństwie IT dla rozwiązań opartych o procesory IntelCore mówił na koniec konferencji Maciej Garbień z Intela. Opowiadał, jak eliminować zagrożenia dzięki wspieranym sprzętowo zabezpieczeniom z wieloskładnikową ochroną tożsamości z jednoczesną redukcją kosztów operacyjnych IT poprzez zdalne zarządzanie.



POMORSKI REGIONALNY FUNDUSZ
PORĘCZEŃ KREDYTOWYCH SP. Z O.O.

PORĘCZENIE WADIUM PRZETARGOWEGO

- posiada identyczną skuteczność prawną jak wpłata wadium w formie pieniężnej
- jest szybką i tanią formą wniesienia zabezpieczenia koniecznego do udziału w przetargu
- udzielane za podmioty przystępujące do przetargów prowadzonych w oparciu o przepisy ustawy Prawo Zamówień Publicznych

OFERTA PORĘCZEŃ WADIALNYCH

PORĘCZENIA DO 100% WYSOKOŚCI WADIUM:

POJEDYNCZE PORĘCZENIE - W 6 GODZIN!

- na okres do 90 dni
- do wysokości 500 tys. zł

PROMOCJA PAKIET PORĘCZEŃ WADIALNYCH - ZA 1 ZŁ!

- na okres do 12 miesięcy
- do wysokości 500 tys. zł

KORZYŚCI WYNIKAJĄCE Z PORĘCZENIA:

- brak konieczności wpłaty i zamrożenia gotówki
- atrakcyjność cenowa produktu w stosunku do innych rozwiązań oferowanych na rynku
- zwiększenie konkurencyjności przedsiębiorcy wskutek możliwości uczestnictwa w kilku postępowaniach przetargowych jednocześnie
- szybka decyzja – poręczenie konkretnego przetargu w ramach pakietu do 1 dnia roboczego
- wzrost wiarygodności uczestnika przetargu jako potencjalnego partnera biznesowego

POZOSTAŁE PRODUKTY OFEROWANE PRZEZ FUNDUSZ

PORĘCZENIA KREDYTÓW

- **Poręczenie kredytu inwestycyjnego**
 - Do kwoty 700 tys. zł
 - Na okres do 96 miesięcy
 - Nie więcej niż 80% kwoty kapitału
- **Poręczenie kredytu obrotowego**
 - Do kwoty 600 tys. zł
 - Na okres do 96 miesięcy
 - Nie więcej niż 80% kwoty kapitału

PORĘCZENIA KREDYTÓW I POŻYCZEK W RAMACH INICJATYWY JEREMIE

- Do kwoty 1 mln zł
- Na okres do 66 miesięcy
- Nie więcej niż 80% kwoty kapitału

PORĘCZENIE TRANSAKCJI LEASINGOWYCH*

- Do kwoty 600 tys. zł
- Na okres leasingu, nie dłuższy niż 66 miesięcy
- Nie więcej niż 80% wartości finansowania (wartość netto przedmiotu pomniejszona o opłatę wstępną)

Szczegółowe informacje uzyskacie państwo w siedzibie funduszu:

PRFPK sp. z o.o.
ul. Szara 32-33, II piętro
80-116 Gdańsk

Godziny pracy biura: pon.-piąt. 8.00-16.00

Telefonicznie: (58) 320 34 05

Na stronie internetowej: www.prfpk.pl

*Obecnie Fundusz poręcza transakcje leasingowe we współpracy z PEKAO Leasing sp. z o.o. oraz Millennium Leasing sp. z o.o.

Co drugi przedsiębiorca otrzymał wsparcie

Firmy biorące udział w konkursie wniosków o dofinansowanie projektów inwestycji mogły starać się o środki w wysokości ponad miliona złotych, przy założeniu refundacji poniesionych wydatków na poziomie 40 proc. Fundusze pochodzą z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Pomorskiego na lata 2014-2020.

Duże zainteresowanie i wysoka jakość złożonych projektów skłoniły Zarząd Województwa Pomorskiego do podjęcia decyzji o zwiększeniu puli środków przeznaczonych na dofinansowanie z pierwotnie zaplanowanych 66 mln złotych do aż 105 mln złotych. W rezultacie 180 firm otrzymało ponad 105 mln złotych dofinansowania. To druga edycja tego konkursu organizowanego przez Agencję Rozwoju Pomorza, która nabor wniosków prowadziła od 1 lutego do 15 marca br.

Środki przyznane na dofinansowanie są szansą na rozwój głównie poprzez zastosowanie innowacyjnych rozwiązań, które firmy będą mogły wprowadzić dzięki środkom UE. Pozwoli to przedsiębiorstwom m. in. rozbudować i unowocześnić posiadaną infrastrukturę, zakupić maszyny, instalacje i urządzenia, wdrożyć systemy zarządzania czy z informatyzować procesy produkcyjne. Wybrane do realizacji projekty wpisują się w obszary Inteligentnych Specjalizacji Pomorza.

– Warto podkreślić, że projekty złożone w tym roku były jeszcze wyższej jakości, niż te, które wpłynęły w poprzednim naborze w 2016 roku. Wówczas dofinansowanie w wysokości ponad 52 mln złotych otrzymało 100 spośród 416 firm – mówi Łukasz Żelewski, prezes zarządu ARP. – Tym razem pula środków wzrosła dzięki decyzji Zarządu Województwa Pomorskiego,

co pozwoliło dofinansować aż 180 projektów spośród 437 złożonych. To oznacza, że niemal co drugi przedsiębiorca otrzymał wsparcie.

– Tak dobry wynik świadczy o wysokim potencjale firm, które stawiają na innowacyjność i wysokie technologie. Przedsięwzięcia wybrane do realizacji w dużej mierze wpisują się w obszary Inteligentnych Specjalizacji Pomorza. Począwszy od technologii offshore i portowo-logistycznych, przez technologie interaktywne w środowisku nasycenym informacyjnie, technologie ekoefektywne w produkcji, przesył, dystrybucji i zużyciu energii i paliw oraz w budownictwie, aż po technologie medyczne w zakresie chorób cywilizacyjnych i okresu starzenia. To potwierdza, że wybraliśmy dobre kierunki rozwoju w naszym regionie – komentuje Mieczysław Struk, marszałek województwa pomorskiego.

Przedsiębiorców czeka teraz podpisywanie umów o dofinansowanie projektów i realizację zaplanowanych przedsięwzięć. Agencja Rozwoju Pomorza proponuje im terminy spotkań informacyjnych, na których przybliży zasady przygotowania się do podpisania umowy oraz zasady prawidłowej realizacji i rozliczania projektów. Szczegółowe informacje i terminy spotkań dostępne będą na www.arp.gda.pl w zakładce Fundusze Europejskie / RPO WP 2014-2020 / Dowiedz się więcej / Weź udział w projektach, szkoleniach i konferencjach /





LOTOS Kolej z nowym rekordem przewozów towarów

LOTOS Kolej w październiku ustanowiła nowy rekord przewozów towarów zarówno według masy, jak i pracy przewozowej. Tak dużo spółka nie woziła jeszcze nigdy w historii. Co więcej, to kolejny bardzo dobry miesiąc dla LOTOS Kolej, po równie udanym trzecim kwartale.

Dotychczas najlepszym miesiącem w historii LOTOS Kolej pod względem ilości nadanych do przewozu towarów był lipiec bieżącego roku – przewieziono wtedy 1 199 tysięcy ton różnego rodzaju produktów. Jednak w październiku ilość nadanych towarów znacznie się zwiększyła, osiągając pułap aż 1 236 tysięcy ton. Rekordowa była także wielkość zrealizowanej pracy przewozowej, która wyniosła 506 milionów tonokilometrów netto.

Świetna kondycja firmy w zakresie przewozów widoczna jest zwłaszcza w zestawieniu z październikiem ubiegłego roku. Liczba przewiezionych ton jest większa o 10%, tj. o 112 tysięcy ton. Praca przewozowa natomiast wzrosła o 9,2%, czyli 43 miliony tkm netto w stosunku do października 2016 roku.

Dzięki dynamicznemu rozwojowi przewozów LOTOS Kolej od stycznia do października przewiozła łącznie 11 160 tysięcy ton towarów, co jest wynikiem lepszym o 6,2% w stosunku do pierwszych dziesięciu miesięcy ubiegłego roku.

Dodatkowo należy podkreślić fakt, iż wzrost przewozów w stosunku do

2016 roku dotyczy zarówno towarów przewiezionych na rzecz Grupy Kapitałowej LOTOS SA, jak i klientów zewnętrznych.

– LOTOS Kolej w ostatnich miesiącach coraz prężniej buduje swoją pozycję na rosnącym rynku krajowych przewozów towarowych, którego nasza spółka jest wiceliderem. Jesteśmy zadowoleni z tego, że nasze pociągi możemy oglądać na torach zarówno w Polsce, jak i poza granicami naszego kraju. Te wyniki pokazują, że wspólnie idziemy w dobrą stronę – podkreśla Anatol Kupryciuk, prezes Zarządu LOTOS Kolej – Szczególne podziękowania należą się załodze spółki, gdyż bez jej zaangażowania i oddania nie byłoby tak dobrych wyników.

Spółka LOTOS Kolej powstała w 2003 r. Operowała wówczas szścioma lokomotywami i była w stanie przewieźć niecałe 200 tys. ton towarów rocznie. Obecnie firma zarządza około stoma elektro- i spalinowozami, z których jedna trzecia to najnowocześniejsze pojazdy na świecie, wyprodukowane przez takich producentów, jak BOMBARDIER czy NEWAG. LOTOS Kolej zajmuje drugie miejsce wśród wszystkich przewoźników operujących na polskich torach (wg pracy przewozowej). LOTOS Kolej jest jednocześnie najnowocześniejszym przewoźnikiem kolejowym na polskich torach. Od dwóch lat spółka realizuje również przewozy na terenie Niemiec.

studio F



Studio fryzjerskie, otwarte w 2016 roku w BALTIQ Plaza w Gdyni, z myślą o komforcie klientów.

HAIRFINITY już dostępne w naszym salonie!

HAIRFINITY to coś więcej niż tylko pielęgnacja włosów, to ich odbudowa od wewnątrz i na zewnątrz.

Produkty HAIRFINITY powstały w oparciu o wyjątkowy kompleks CAPLISANA – zastrzeżoną formułę dostarczającą włosom składników niezbędnych do zdrowego wzrostu. HAIRFINITY zapewnia potwierdzone rezultaty w postaci wzmocnienia i poprawy stanu włosów, redukcji łamliwości już po jednokrotnym użyciu. Kompleks CAPLISANA dostarcza włosom ich naturalnego budulca w postaci wzmacniających aminokwasów zawartych w hydrolizowanym kolagenie, wspierającego witalność i zawierającego siarkę związku MSM, a także wzmacniającego włosy skrzypu z dodatkiem krzemionki. Ta potężna kombinacja zapewnia zdrowsze, silniejsze i dłuższe włosy.



Przeznaczone jest dla wszystkich, ceniących sobie luksus oraz kameralną atmosferę z dala od zgiełku miasta, mimo jego lokalizacji w ścisłym centrum.

tel. 730 000 079

[facebook.com/studiofgdynia](https://www.facebook.com/studiofgdynia)

BALTIQ Plaza
81-391 Gdynia
ul. Świętojańska 43/19

CENTRUM OGRODNICZE

DRZEWA, KRZEWY OZDOBNE I OWOCOWE
SKLEP OGRODNICZY, KWIACIARNIA



WWW.OGRODYJUSTYNY.PL

UL. TRAKT ŚW. WOJCIECHA 291, GDAŃSK LIPCE

Dlaczego warto nas odwiedzić?

- Dobór roślin do każdego ogrodu i balkonu
- Fachowe doradztwo o zatrudnionych ogrodnikach
- Największy wybór roślin (od małych sadzonek kwiatów po duże parkowe drzewa i krzewy)
- Gwarantowana, sprawdzona jakość roślin
- Porady w zakresie zabiegów ochrony roślin – zwalczanie chorób i szkodników
- Porady dotyczące sadzenia i pielęgnacji roślin
- U nas zaopatrzysz się we wszystko co potrzebujesz do ogrodu

Dwie dogodne lokalizacje

GDAŃSK

ul. Trakt Św. Wojciecha 291
sklep: tel. 602 345 612
dział roślin tel: 604 636 270
akwarystyka tel: 508 799 966

GDYNIA

ul. Wzgórze Bernadowo 304
sklep: 660 112 213

✓ Nie musisz się znać, jesteśmy po to by Tobie pomóc.

✓ Z nami każdy stanie się dobrym ogrodnikiem.

✓ Stwórz swoją zieloną przestrzeń lub

✓ zaprojektuj ją z naszym architektem.

ziaja

pielęgnacja cery

masło cupuaçu i masło karite
skutecznie regenerują ipo- strukturę naskórka
doskonale nawilżają i uelastyczniają

oleje makadamia i z orzechów brazylijskich
zapobiegają nadmiernej utracie wody
zmiękczają i wygładzają naskórek





INTELIĞENTNE DOMY:
fibaro-gdansk.com
+48 500 621 700
biuro@fibaro-gdansk.com

Instalator



<https://www.facebook.com/InstalatorFibaro>

**ZMIENIMY KAŻDY DOM
W INTELIGENTNY**

Dowolna konfiguracja i prosta rozbudowa



► **System bezprzewodowy**

- **Bez kucia ścian
Instalacja w 1 dzień**
- **Oszczędność energii do 30%
Sterowanie oświetleniem i roletami**
- **Obsługa informatyczna firm
Systemy monitoringu**



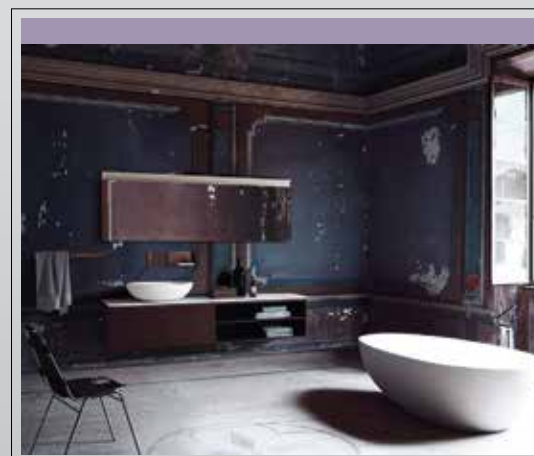
USŁUGI IT
mmsystems.pl
+48 882 701 701
biuro@mmsystems.pl



Otwarcie nowej ekspozycji Agape w salonie Sanart



Agape to marka wyposażenia wnętrz dla odważnych klientów, ceniących prostotę i elegancję



Muzeum II Wojny

Światowej oczami

projektantów

i producentów

07.12.2017
godz. 17:00

Politechnika Gdańska
ul. Gabriela Narutowicza 11/12
80-233 Gdańsk

Gmach Główny - sala 300

Projektanci Muzeum II Wojny Światowej:

Studio Architektoniczne Kwadrat:

Jacek Droszcz, Bazyli Domsta

A-Plan Bis Pracownia Architektoniczna:

Andrzej Kwieciński, Zbigniew Kowalewski

Program:

► Architekci A-Plan Bis
o Muzeum II Wojny Światowej

► Prezentacja dostawców materiałów.

Firmy: Soprema oraz Elastolith

► Podsumowanie Plebiscytu Polska

Architektura 2016

Prelegenci:



Andrzej Kwieciński



Zbigniew Kowalewski

Wystawa Plebiscytu

POLSKA
ARCHITEKTURA XXI

30.11-07.12.2017
Hol główny na poziomie 300
(Gmach Główny)

Wstęp wolny po rejestracji

Organizatorzy



WYDZIAŁ
ARCHITEKTURY

Patronat honorowy



Partner główny



Partner



Patroni medialni



TPG
TRANS POLONIA GROUP



wiodący

operator

transportowo-logistyczny

doświadczenie

jakość

niezawodność

Sprawdź nas na: www.transpolonia.pl

moderna
Superior living

FRONT
– PARK

M O T Ł A W A



Zieleń po brzegi

Apartamenty z ogrodami w Śródmieściu Gdańska

GDAŃSK, UL. SADOWA

FRONT-PARK.PL